

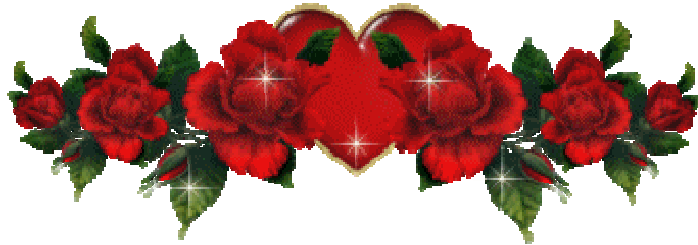


TRACY SOUTH



Szafir, kłamstwa i miłość

ROZDZIAŁ PIERWSZY



Alec Mason wietrzył sensację. Nigdy nie zgodziłby się z opinią, że posiada intuicję lub jakieś paranormalne zdolności. Uważał również, że nie ma nosa do wyczuwania ciekawych tematów. Postrzegał siebie jako człowieka mocno stąpającego po ziemi i kierującego się zdrowym rozsądkiem. Jednak w tej chwili był święcie przekonany, że właśnie tu i teraz coś wisi w powietrzu. Jakieś niezwykle, przełomowe wydarzenie zbliżało się wielkimi krokami i miało związek z jego biurem. To uczucie doprowadzało go niemal do szaleństwa.

Oparł się o drzwi i podejrzliwie zlustrował trójkę swoich reporterów. Dzięki Bogu, nie wyglądali na ludzi ogarniętych twórczym zapalem. Hank tkwił przy klawiaturze ze swym normalnym, beznamiętnym wyrazem twarzy. Lissa robiła miny do komputera i po napisaniu każdego słowa kładła głowę na biurku. Sklecenie choćby najprostszego zdania było dla niej prawdziwą torturą. Alec zawsze szczerze podziwiał jej umiejętność przesadnego wyrażania uczuć.

Spojrzał na Claire Morgan, której biurko stało w rogu pokoju. Była zawsze śmiertelnie poważna i sumienna. Jej ręce śmigały po klawiaturze, a oczy utkwione były w monitorze. Włosy miała związane w koński ogon, na twarzy ani śladu makijażu.

Stanowiło dla niego zagadkę, jakim cudem ta niepozorna dziewczyna potrafi pisać tak błyskotliwe teksty. Zatrudnił ją, nie widząc jej wcześniej na oczy, natomiast bardzo dokładnie przeczytał artykuły, które mu przesała. Był to jeden z nielicznych przypadków, w których instynkt go nie zawiódł. Zachwycony jej pisarskim talentem, zaangażował Claire bez chwili wahania.

Przez telefon jej głos brzmiał niezwykle pewnie, a język skrzył się humorem. Spodziewał się zatem ujrzeć agresywną i przebojową dziennikarkę. Zamiast tego zobaczył cichą i spokojną myszkę.

Na razie Claire Morgan prowadziła dział miejski i Alec nie miał zamiaru powierzać jej ważniejszych zadań. Wyobrażał sobie, co by było, gdyby, na przykład, miała zrobić wywiad z burmistrzem. Niemal słyszał jej cichy, szeleszczący głos: „Proszę mi wybaczyć, panie burmistrzu, wiem, że jestem natrętna i zabieram panu cenny czas, ale...”. Dziennikarz z konkurencyjnej gazety zdążyłby już dawno przesłać materiały do redakcji, podczas gdy Claire wciąż rozpływałaby się w przeprosinach.

Hank i Lissa nadal zdawali się nie zauważać obecności szefa, jednak Claire wyczuła jego wzrok. Odwróciła się i zobaczyła opartego o futrynę Aleka. Z jej ust wyrwał się mimowolny, cichy jęk. Zaczerwieniła się i szybko powróciła do przerwanej pracy. Jednak pozostali dziennikarze, pod wpływem tego incydentu, zwrócili oczy na szefa.

- Co jest, Claire, zapomniałem się dzisiaj ogolić? - Głos Aleka zadudnił w cichym pomieszczeniu. - Na ogół kobiety i dzieci nie mdleją z przerażenia na mój widok.

- Przepraszam - szepnęła Claire, nie patrząc na niego - ale wszedłeś tak cicho...

- Szpiegujesz nas, Alec? - zapytała Lissa.

- Chciałem sprawdzić, ile zdążysz napisać słów, zanim zupełnie osuniesz się na podłogę. Nie wyrobiłaś jeszcze dziennej normy.

- Przecież jest dosyć wcześnie, a mnie brakuje już tylko siedemdziesięciu pięciu słów.

Claire ignorowała utarczki słowne, nieprzerwanie uderzając w klawiaturę.

- Claire, co masz teraz na tapecie? - Może tylko mu się wydawało, ale ona chyba znów się zaczerwieniła. Spotkał wiele nieśmiałych kobiet, jednak ta dziewczyna przebijała wszystkie.

Drgała nerwowo, kiedykolwiek na nią spojrzeł, czerwieniła się na każde słowo. Coraz bardziej go to drażniło. Nie dając jej czasu na odpowiedź, mówił dalej: - Wiesz, kiedy tu wszedłem, wyczułem w powietrzu, że coś się dzisiaj wydarzy. Czyżbyś pracowała nad czymś sensacyjnym?

- Skądże.

Odpowiedź zabrzmiała dość szczerze, lecz Claire bezwiednie rzuciła okiem na swoje biurko. Alec zauważył, że Hank i Lissa również tam zerkają. Spod sterty papierów wysuwała się kurierska przesyłka.

Wiedziony przeczuciem, wziął ją do ręki.

- Jeśli powiesz, że to nic interesującego, uwierzę ci. Claire zerwała się z krzesła i rzuciła się na kopertę.

- Nie wolno ci tego czytać, zostaw to!

Tak, jak podejrzewał, dziewczyna nie potrafiła kłamać. Jeszcze jeden powód, dla którego nigdy nie zostanie dobrym reporterem. Uniósł rękę wyżej.

- Przekonaj mnie, że to nic ważnego.

Schowane za okularami oczy Claire rzucały groźne błyski. Podparła się rękami pod boki i wtedy Alec z zaskoczeniem zauważył, że jej workowata, bawełniana sukienka kryje całkiem pełną zawartość. Dziewczyna wyglądała bardzo wojowniczo - i kobieco.

- Naruszenie tajemnicy korespondencji to przestępstwo federalne, Alec - zasyczała Claire.

- Z pewnością przestępstwem jest to, co zrobiła Lissa, podając się za Claire i podpisując za nią odbiór przesyłki - powiedział Hank.

Lissa wzruszyła ramionami i spojrzała na Aleka z miną niewiniątka.

- Nie wiem, jak to się mogło stać, ale byłam pewna, że kurier wymówił moje nazwisko. Dopiero w połowie lektury zorientowałam się, że list nie jest adresowany do mnie. No cóż, ale właśnie wtedy dotarłam do najbardziej interesującego fragmentu...

Jej głos załamał się i uśmiechnęła się przepraszająco. Alec oddał kopertę i delikatnie poklepał Claire po ramieniu.

- Jak choć przez chwilę mogłaś pomyśleć, że przeczytałbym cudzą korespondencję? To nie w moim stylu, a twoje podejrzania ranią mi serce.

Odwrócił się do Lissy.

- A więc, Lissie, mów, co jest w tym liście.

- Ani mi się waź! - krzyknęła Claire.

Lissa uniosła brwi i zawahała się. Trwało to jednak tylko trzy sekundy.

- No wiesz, Alec jest przecież moim szefem. I choć pracujesz tu dopiero kilka miesięcy, musiałaś się zorientować, jak bardzo jest uparty. - Miał ochotę zaprotestować, ale nie chciał przerywać Lissie. - Czy czytałeś autobiografię Mirandy Craig?

Miranda Craig kojarzyła mu się tylko z kłopotami. Najpopularniejsza w ostatnim czasie aktorka pochodziła z ich miasta i Alec marzył o tym, by przeprowadzić z nią rozmowę. Jednak po wywiadzie dla jednego z tutejszych dzienników Miranda zapalała prawdziwą nienawiścią do wszystkich lokalnych mediów i dziennikarzy. Za wyjątkowe świństwo Alec uważał fakt, że przedstawiciel ich tygodnika nie został nawet wpuszczony na głośną inscenizację „Wujaszka Wani”.

- Przeczytam ją pod warunkiem, że Miranda Craig zgodzi się na wywiad. W innym wypadku nie mam zamiaru się katować.

Lissa uśmiechnęła się z triumfem.

- No cóż, to może zainteresuje cię fakt, że w tej autobiografii jest dużo informacji o naszej małej Claire.

- Co takiego? - zdumiał się Alec.

Claire zdjęła okulary, rozpuściła włosy i wzruszyła ramionami.

- Missy Craig była kiedyś moją najlepszą przyjaciółką.

- Dlaczego nigdy mi o tym nawet nie wspomniałaś? Czy nie wiesz, jakie to ważne dla naszej gazety?

Alec zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Był bardzo podniecony, jak za dawnych dni, gdy pracował jako reporter w dużym dzienniku w Atlancie. Kiedy Mick Regan, jego nauczyciel i przyjaciel, zaproponował mu pracę w swoim tygodniku w Ridgeville, przyjął propozycję z radością. Nigdy nie przypuszczał, że tyle kłopotów przysporzą mu starania o wywiad z jedną rozkapryszoną gwiazdą. Doszedł do wniosku, że zbytnio się tym przejmuje, a jako profesjonalista powinien zachować dystans do całej sprawy. Nie mógł nic wyczytać ze spojrzenia, jakim obdarzyła go Claire.

- Skończyłeś już? - zapytała. Kiedy przytaknął, ciągnęła dalej: - Nie powiedziałam ci o mojej przyjaźni z Missy, bo nie ma o czym mówić.

- Zwariowałaś!?! - wykrzyknął, znów tracąc panowanie nad sobą. - Bawiłaś się lalkami Barbie z kobietą, która teraz trzęsie całym Hollywoodem, i twierdzisz, że nie ma o czym mówić? - Oskarżycielsko wskazał na nią palcem. - W tym tkwi twój problem, Claire. Nie potrafisz myśleć jak prawdziwy reporter!

- Potrafię! - odpowiedziała podniesionym głosem. - Kłopot w tym, że ty tego nie dostrzegasz.

Nie zdążył zareagować, ponieważ Lissa, nie przyzwyczajona do grania drugich skrzypiec, niecierpliwie uniosła dłoń.

- Odbiegacie od tematu. Zrozum, Alec, Claire usiłuje ci wytłumaczyć, że nie rozmawia z Mirandą.

- Zerwałyście kontakty?

Lissa ciągnęła dalej beznamiętnym tonem:

- Największym zmartwieniem Mirandy jest to, że Claire ciągle jej nie przebaczyła. A wszystko przez pewnego nieciekawego faceta, z którym zresztą Claire była zaręczona.

- Miałaś narzeczonego? - Ta informacja nie pasowała do wizerunku Claire i Alec nie potrafił ukryć zdumienia.

- I to niejednego - oznajmiła gromko Lissa.

- Po co mu o tym mówisz! - zaprotestowała Claire, widząc, że Alec patrzy na nią z rosnącym zainteresowaniem.

Lissa westchnęła z irytacją.

- Autobiografia Mirandy bardzo długo znajdowała się na czele listy bestsellerów. Zepchnęły ją dopiero książki o cudownych dietach dla spaślaków. Więc i tak cały świat już wie, ilu miałaś narzeczonych.

- Ja nie wiem - stwierdził Alec. - Proszę, oświeć mnie.

Ale zanim Lissa zdążyła cokolwiek powiedzieć, rozległ się zadziwiająco mocny i zdecydowany głos Claire.

- Wprawdzie miałam kilku narzeczonych, lecz Missy przesadziła z ich liczbą. Postępowała zawsze według niezmiennego schematu. Odbijała mi kolejnych facetów, rozkochiwała ich w sobie, a później porzucała. Wreszcie poznałam Scotta, który poprosił mnie o rękę... - Przerwała i w zamyśleniu utkwiała wzrok w jakimś odległym punkcie za oknem. - Missy jak zwykle uznała, że powinna mnie przed nim uratować, i wyjechali razem do Nowego Jorku. Gdy ponownie o niej usłyszałam, była już wielką gwiazdą, dawno porzuciła Scotta i usiłowała się ze mną pogodzić.

Zaintrygowany Alec na próżno usiłował dociec, jaki ma to związek z listem, który wciąż tkwił w kopercie.

- A więc to list od Mirandy Craig? - zapytał. Lissa ponownie podjęła opowieść.

- Christine Colby przygotowuje godzinny program o Mirandzie. Będą filmować w domu nad jeziorem, który Miranda kupiła rodzicom, niedaleko miasteczka Loudon. Zapraszają na weekend najbliższą rodzinę i przyjaciół, by powiedzieli kilka słów o Mirandzie. Claire też dostała zaproszenie.

Reakcja Aleka była natychmiastowa.

- Jadę z tobą! - oznajmił.

Claire spojrzała na niego z przerażeniem. Ciekawe, czy zaskoczyła ją jego bezczelność, czy też perspektywa spędzenia z nim całego weekendu.

- Chyba nie sądzisz, że się tam wybieram - odezwała się wreszcie.

- Oczywiście, że się tam wybierasz, i to razem ze mną. Później napiszemy o wszystkim artykuł. - Obdarzył ją uśmiechem, który w

zamierzeniu miał być dobronduzny i szczyry. - To znaczy ja napiszę, a ty mi trochę pomożesz. Na pewno Miranda zwierzy ci się z tajemnic, których nigdy by mi nie zdradziła.

Claire zdecydowanie potrzęsła głową.

- Nawet gdybym chciała jechać, to i tak bym cię nie zabrała. A poza tym dlaczego miałyby się zwierzać z sekretów jakiemuś reporterowi, którego z sobą przywlokę?

- Po pierwsze, dla ścisłości, jestem wydawcą. A po drugie, pojawię się tam w zupełnie innym charakterze. Będę udawał twojego narzeczonego.

Trzej dziennikarze popatrzyli na szefa ze zdumieniem. Claire i Lissa zastygły z otwartymi ustami. Nawet nieporuszony zazwyczaj Hank wydawał się lekko wstrząśnięty.

- Czy nie rozumiecie, że to świetny pomysł? - przekonywał Alec. - Claire, czy byłaś jeszcze zaręczona po tej historii z tym... no, jak mu tam...

- Ze Scottem - odpowiedziała Claire. - To nie twój interes.

- A więc nie byłaś - stwierdził. - Zabierając mnie jako swojego narzeczonego, udowodnisz Mirandzie, że wszystko jej przebaczyłaś. A poza tym, gdyby pozwoliła ci wyjść za tamtego nieciekawego typka, nigdy byś mnie nie poznała.

Claire obrzuciła go spojrzeniem dalekim od sympatii.

- To najgłupszy pomysł, o jakim kiedykolwiek słyszałam. Nie zgadzam się.

- Co ci szkodzi, zaryzykuj! - wtrąciła się Lissa.

Claire nie odpowiedziała, tylko powolnym ruchem schowała list do torebki. Alec nie miał zamiaru zrezygnować.

- Claire, najlepsze wyniki osiąga się w zgranym zespole. Ty chyba tego nie rozumiesz. Masz wielką szansę, ale lekkomyślnie chcesz z niej zrezygnować. Mick nie będzie z tego zbyt zadowolony.

- A właśnie - przerwała mu Claire - czy powiedziałeś mu o moim artykule? Pamiętasz, chodzi o fabrykę Carbine Industries, która nielegalnie odprowadza toksyczne odpady. - Zupełnie wyleciało mu to z głowy, ale zanim zdołał się do tego przyznać, Claire mówiła dalej: - Harlan Edwards, działacz samorządowy...

- To znany awanturnik - przerwał jej Alec.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do środka wszedł Mick Regan, oznajmiając gromko:

- Pora na lunch!

- Alec właśnie o tobie mówił - oznajmił Hank.

- Waśnie - wtrąciła się Claire, chcąc zwrócić na siebie uwagę. - Dziś rano przeprowadziłam wywiad z Harlanem Edwardsem.

- Czy był trzeźwy? - zapytał Mick. Claire obdarzyła go miłym uśmiechem.

- To zabawne, ilekroć wymieniam twoje nazwisko, ludzie pytają mnie dokładnie o to samo.

Alec, Hank i Lissa wstrzymali oddech, lecz Mick roześmiał się i uniósł kapelusz.

- Dzieciaku, będą z ciebie jeszcze ludzie. Ale to nie znaczy, że uda ci się napisać dobry artykuł na podstawie rozmowy z czubkiem.

Gdy wychodził, Alec i Hank patrzyli z admiracją na swojego byłego nauczyciela.

- Jest dziś w świetnej formie - stwierdził Alec.

- I jakże szybko uporał się ze swoim dyżurem - złośliwie mruknęła Claire.

- Claire, zadziwiasz mnie - stwierdził Alec. Widząc, że podwładna zarzuca torebkę na ramię, zapytał: - Dokąd się wybierasz?

- Na lunch.

Stanął przed nią, zagradzając jej drogę.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie wyjaśnimy tej sprawy z Mirandą Craig.

- Nie ma czego wyjaśniać. Nigdzie nie jedziemy.

Alec nerwowo odchrząknął, lecz mimo tych starań jego głos zabrzmiał cienko i żałośnie.

- Przemyśl to podczas lunchu - rzucił jeszcze, gdy wychodziła z pokoju.

- Nie ma potrzeby, już podjęłam decyzję.

Alec zlecał jej zawsze najdziwniejsze zadania, jak na przykład opis demonstracji przeciwników kuchenek mikrofalowych, relację z koncertu przedszkolaków lub z zebrania założycielskiego Towarzystwa Przeciwników Kastrowania Bezdomnych Kotów. Claire zawsze wykonywała polecenia szefa skrupulatnie i bez szemrania. Czyżby wreszcie postanowiła się zbuntować?

- Więc może lepiej nie wracaj z lunchu, dopóki nie przypomnisz sobie słowa „tak”.

Hank i Lissa spojrzeli z niepokojem na szefa.

- Claire, on nie mówi poważnie! - zawołała Lissa. - Cały czas mnie tak straszy, udawaj, że jesteś głucha.

- Nie wtrącaj się! - krzyknął wściekły Alec.

Ale gdy odwrócił się w stronę drzwi, Claire już nie było. Lissa i Hank patrzyli na niego z niesmakiem.

- Wróci - uspokoił ich Alec. - Jestem tego pewien, znam się na psychologii.

Lissa zignorowała go, a Hank pokazał mu język.

Alec wziął ze swojego biurka duży plik miejscowych gazet.

- Mam sporo zaległej lektury. Będę tu siedział i czytał aż do powrotu Claire.

Lissa wyłączyła komputer i wstała.

- W takim razie zostawię notkę dla sprzątaczk, żeby nie zapomniała cię odkurzyć.

- Ona wróci - upierał się Alec. - Potrzebuje tej pracy.

W chwili gdy to powiedział, uświadomił sobie, że nie wie, czy tak jest w istocie. Właściwie niczego nie wiedział o Claire. Niczego, oprócz tego, że drżała za każdym razem, gdy się do niej odzywał. Dzisiaj po raz pierwszy mu się sprzeciwiła.

- Chyba nie wybierasz się na lunch? - zapytał Lissę.

- Ludzie muszą jeść, Alec. Nie wszyscy żywią się żółcią, tak jak ty.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że Claire była przyjaciółką Mirandy? Przecież czytałaś tę autobiografię.

Lissa wzruszyła ramionami.

- Dowiedziałam się o tym dopiero...

- Z listu, który przypadkowo wpadł ci w ręce - uzupełnił Alec.

- No właśnie - stwierdziła Lissa. - Przedtem nie miałam pojęcia, że chodzi o naszą Claire Morgan. Nie wiedziałam nawet, że Claire stąd pochodzi.

- Możesz mi pożyczyć tę książkę?

- Chyba leży gdzieś na biurku.

Gdy zatrzasnęły się za nią drzwi, Alec odczekał kilka sekund, a potem rzucił się na biurko Lissy.

A więc Mick sądzi, że jeszcze będą z niej ludzie. Jednak potraktował ją bardzo protekcyjnie, jakby była zakompleksioną uczennicą.

Wiedziała, że nie powinna się o to obrażać. W zasadzie był nieszkodliwym facetem, a jego brak taktu był powszechnie znany. Całe dnie próżnował, lecz Alec i Hank utrzymywali, że czasami odzywa się w nim jeszcze instynkt dziennikarski. Długie lata utrzymywał się z pisania do wielu znaczących gazet. Gdy zaoszczędził trochę pieniędzy, kupił własny tygodnik, ale troskę o dochodowość pisma zrzucił na barki Aleka.

Grzebiąc widelcem w sałatce, Claire przywołała w pamięci urodziwą twarz szefa. Gdy zadzwonił do niej z ofertą pracy, wyobraziła go sobie tak wyraźnie, jakby patrzyła na fotografię. Wymyśliła, że ma popielate włosy, jest szczupły i mógłby z powodzeniem grywać amantów w komediach romantycznych.

Dwa dni później mogła skonfrontować swoje marzenia z rzeczywistością. Mówiąc dokładniej, najpierw potrąciła go na schodach, a później przycięła mu drzwiami krawat. Podczas przeprosin był bardzo uprzejmy, ale Claire modliła się w duchu, by już nigdy więcej nie spotkać tego mężczyzny. Było w nim coś niepokojącego. Czarne, kręcone włosy, błękitne oczy i niezwykła pewność siebie. Gdy podeszli do tych samych drzwi, miała nadzieję, że jest tylko akwizytorem. Zapytała o Aleka Masona i z przerażeniem usłyszała:

- To ja.

Była rozczarowana, a gdy mu się przedstawiła, na jego twarzy odmalowało się to samo uczucie.

Wyciągnęła z torebki kryminał i pograżyła się w lekturze. Ku jej zadowoleniu, pierwszą ofiarą psychopatycznego mordercy padł arogancki i nietaktowny facet, dziwnie podobny do jej szefa.

- Topisz smutki w majonezie?

Lissa z hałasem odsunęła krzesło i ciężko na nie opadła.

- To niestety tylko chudy kefir - odpowiedziała Claire, patrząc smętnie na sałatkę.

Na swój sposób lubiła Lisę, która trochę przypominała jej Missy. Żadna z nich nie potrafiła dochować tajemnicy, lecz obie posiadały inne zalety, dzięki czemu zapominało się o ich niedyskrecji.

Lissa machnięciem ręki odprawiła kelnerkę i pochyliła się w stronę Claire.

- Żaden facet nie jest tego wart. Claire westchnęła i odsunęła talerz.

- Wiem, nie musisz mi tego przypominać. Jeżeli nie dostanę pracy w innej gazecie, to będę musiała zmienić zawód. Byłam kiedyś kelnerką.

Lissa spojrzała na nią zdumiona.

- Myślałaś, że mówię o Aleku?

- A nie mówisz? Lissa potrząsnęła głową.

- Pewnie, że nie. Miałam na myśli Scotta.

Tylko Miranda wiedziała, jak bardzo Claire kochała swojego narzeczonego. Dla pozostałych przyjaciół i dla rodziny był on tylko następnym chłopakiem, którego Claire nie zamierza poślubić. Gdy dzisiaj usłyszała jego imię, ożyły stare, bolesne wspomnienia.

Ich pierwsze spotkanie było równie pechowe, jak to z Alekiem. Wprawdzie nie zniszczyła Scottowi krawata, ale za to oblała jego białą

koszulę colą. Była w tamtym czasie pogodną, pewną siebie dwudziestolatką. Teraz, w wieku dwudziestu sześciu lat, bała się własnego cienia i nie wierzyła w siebie.

- Claire... - Lissa dotknęła jej dłoni. - Wróć na ziemię. Nie pozwól, by wspomnienia o jakimś aroganckim bubku odebrały ci szansę przeżycia wspaniałej przygody.

- No cóż, Scott rzeczywiście był bubkiem, ale miał w sobie coś jeszcze.

Nie wiedziała, jak opisać Lissie niezwykły urok Scotta. Nie potrafiła opowiedzieć o jego zabójczym uśmiechu i promiennych oczach. Nigdy jej nie krytykował i wydawało się, że naprawdę ją kocha... lecz pewnego dnia po prostu odszedł.

- Na pewno miał jakieś zalety - łagodziła sytuację Lissa.

- Powinnaś jednak o nim zapomnieć. Posłuchaj, masz szansę, o której inni ludzie mogą tylko pomarzyć. - Widząc zdziwione spojrzenie Claire, ciągnęła dalej: - No dobrze, wyobraź sobie, że patrzysz na zdjęcie swojej klasy.

Claire posłusznie zamknęła oczy. Zobaczyła wszystkich kolegów na dziedzińcu szkoły.

- Pamiętasz ich imiona? - zapytała Lissa.

- Shelly, Darrell, Starr, Kelly... - Głos Claire załamał się.

- Po co to?

- Oni wszyscy chwalą się tym, że chodzili do szkoły z Mirandą Craig, ale czy ktoś z nich dostał zaproszenie na to spotkanie?

- Wiem, co chcesz mi powiedzieć - stwierdziła Claire. - Ale ja naprawdę nie mam ochoty na spotkanie z Mirandą.

- Nikt nie wymaga, byś jej przebaczyła, tego nie było w zaproszeniu.

- Mówiąc szczerze - wyznała Claire - tak naprawdę boję się spotkać ze Scottem. Nie chodzi o to, że wciąż jestem zakochana, po prostu nie chcę go więcej widzieć.

Lissa zaczęła potrząsać głową, zanim jeszcze Claire skończyła.

- Scotta tam nie będzie.

- Był dla niej kimś ważnym - upierała się Claire.

- Nie. Był twoim najlepszym przyjacielem. Dla niej jest tylko facetem, którego porzuciła, gdy zaczęła robić karierę. Na pewno mógłby zdradzić przed kamerami wiele pikantnych szczegółów.

Podobnie jak Miranda, Lissa była obdarzona dużą dawką zdrowego rozsądku. Jeżeli twierdziła, że Scott nie został zaproszony, zapewne miała rację.

- Wracajmy do redakcji - stwierdziła Lissa. - Nawet jeśli nie zgodzisz się wziąć udziału w tym programie, to i tak Alec cię nie zwolni. A nawet gdyby to zrobił, zawsze możesz pogadać z Mickiem. Ostatecznie to on podpisuje czeki. A jeżeli nawet zrezygnujesz z pracy, to przynajmniej nie odrzucaj zaproszenia Mirandy.

Żegnając się z Lissą, Claire po raz pierwszy odczuła dreszczyk emocji na myśl o czekającej ją podróży. Zamówiła następną kawę i wyjęła z torebki notatnik. Powinna jeszcze raz porozmawiać z Alekiem, ale tym razem lepiej się do tego przygotuje. Musi opracować plan.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Alec, coś ci przyniosłam.

Mówiąc to, Lissa rzuciła na biurko zawiniętą w folię kanapkę. Alec błyskawicznie przykrył egzemplarzem „Wall Street Journal” schowaną w szufladzie autobiografię Mirandy Craig.

- Jest tu wiele ciekawych informacji - powiedział do Lissy, gryząc żarłocznie kromkę chleba. Był tak głodny, że nie zauważył nawet, co je. - Powinnaś od czasu do czasu zaglądać do tej gazety.

- Dobrze, o ile powiesz mi, jak inaczej napisać, że panna młoda była w białej sukni.

- Spotkałaś przypadkiem Claire?

- Nie było jej w barku - odpowiedziała krótko Lissa.

Siedział przy biurku, wsłuchany w rozlegające się wokół dźwięki. Miał nadzieję, że za chwilę usłyszy lekkie kroki Claire. Gdy winda zatrzymała się na ich piętrze, podskoczył na krześle. Lecz był to tylko wracający z lunchu Mick, który natychmiast zorientował się, że w redakcji panuje cisza przed burzą.

- Odzie jest Claire? - zapytał.

- Ona...

Alec wiedział, że nie ma sensu kłamać. Lissa by na to nie pozwoliła

- Mam nadzieję, że jej nie zwolniłeś?

- Właściwie to nie.

- A faktycznie? Lepiej porozmawiajmy u mnie - zdecydowanym głosem oświadczył Mick.

Nikt w redakcji nie miał odwagi powiedzieć Mickowi, że jego gabinet od dawna służy za podręczny magazynek. W kartonach rozstawionych po całej podłodze były długopisy, papier i inne materiały biurowe.

Usiedli na zakurzonych krzesłach i Alec szybko wprowadził Micka w sedno sprawy. Gładko prześlizgnął się nad tym, w jaki sposób zapoznał się z treścią listu adresowanego do Claire. Mimo to bardzo dobrze czuł, że Mick nie pochwała jego zachowania.

- Zwolniłeś ją, bo nie chciała cię zabrać ze sobą na przyjęcie? - Mick był wyraźnie zde gustowany.

- To niezupełnie tak. Chodzi o to, że Claire ma cenne kontakty, o których nigdy nie wspomniała. - Alec próbował niezdarnie usprawiedliwić swoje postępowanie.

Mick lekceważąco machnął ręką...

- Wiem, że Miranda Craig pochodzi stąd, a ty starasz się zwiększyć nakład gazety, ale nie rozumiem, dlaczego ludzie tak ją uwielbiają. Według mnie ma końską twarz.

Alec ciężko westchnął. Poczul się tak, jakby wyparowała z niego cała energia. Był już tylko zmęczony i miał wszystkiego dosyć. Wspaniały temat zniknął w sienie doli.

- Mick - powiedział - teraz wszystkie dziewczyny tak wyglądają.

- Chcesz powiedzieć, że nastąpiły jakieś trwałe zmiany genetyczne? Może to przez to promieniowanie i dziurę ozonową? Według mnie Claire jest o niebo ładniejsza od Mirandy.

Alec gwałtownie wstał.

- Przepraszam, ale muszę wracać do pracy.

- Powinienem zaznaczyć ten dzień w kalendarzu, bo mój pracownik, który dostaje pieniądze za to, by widzieć wszystko, nie dostrzega najbardziej oczywistych rzeczy.

- Dziękuję za ten dowód zaufania - powiedział chłodno Alec, otwierając drzwi.

- Alec... - w głosie Micka zabrzmiała niespotykana u niego powaga - czasami każdy reporter musi zrezygnować z tematu, o którym marzy.

Alec zatrzymał się. Wyobraził sobie te wspaniałe historie, o których by pisał, gdyby nie opuścił Atlanty. Mógłby nawet zostać korespondentem „Washington Post”. W wolnym czasie oddawałby się uciechom, niedostępnym w Ridgeville.

Zamiast tego zgodził się zostać wydawcą tygodnika w swoim rodzinnym mieście. Gdy był już tak blisko zdobycia fantastycznego tematu, sprawa przeszła mu koło nosa.

- Ja się tak łatwo nie poddam.

Hank wyszedł równo o piątej. Jak zwykle na biurku zostawił rzetelnie opracowany materiał. Lissa podała Alekowi tekst składający się dokładnie z czterdziestu słów. Był to opis pokazu mody, który odbył się w miejskiej herbaciarni.

- Czterdzieści słów! - stwierdził Alec. - Może jednak od czasu do czasu użyłabyś jakiegoś przymiotnika?

- Wykorzystałam wszystkie, które znam. - Zerknęła na zegarek. - Sam coś dopisz albo powiedz w składzie, żeby zrobili większe odstępy między wyrazami.

Artykuły Lissy były zazwyczaj pisane tak dużą czcionką, że wyglądały jak kronika towarzyska dla ludzi mających poważne kłopoty ze wzrokiem.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał ją Alec.

- Idę na randkę w ciemno.

Nawet nie próbował jej zatrzymać. Lissa traktowała pracę jako kłopotliwy obowiązek, tak naprawdę bowiem ze wszystkich sił walczyła o awans społeczny poprzez zamążpójście. Pracowała w gazecie tylko dlatego, że dzięki temu mogła poznać wielu wpływowych ludzi. Alec spotykał się z Lissą, gdy studiowali razem dziennikarstwo. Interesowała się nim do momentu, w którym się dowiedziała, że nie jest dziedzicem rodzinnego majątku. Gdy szukał dziennikarza do kroniki towarzyskiej, od razu o niej pomyślał.

Claire była zupełnie inna. Nie wykorzystywała znajomości ze słynną aktorką, była skromna i cichą. Alec przejrzał autobiografię Mirandy i doszedł do wniosku, że życie zbytnio jej nie rozpieszczało, dopóki wreszcie nie wdarła się na szczyt. Ale nadal musiała potrzebować kogoś, komu mogłaby zaufać bez reszty, a Claire na pewno była świetną i dyskretną powiernicą.

Mick wyszedł pięć minut po Lissie i Alec został w biurze sam. Wiedział, że postępuje głupio. Nie wierzył, by Claire wróciła do pracy. Naprawdę żałował pochopnie wypowiedzianych słów. Nie tylko dlatego, że była jedyną osobą, która godziła się pisać o dwugłowych cielakach, agresywnych pszczołach i o pladze jadowitych ropuch w podmiejskich ogródkach. Była też najlepszą dziennikarką w zespole, oczywiście zaraz po nim.

Już dawno powinien wyjść, lecz ośli upór zatrzymywał go przy biurku. Powinien przeczytać materiały Lissy i Hanka, ale nie mógł się na to zdobyć. Zamiast tego wyciągnął z szuflady biurka książkę Mirandy

Craig i zagłębił się w lekturze. Zdołał przeczytać zaledwie dwadzieścia stron, gdy usłyszał wypowiedziane szeptem swoje imię:

- Alec...

Podskoczył na krześle, a książka z hukiem wylądowała na podłodze. Przed nim stała Claire.

- Cholera, Claire, nie umiesz pukać? Odgarnęła włosy z czoła i złożyła ramiona na piersi.

- Nie chciałam cię przestraszyć - powiedziała. - Ale skoro tu pracuję, to chyba nie muszę pukać.

Na dźwięk tych słów rozpromienił się. Nie będzie musiał prosić Micka, by przekonał ją do powrotu do pracy. Nie będzie musiał szukać nowego reportera.

- Następnym razem przynajmniej chrząknij.

Wziął do rąk egzemplarz „Wall Street Journal” i usiłował skoncentrować się na artykule o rosnących cenach produkcji, lecz przez cały czas zerkał na Claire. Podeszła do komputera i nacisnęła kilka klawiszy. Po kilku sekundach drukarka zaczęła wypluwać zapisane arkusze. Claire porządnie je złożyła, schowała do teczki i podeszła do Aleka. Szybko skrył się za gazetą.

- Czy moglibyśmy chwilę porozmawiać?

- Słuchaj, jeśli chodzi o to, co powiedziałem...

Zanim zdążył cokolwiek wyjaśnić, Claire wpadła mu w słowo.

- Nie, mam inną sprawę... choć na przyszłość wolałabym, byś nigdy więcej nie odnosił się do mnie w ten sposób.

Jeśli czekała na przeprosiny, to bardzo się przeliczyła. Powinna wiedzieć, że Alec jest twardym facetem.

- Robiłem to, co uważałem za słuszne. Takiego tematu nie wypuszcza się z rąk.

Claire przytaknęła.

- Świetnie to rozumiem, choć ty myślisz pewnie inaczej. Czy mogę się przysiąść?

- Jasne.

Przyciągnęła krzesło do jego biurka, usiadła i zarzuciła włosy na ramiona.

- Już wiem, jak powinnam wykorzystać to zaproszenie.

- Weźmiesz mnie ze sobą? - ucieszył się Alec.

- Nieee...

Zawahała się. Ujęła w ręce włosy, a po chwili puściła je, by opadły kaskadą na ramiona. Była to oznaka, że Claire jest zdenerwowana. Robiła to jednak z takim wdziękiem, że Alec postanowił częściej ją denerwować.

- Ja mam coś, na czym tobie bardzo zależy. Możemy więc się potargować - oznajmiła wreszcie twardym tonem.

Claire najwyraźniej potraktowała ich kłótnię zbyt poważnie.

- Posłuchaj - odpowiedział łagodnie. - Zapomnijmy już o wszystkim, zgoda?

- Chciałam przez to powiedzieć - wyjaśniła, nachylając się w jego stronę - że to ja dyktuję warunki.

Była tak blisko, że czuł miodowy zapach jej włosów.

- A jakie są te warunki? - Alec wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź. Nagle zrozumiał, że ta rozmowa może być bardzo brzemienna w skutkach.

Położyła teczkę z papierami na jego biurku.

- Chcę napisać artykuł o aferze z toksycznymi odpadami w południowym Ridgeville.

- Claire...

- A poza tym nie chcę dłużej zajmować się tylko głupstwami

- powiedziała stanowczo.

- Czy to są materiały o tej aferze? - zapytał i wskazał na teczkę.

- Tu są moje notatki i kilka wywiadów. Powinieneś wreszcie się dowiedzieć, nad czym pracuję. Jest tu też wywiad z Harlanem Edwardsem, który być może jest czubkiem i pijakiem, ale rozmawiałam również z innymi ludźmi. Bardzo im zależy, by cała społeczność dowiedziała się, że Carbine Industries wykorzystuje miasto jako składowisko niebezpiecznych materiałów.

- Claire, naprawdę dobrze piszesz...

- Dzięki.

- Ale to wcale nie znaczy, że jesteś dobrą dziennikarką. - Zerknął ukradkiem na jej twarz, na której pojawił się wyraz zaskoczenia

- Gdy czytałem twoje materiały, wydawały mi się godne Pulitzerza W dużym mieście na pewno zrobiłabyś karierę, jednak musisz zrozumieć, że w Ridgeville nie mamy zbyt wielkiego pola do popisu. Ludzie pokroju Harlana Edwardsa zawsze robią wokół siebie dużo szumu, ale z tego nic jeszcze nie wynika.

- A więc lepiej siedzieć przy biurku i redagować plotki zasłyszane od miejscowych notabli. - W głosie Claire brzmiała gryząca ironia.

- Posłuchaj! - Alec był naprawdę wściekły. - Nawet jeśli ja się zgodzę, Mick na to nie pójdzie. Wiesz dobrze, że on tu rządzi, a nie wiem, jak miałbym go przekonać.

- Będziesz musiał - oświadczyła - o ile chcesz ze mną pojechać do Mirandy. Wyjaśnij mi, że to bardzo ważny i gorący temat. Powinnam się nim od razu zająć. I powtórz mi, że będę pracować nad kilkoma nowymi tematami, które sama wybiorę.

Namyślał się przez chwilę.

- Nad dwoma. To właśnie znaczy „kilka”.

- Czterema.

Otworzył usta i już miał powiedzieć, że nie ugnie się przed szantażem, lecz zanim się odezwał, wyobraził sobie wieczór z Mirandą, zwierającą mu się z intymnych sekretów i najskrytszych marzeń.

A co właściwie miał do stracenia? Pozwoli Claire napisać te artykuły, ale jako szef może je przecież umieścić na ostatnich stronach. A gdy jeszcze Claire przekona się, że ta cała historia z zatruciem środowiska to stek niczym nie popartych bzdur, wówczas sama pójdzie po rozum do głowy.

- Umowa stoi. - Nagle pomyślał, że może wyniknąć jeszcze jeden problem. - Czy Miranda wie, że jesteś dziennikarką? - zapytał Claire z niepokojem.

- Skądże - odpowiedziała. - Zanim dostałam tę pracę, byłam wolnym strzelcem. Zaproponowała, że udzieli mi wywiadu, który będę mogła sprzedać dowolnemu magazynowi. To był swoisty akt skruchy z jej strony.

- Odrzuciłaś tę ofertę!? Uśmiechnęła się z wyższością.

- I tak wiem, jaki jest jej ulubiony kolor. A poza tym nie potrzebuję niczyjej zgody, by o niej pisać.

Wstała, podeszła do swojego biurka i wyłączyła komputer. Zanim zdołał zapytać, odpowiedziała mu:

- Uwielbia purpurę.

- Purpurowe kwiaty muszą pięknie wyglądać w jej blond włosach... -
rozmarzył się Alec.

Claire spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Czyżbyś zapomniał, że jedziesz jako mój narzeczonny?

- A więc jest nadzieja, że mnie też będzie próbowała odbić -
powiedział bez zastanowienia.

Natychmiast pożałował swych słów, lecz Claire tylko się
uśmiechnęła. Dopiero co zawarli umowę, a on już pokazuje pazury.

- Nie kijem go, to pałką - mruknęła.

- Claire, naprawdę wiem, że to ty masz bilet wstępu do krainy
marzeń - próbował załagodzić sytuację. Wstał z krzesła i otworzył drzwi,
przepuszczając Claire przodem. - Odprowadzę cię do samochodu. Nie
chcę, żeby przed następnym weekendem coś ci się przytrafiło.

Był jak wygłodniały pies, któremu pomachano przed nosem wielką,
cielejącą kością.

- Jak można dobrze się bawić, jedząc zieleninę z grilla? Wszystko to
w poświacie księżycy i w otoczeniu chmury komarów. Spocę się jak diabli,
a w dodatku będę musiała paradować po podmokłej łące na wysokich
obcasach.

Lissa jak zwykle starała się zabarwić swą opowieść tragikomiczną
nutką. Alec nawet nie unióśł głowy.

- U mnie wszystko w porządku, dziękuję.

Siedział przy komputerze z nieprzytomnym wyrazem twarzy, by od
czasu do czasu stuknąć jednym palcem w klawiaturę.

Lissa ujęła się pod biodra. Jej historyjki zawsze go bawiły. Czasami co prawda celowo nie zwracał na nią uwagi, lecz teraz było pewne, że naprawdę jej nie słuchał.

- Nie myśl sobie, że dam się wykorzystywać tak jak Claire. Ta biedna dziewczyna aż się wzdryga na myśl o swojej bolesnej przeszłości, ale ty masz to w nosie, obchodzi cię tylko sensacyjny temat.

Alec nadal nie zwracał na nią uwagi, lecz niespodziewanie wtrącił się Hank:

- Jeszcze wczoraj uważałaś, że powinni jechać na to przyjęcie.

- Tak, ale nawet we śnie nie przypuszczałam, że zwalicie na mnie tyle dodatkowej pracy. - Dramatycznym gestem wskazała na biurko, pokryte stertą zdjęć i magazynów mody. Westchnęła przesadnie głośno. - Muszę przygotować sylwetkę pewnego zwariowanego profesora, opisać dwa śluby i zdać relację z konkursu na najlepsze barbecue.

- Nie musisz mi przypominać, co masz do roboty - stwierdził Alec, rozluźniając krawat. - Sam ci to zleciłem. - Jego głos brzmiał niezbyt przyjaźnie. - Więc może wyteż mózgownicę, przypomnij sobie kilka przymiotników i bierz się do roboty.

- Nie musisz na mnie krzyżeć! - broniła się Lissa.

- No właśnie - odezwała się Claire, wchodząc do pokoju i rzucając na biurko torebkę.

- Spóźniłaś się! - naskoczył na nią Alec.

Lissa już miała wziąć ją w obronę, lecz Claire spojrzała na Aleka zimno i odparowała:

- Byłam przy wejściu dokładnie o dziewiątej, lecz twój potworny ryk wstrząsnął całym budynkiem. Pomyślałam, że lepiej będzie chwilę odczekać.

Proszę, proszę, pomyślała Lissa, może jednak Claire nie jest taka potulna.

- Słyszałam, że masz dużo dodatkowej roboty, to nie w porządku. Przed wyjazdem zrobię dla ciebie sylwetkę tego profesorka - powiedziała Claire.

- Dziękuję, jesteś słodka.

Alec podniósł z biurka harmonogram pracy.

- Dobra, słuchajcie wszyscy. Claire z bliżej mi nie znanych przyczyn pomoże Lissie. Hank weźmie kilka moich tematów. Wracamy w poniedziałek... - Podwładni przerwali wypowiedź szefa chóralnymi pomrukami. - A Mick napisze sprawozdanie z zebrania rady miejskiej.

- Coś ty powiedział? - równocześnie krzyknęły Lissa i Claire.

Hank, który podobnie jak Alec, zawsze był gotów do upadłego bronić Micka, i tym razem szybko zareagował.

- To jeszcze nie koniec świata.

- Ale to może być koniec gazety - podsumowała Lissa.

- Alec, to chyba nie najlepszy pomysł - poparła ją Claire. - Może pojedę sama do Mirandy i wszystko ci opowiem.

Alec spurpurowiał i zacisnął szczęki.

- Mick...

- Jest tutaj? - Claire z przestachem spojrzała w kierunku gabinetu.

- Chyba żartujesz - powiedziała Lissa. - Do południa jeszcze daleko.

- Chciałbym wam coś wyjaśnić. - W głosie Aleka zabrzmiały groźne nutki. - Mick był dziennikarzem, który kilkoma cennymi pytaniami potrafił zniszczyć niejednego polityka. Na kilometr wyczuwał korupcję i nieuczciwość. Był naprawdę świetny, więc bez trudu poradzi sobie z posiedzeniem w ratuszu. Chcę mieć pewność, że kiedy wyjadę, gazeta

będzie w dobrych rękach. Czy zadzwoniłaś, by potwierdzić nasz przyjazd?
- spytał Claire.

Lissa zauważyła, że Claire nie czerwieni się już tak bardzo, gdy Alec się do niej zwraca.

- Przepraszam, zapomniałam.

Wyciągnęła z torebki zaproszenie i nakręciła numer. Hank niewzruszenie trwał przy komputerze, lecz Lissa i Alec z trudem hamowali podniecenie.

Claire gładko przebrnęła przez wstępne powitania. Gdy miała już odłożyć słuchawkę, Alec, chcąc zwrócić jej uwagę, zaczął gwałtownie gestykulować.

Zdziwiona Claire wzruszyła ramionami. Alec porwał z biurka Lissy kartkę i napisał na niej wielkimi, drukowanymi literami: „powiedz o mnie” i podesunął jej pod sam nos.

- Och, byłabym zapomniała. Czy mogę przyjechać z moim narzeczonym?

Lissa zauważyła, że słuchając odpowiedzi, Claire nieco się zaczerwieniła, a usta zacisnęła w wąską kreskę. Po chwili jednak odezwała się pozornie obojętnym głosem:

- Dziękuję za troskę, ale to zupełnie inny rodzaj związku. Odłożyła słuchawkę i odwróciła się plecami do pozostałych.

Lissa położyła palec na ustach, nakazując Alekowi milczenie, jednak ten nie potrafił powstrzymać się od pytania.

- No i jak, mogę jechać?

- Muszę zadzwonić do matki Mirandy.

Claire wyciągnęła notes. Lissa uznała, że nadszedł czas, by udzielić koleżance wsparcia.

- Wiesz, Claire - odezwała się, uważnie przyglądając się swoim długim, wypiełgnowanym paznokciom - niektórym może wydać się dziwne, że przedstawiś Aleka Mirandzie.

Claire wyglądała na szczerze zdziwioną.

- Dlaczego?

- Gdyby ci na nim naprawdę zależało, pewnie trzymałabyś go od niej z daleka.

- Nie masz racji. Gdyby mi na nim naprawdę zależało, miałabym do niego pełne zaufanie.

Alec głośno odchrząknął.

- Może przestaniecie mnie traktować, jakbym był panienką na wydaniu.

Obie kobiety zignorowały go.

- Mów sobie, co chcesz - upierała się Lissa - ale przygotuj się, że Miranda może cię o to zapytać.

Claire szybko uzyskała połączenie. Lissa nonszalancko przeglądała czasopisma, z niecierpliwością czekając na zakończenie zwyczajowych grzeczności. Claire marzy o tym, by znów spróbować domowego chleba pani Craig... ple, ple, ple. Claire już nie może się doczekać, by zobaczyć nowy dom pani Craig... ple, ple, ple. Zniecierpliwiona Lissa potężnie ziewnęła. Odłożyła magazyn, gdy Claire przeszła wreszcie do sedna sprawy.

- Jak ci idzie? - wyszeptała Lissa.

Nie musiała długo czekać na odpowiedź. Claire przez chwilę uważnie słuchała, później znów się zaczerwieniła, a wreszcie rozległ się jej nieco drżący głos:

- Barbaro! Wiem, że Miranda nie zrobiła tego ze złej woli. Znam ją przecież dobrze, ona zawsze działa pod wpływem nagłego impulsu.

Akurat! pomyślała Lissa. Z pewnością starsza pani nie da się nabrać na takie gładkie słówka.

- Barbaro, wiem, co chcesz mi powiedzieć.

O rety! założę się, że i ja to też wiem, skomentowała w myślach Lissa.

Claire zdobyła się na wymuszony śmiech.

- O to nie muszę się martwić. Chcę powiedzieć, że dla mnie jest on najcudowniejszym mężczyzną na świecie, ale wątpię, by Miranda nim się zainteresowała.

Alec pociemniał na twarzy i wrócił do swojego biurka. Claire wbiła nagle wzrok w podłogę, co nie uszło uwagi Lissy.

- Tak, masz rację. Scott też nie był nikim wyjątkowym. Tak, wiem, że nie został zaproszony.

W tym pokoju rozgrywał się mały dramat, a trzy osoby były jego bezdusznymi obserwatorami. Zawstydzona Lissa przestała przysłuchiwać się dalszej rozmowie i po raz pierwszy tego dnia włączyła komputer.

Uniosła głowę dopiero wtedy, gdy usłyszała głos Aleka.

- Dzięki, Claire, że zrobiłaś ze mnie taką ofiarę.

Claire nie odpowiedziała. Podeszła prosto do swojego biurka, włączyła komputer i skupiła się na pracy.

- No to jak? - pytał dalej Alec. - Mogę jechać?

- Możesz.

Ton głosu Claire sprawił, że zaniepokojona Lissa uniosła głowę. Ujrzała osobę będącą na skraju załamania nerwowego. Claire gwałtownie mrugała oczyma, jej nos przybrał kolor typowy dla pijaków, a głos

niebezpiecznie się załamywał. Lissa już miała zamiar jakoś ją pocieszyć, gdy Claire gwałtownie zerwała się z krzesła i wybiegła z pokoju.

Zdumiony Alec zwrócił się do Lissy:

- Możesz mi to wytłumaczyć?

- I tak byś nie zrozumiał - odparła cierpkim tonem i skupiła się na pracy, pisząc w swoim stałym rytmie, czyli jedno słowo na minutę.

Powolne tempo pozwalało jej rozmyślać o wielu ważnych sprawach. Musi znaleźć sposób, by pomóc biednej Claire.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Wiele bym dała, żeby mieć takie włosy - stwierdziła Allie, rozczesując brązowe loki Claire. - Są takie grube, ciężkie i gęste. Łatwo je ułożyć.

Claire sama nie wiedziała, po co przyszła do salonu piękności Allie. Wprawdzie jutro był wielki dzień, lecz przecież trudno współzawodniczyć z całym sztabem specjalistów od urody, pracujących dla Mirandy. Alec jeszcze gotów pomyśleć, że brak jej pewności siebie. O ile w ogóle zauważy jakieś zmiany w jej wyglądzie.

Gdy były z Mirandą nastolatkami, ludzie często je porównywali. Claire była tą spokojną, Miranda żywiołową, Claire tą mądrą, Miranda zabawną. Westchnęła ciężko. Dawno temu Miranda uchodziła za łobuziaka, a Claire za piękność.

Ci sami ludzie, którzy kiedyś twierdzili, że niezbyt ponętna Miranda ma ciekawą osobowość, głośno teraz się przechwalali, że zawsze byli pewni, iż ta dziewczyna kiedyś zachwyci świat swoją urodą. Zadowolona,

że ludzie wreszcie przestali porównywać ją z Mirandą, Claire nie przywiązywała nigdy zbyt wielkiej wagi do swego wyglądu, co doprowadzało do furii Allie.

- Nie wystarczy tylko myć włosy, Claire, musisz mieć własny styl.

Claire wykrzywiła się do niej w lustrze. Zadbane włosy to według Allie gorące lokówki, dużo lakieru i mnóstwo godzin spędzonych przed lustrem.

- Nie mam czasu na wymyślne fryzury - stwierdziła, z rezygnacją poddając się zabiegom stylistki.

Allie chrząknęła znacząco.

- Wiem, jak spędzasz czas, Claire. Ślęczysz w domu przy komputerze, a czasami chodzisz sama do kina. Nawet gdybyś cały dzień przechodziła w lokówkach, i tak nie miałby kto tego zauważyć.

- Dzięki,

To prawda, że ostatnio niewiele przebywała w biurze. Nie chciała widywać się z Alekiem. Od kiedy postawiła mu się okoniem, stała się bardziej pewna siebie. Nie była już nieśmiałą, zahukaną myszką, za jaką ją do tej pory uważał. Spójrzmy jednak prawdzie w oczy. Co on o niej pomyślał po jej histerycznej reakcji na rozmowę z Barbarą Craig?

Allie przyjrzała się jej krytycznie.

- Co powiesz na koloryzujący szampon? To podkreśli miedziany połysk twoich włosów.

Claire nawinęła na palec kosmyk i uważnie mu się przyjrzała.

- Przynajmniej jeszcze nie posiwiałam.

- O to zupełnie nie musisz się martwić. - Allie przeszła do konspiracyjnego szeptu, zarezerwowanego dla szczególnie pikantnych

plotek. - Słyszałam, że Miranda pod wpływem stresu związanego z ostatnim filmem zupełnie wyłysiała i musi nosić perukę.

- Od kogo to słyszałaś? - zapytała Claire.

- Od jej kuzyna Chrisa. Spotkałam go wczoraj w sklepie.

Powinna się była tego domyślić. Chris również dla niej był niewyczerpanym źródłem informacji.

- Dziwię się, że ktoś kupuje tego brukowca, w którym on pracuje.

Allie nie zwróciła uwagi na jej słowa.

- Powiedział również, że Miranda urządza wielkie przyjęcie dla przyjaciół i rodziny. Pojawi się mnóstwo ludzi, którzy będą jej kadzić, a wszystko sfilmuje Christine Colby.

Claire poruszyła się nerwowo na fotelu.

- To brzmi interesująco.

Wyciągnęła rękę po najbliższy przedmiot i cisnęła nim w Hankę. Był to ołówek.

- Może przestaniesz się wreszcie zgrywać na ponurego ważniaka?

Mam dzisiaj dużo spraw na głowie, więc lepiej daj mi spokój.

Zdołał pochwycić ołówek i wrócił do komputera. Lissa pograżyła się w marzeniach, lecz z rozmyślań wyrwał ją głos kolegi.

- A co takiego masz na głowie?

- Muszę przemyśleć kilka spraw. Na przykład, jak przeżyć dzisiejsze barbecue, będąc wegetarianką.

- Od kiedy jesteś wegetarianką?

Lissa zmięła papierową torbę, w której przyniosła kurczaka z grilla, i stwierdziła:

- Od dzisiejszego śniadania.

- Lepiej poczekaj z tym do jutra, dopóki nie napiszesz reportażu z tego przyjęcia.

Hank zaczął zachowywać się tak samo irytująco jak Alec. Lissa postanowiła twardo się temu przeciwstawić, aby móc przetrwać najbliższe dni.

- Przypomnę ci powiedzonko, które być może pamiętasz z dzieciństwa. To nie ty tu rządzisz. A wegetarianką postanowiłam zostać pod wpływem Claire, która też nie jada mięsa.

- Tak, ale Claire bardzo się od ciebie różni.

- No cóż, podejrzewam, że jej życie już niedługo ogromnie się zmieni.

Hank był znany z tego, że nie słuchał plotek, tym bardziej więc Lissę zdziwiło, że szybko podjął temat:

- Jak to?

Lissa, z braku innych słuchaczy, z radością zaczęła snuć przed nim swoje teorie na temat życia Claire.

- Gdyby pojechała do Nowego Jorku i spróbowała odbić Mirandzie Scotta, na pewno by do niej wrócił. Wyczytałam między wierszami w tej autobiografii, że związek Scotta i Mirandy był fatalną pomyłką. Podejrzewam, że oboje modlili się, by Claire przyjechała i zrobiła z tym porządek. Ale ona się poddała i dlatego została sama.

Podczas tej przemowy Hank pisał na komputerze, ale gdy Lissa skończyła, powiedział:

- A może Claire była zadowolona z takiego obrotu sprawy? Lissa potrząsnęła głową.

- Czy nie zauważyłeś jej tęsknego, nieobecnego spojrzenia, gdy zaczęliśmy mówić o Scotcie? A po rozmowie z matką Mirandy prawie się załamała.

- Nie zauważyłem.

Lissa była wdzięczna Hankowi za okazane zainteresowanie, ale jego absolutny brak zmysłu obserwacji zmniejszył jego wartość jako słuchacza.

- Claire wciąż go kocha.- Cały czas myślę, jak jej pomóc. Muszę coś zrobić, żeby Scott się z nią spotkał.

Gdy tylko to powiedziała, spojrzała na Hanka. Wyglądał na zaniepokojonego.

- Nie wierzę własnym uszom. Nie, nie zrobisz tego! To nieetyczne... i w dodatku położysz artykuł Aleka.

- Zakład, że bez trudu znajdę Scotta? Claire na pewno będzie zadowolona. Poza tym, zanim Scott tu przyjedzie, Alec już dawno skończy swój materiał.

- Ale co z Alekiem i Claire? - zapytał Hank. Lissa lekceważąco machnęła ręką.

- Nie przejmuj się. Jakoś im to wytłumaczymy.

- No tak, a jeśli między nimi do czegoś dojdzie?

Jakże to typowe dla mężczyzn. Nie znają się na rzeczy, ale zawsze snują swoje bzdurne teorie.

- Między nimi nic nie ma - prychnęła pogardliwie.

- Skąd ta pewność?

Pomału, tak jakby tłumaczyła coś dziecku, Lissa spokojnie udawadniała, dlaczego Claire i Alec nigdy nie będą parą.

- Na świecie są dwa rodzaje ludzi: mrówki i motylki. Mrówki traktują życie poważnie i zaręczają się zaraz po pierwszej randce. Do

takich ludzi należy Claire. Motylki fruwać z kwiatka na kwiatek, ale unikają poważnych związków. Taki jest Alec.

- I uważasz, że mrówka i motylek nie mogą być ze sobą szczęśliwi?

- Tylko w wyjątkowych sytuacjach, a już na pewno nie w przypadku Claire i Aleka. To tak, jakbyś ty chciał się związać z... - Już miała powiedzieć: „ze mną”, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. - Z Mirandą.

- Tylko nie proś mnie o pomoc, gdy zaczniesz snuć swoje intrygi - ostrzegł Hank i wrócił do pracy.

- Bez obaw - uspokoiła go Lissa.

Szybko wzięła się do roboty, to znaczy wyjęła z szuflady kartkę papieru i napisała na niej: „Odszukać Scotta”. Ale, na litość boską, jak on ma na nazwisko? Rozejrzała się po biurku w nadziei, że Alec oddał jej autobiografię Mirandy, ale książki nie było.

- Musisz mi pomóc - zwróciła się do Hanka.

- Nie przyłożę ręki do tego świństwa.

- Nie histeryzuj, Hank. Pamiętasz seminarium, na którym uczyliśmy się pozyskiwać informacje z baz danych? Muszę coś znaleźć.

Każdy ma swój czuły punkt. Tak jak przypuszczała, Hank nie zdołał oprzeć się pokusie popisania się swoimi umiejętnościami. Tak lubił buszować po Internecie, że mimo poprzednich deklaracji teraz nie potrafił odmówić Lissie.

Na szczęście pamiętała rok, w którym Miranda porzuciła Scotta, dzięki czemu bardzo szybko znaleźli interesujące ich informacje.

Gdy na monitorze pojawił się tekst jednego z artykułów, podniecona Lissa omal nie zrzuciła komputera.

- Scott Granville! - krzyknęła triumfalnie.

- Oczywiście pamiętasz, że to będzie kosztowało gazetę pięćdziesiąt dolarów?

- Liczy się szlachetny cel - odparowała Lissa. - Co mam teraz dalej zrobić?

Hank westchnął.

- Myślisz, że Scott nadal mieszka w Nowym Jorku? - Gdy przytaknęła, zaproponował, by zadzwonić do informacji. - Sądzę jednak, że ma zastrzeżony numer, przynajmniej ja bym tak zrobił na jego miejscu.

Scott podniósł słuchawkę już po dwóch sygnałach i wydawało się, że z zainteresowaniem słucha słów Lissy. Szybko wyjaśniła mu, kim jest i skąd zna Claire. Później przeszła do sedna sprawy, mówiąc, że cieszy się, iż zastała go w domu przed wyjazdem na spotkanie u Mirandy.

- Claire i nasz wydawca chcą na tym przyjęciu zrobić kilka wywiadów. Ja natomiast próbuję rozmawiać z ludźmi, którzy jeszcze tam nie dotarli. Rozumie pan? Ludzie mogą być bardziej szczerzy niż w obecności Mirandy.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Przyjęcie? Nic o tym nie wiem - odezwał się w końcu Scott.

Lissa udała wielkie zaskoczenie.

- Nie został pan zaproszony? Nie rozumiem, przecież był pan kimś bardzo ważnym dla Mirandy. - Lissa dramatycznie westchnęła. -

Przepraszam, nie chciałam pana urazić i przypominać przykrych chwil. -

Ruszyła do ostatecznego natarcia. - Wiem, że Claire jest przekonana, iż spotka się tam z panem.

Hank dostał ataku histerycznego kaszlu. Lissa szybko przytknęła palce do ust, a następnie kilkakrotnie krawędzią dłoni uderzyła się w

grdykę, dając w ten sposób Hankowi do zrozumienia, co go spotka, jeśli natychmiast nie umilknie.

- Czyżby? I mimo to chciała tam jechać? - po dłuższej chwili odezwał się wreszcie Scott.

- Oczywiście - skłamała natychmiast Lissa. - Myślę, że chciała się przekonać, jak się pan zmienił.

- Na lepsze - odpowiedział. Lissie coraz bardziej podobał się jego aksamitny głos i chłopięcy wdzięk. - Jestem teraz zupełnie innym człowiekiem.

- Claire bardzo by się z tego ucieszyła. Szkoda, że nie będzie pana na tym przyjęciu.

Instynktownie wyczuwała, co dzieje się w głowie i w duszy Scotta.

- Wie pani co? Chyba się tam wybiorę. Najwyżej mnie wyrzucą. To będzie niezbyt dobra reklama dla Mirandy, a jeśli jeszcze się dowie, że wśród gości są dziennikarze...

- Może pan nie wie, ale mamy już bezpośrednie połączenie lotnicze z Nowym Jorkiem. Chętnie odbiorę pana na lotnisku w Ridgeville i zawiozę do posiadłości Craigów. - Przypomniała sobie o wcześniejszych kłamstwach i szybko dodała: - Podczas drogi będę miała okazję zadać panu kilka pytań.

- Lissa, jesteś wspaniała! - odpowiedział ciepło.

Uzgodnili, że zadzwoni do niej, gdy tylko kupi bilet na samolot. Podała mu swój domowy numer i odłożyła słuchawkę. Hank patrzył na nią z dezaprobatą.

- Jedno małe pytanko. Który normalny facet leci setki kilometrów tylko po to, by zepsuć komuś przyjęcie?

- Taki, który desperacko pragnie zemsty lub jest beznadziejnie zakochany. Albo jedno i drugie.

Wstała od biurka i sięgnęła po torebkę.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał Hank.

- Jadę odebrać Scotta.

- Przecież nawet jeszcze nie zdążył zrobić rezerwacji.

- Chcę być gotowa, gdy zadzwoni. - Wskazała na wymiętą spódnicę i bawełnianą bluzkę. - Nie mam zamiaru w tym stroju pokazywać się u Craigów.

- A co z twoimi artykułami?

- Och, na pewno wszystko zdążę skończyć, ale na wszelki wypadek udzielę ci kilku wskazówek. Informacje o konkursie na najlepsze barbecue są w którejś z tych teczek. Konkurs zaczyna się o siódmej, ale nie musisz zostawać do końca, poproś tylko któregoś z sędziów, by do ciebie zadzwonił. - Wyciągnęła z torebki kawałek pogniecionego papieru. - Tutaj masz, w grubszym zarysie, informacje o ślubie, o którym mam napisać. Był tam Mick, ponieważ jest przyjacielem panny młodej, ale nie oczekuj, że cokolwiek będzie pamiętał. O ile sobie dobrze przypominam, to matka pana młodego przesadziła z ponczem. A tu masz zdjęcie ze ślubu.

Po raz pierwszy w życiu zobaczyła Hanka z szeroko otwartymi ustami.

- Nie wierzę, że naprawdę to zrobisz!

- Hank... - Obrzuciła go długim spojrzeniem. - Robię to tylko i wyłącznie dla Claire.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po raz pierwszy widziała go bez garnituru i korciło ją, by zapytać, czy nie czuje się nieswojo. W ich redakcji obowiązywał swobodny strój, lecz Alec niezmiennie co rano pojawiał się w swoim dyżurnym mundurku. Claire podejrzewała, że w ten sposób podkreślał swoją pozycję.

Teraz, ubrany na sportowo, przeczył stereotypowi anemicznego gryziopórka. Starła się nie zwracać uwagi na jego muskularne ramiona i dlatego zajęła się podziwianiem okolicy.

- Jak to się stało, że mieszkasz na takim odludziu? Chyba mi mówiłaś, że dom należał do twoich dziadków.

Cholera. Ten facet do tej pory dawał jej jasno do zrozumienia, że dba o nią tyle, co o natrętną muchę. Teraz, gdy marzyła o tym, by dał jej spokój, zaczynał się nią nadmiernie interesować.

- W pewnym sensie - odpowiedziała. - Zamieszkali tutaj i zbudowali dom dla moich rodziców. Po śmierci dziadków posiadłość przeszła na rodzinę. I my tej ziemi nie chcemy nikomu sprzedawać.

- A więc to nie tylko ty, ale cała twoja rodzina jest winna, że ta ziemia nie zarabia na siebie?

Spojrzała na niego z niesmakiem.

- Cieszę się, że nie handlujesz nieruchomościami. Już widzę, jak codziennie, dokładnie o ósmej rano dzwonicz do mnie: „Panno Morgan, czy zmieniła pani zdanie w sprawie sprzedaży? Panno Morgan, wiem z pewnych źródeł, że podatki od pani posiadłości znacznie przekraczają pani możliwości”.

- Ja tylko próbuję się czegoś o tobie dowiedzieć. Nie zapominaj, że mam udawać twojego narzeczonego.

A więc Alec sądzi, że powinien ją poznać i zrozumieć. Nie wie, jak niewielu facetom dotąd się to udało. Wielu z nich natychmiast chciało ją przedstawiać swoim matkom, lecz Claire zdawała sobie sprawę, że zarówno troskliwe mamuski, jak i ich synkowie byliby z pewnością zaszokowani, gdyby tylko poznali jej prawdziwą naturę.

Scott był jedynym mężczyzną, który ją naprawdę rozumiał. Gdy ją odrzucił, ona odrzuciła samą siebie.

Z rozmyślań wyrwał ją głos Aleka.

- Posłuchaj, Claire. Mamy mało czasu, by uzgodnić sprawę dotyczące naszego ślubu. Lepiej zacznij mi zadawać pytania.

- Dobrze. Kiedy bierzemy ślub?

- W grudniu.

- Nie - odpowiedziała automatycznie. - W grudniu pobrali się moi rodzice. Co powiesz na październik? Robimy skromne czy huczne wesele?

- Skromne. Przyjęcie będzie w domu twoich rodziców.

- Odpada. W zeszłym roku przeprowadzili się na Florydę. A więc chyba u twoich.

- Mieszka z nimi siostra z rodziną, odpada. Może więc wynajmiemy jeden z tych starych, zabytkowych domów w okolicach Ridgeville?

- Świetnie - odpowiedziała, zadowolona z jego wyboru. - Po ślubie przeprowadzimy się do mnie, tak?

- Nie, sprzedamy twój dom oraz ziemię i kupimy coś nowszego.

- Nie masz serca - stwierdziła Claire. Próbowała wymyślić, jakie pytania mogą im zadać ludzie podczas przyjęcia. - Pierścionek! - krzyknęła nagle. - Gdzie jest mój pierścionek?!

- O co ci chodzi?

- O pierścionek zaręczynowy.

- Nie wszystkie pary mogą sobie na to pozwolić. Najpierw musimy zaoszczędzić trochę pieniędzy.

Claire potrząsnęła głową zdziwiona, że ta sprawa stała się dla niej tak ważna. Schwyciła Aleka za rękaw.

- Jeśli kupiłeś koszulę za siedemdziesiąt dolarów, to możesz sobie pozwolić na pierścionek.

- Kupiłem ją na wyprzedaży i kosztowała tylko trzydzieści pięć dolarów. - Spojrzał na Claire. - Ty się po prostu wygłupiasz, prawda?

- Nie pójdę na to przyjęcie, dopóki nie będę miała pierścionka.

- Bądź rozsądna. Może masz i rację, ale powinniśmy o tym pomyśleć wcześniej. Teraz nie ma na to już czasu.

- Przepraszam, ale będziemy musieli to załatwić - powiedziała z uporem. - Nie mam zamiaru narażać się na dwuznaczne komentarze Mirandy i jej rodziny. Pomyślą, że znów tylko łudzę się nadzieją na zamążpójście albo mam wyjątkowo skąpego narzeczonego.

- No dobrze - odpowiedział Alec. - A więc powiedz im, że kupiłem ci za duży i oddałaś go do zmniejszenia.

Claire nerwowo poprawiła się na siedzeniu.

- Nie uważasz, że to szyte zbyt grubymi nićmi?

- Nie, o ile dobrze nauczymy się swoich ról.

- Nie zgadzam się! - odparła tak gwałtownie, że Alec na krótką chwilę stracił panowanie nad kierownicą. - Sądzę, że bez pierścionka ta cała maskarada się nie uda - zakończyła spokojniejszym tonem.

Bez żadnego ostrzeżenia Alec zjechał z autostrady i zaparkował przed restauracją.

- Jeśli ta dyskusja jeszcze trochę się przeciągnie, może dojść do nieszczęścia. Weź pod uwagę, że muszę skupić się na prowadzeniu. Claire, gdy ludzie mówią mi, że są zaręczeni, po prostu im wierzę. Nie wietrzę w tym żadnego podstępu ani oszustwa.

Wszystko idzie nie tak. Była na siebie zła. Niepotrzebnie dała się ponieść emocjom. I to tylko dlatego, że ten facet nie chce jej kupić pierścionka z brylantem. Powinna przecież wiedzieć, że szkoda by mu było wydać nawet pół dolara na pierścionek z tombaku.

- Przecież ty nie ufasz ludziom. Dlaczego inni mieliby zaufać tobie? Gdy nie będę miała pierścionka, Miranda nabierze podejrzeń, że nie jesteś naprawdę moim narzeczoną. A jeśli jeszcze dowie się, że jesteś dziennikarzem, to możesz się pożegnać ze swoim sensacyjnym artykułem.

W samochodzie na chwilę zapanowała cisza, a później Alec ponownie włączył silnik.

- Przekonałaś mnie - stwierdził. - Jesteśmy blisko miasta, możemy zawrócić i wstąpić do jubilera. Czy podzielimy się kosztami?

Claire zawahała się.

- Wiem, jak możemy dostać pierścionek za darmo. Ale najpierw wejdźmy do tej restauracji i coś zjedzmy. Ta kłótnia bardzo zaostriła mi apetyt.

Choć było jeszcze wczesnie, Hank uporał się już z całą robotą. W biurze było pusto. Jak zwykle przegrał swoje artykuły na dyskietkę i schował ją do szuflady. Inni dziennikarze przesyłali teksty do serwera, gdzie stawały się ogólnie dostępne, dzięki czemu Alec, Lissa oraz Mick mogli z nimi robić wszystko, na co mieli ochotę. Wiedział, że tylko on i Claire zachowują swoje teksty na dyskietkach.

Uporawszy się z własną robotą, zajął się brudnopisami artykułów Lissy. Ciekawe, co ta dziewczyna robiła na zajęciach, podczas których jeden z wykładowców wyjaśniał studentom różnicę między szkicem a notatkami? Patrzył zniechęcony na bazgroły Lissy. Jak przypuszczał, była to lista gości weselnych, upstrzona na marginesie tajemniczymi uwagami w stylu: „tleniona blondynka”, „słodki róż”, „stare srebro”, „wzruszona ciotka”.

- Gdzie, do diabła, wszyscy się podziewają? - rozległ się głos Micka.

Hank spojrział na zegarek: była dopiero jedenasta. Mick po raz pierwszy pojawił się w biurze tak wcześnie.

- Claire i Alec pojechali na przejęcie do Mirandy, pamiętasz? A ty co tu robisz o tej porze?

- Muszę napisać artykuł i trochę się tym denerwuję. A gdzie jest Lissa?

- Zaraz powinna wrócić - uspokoił go Hank.

- Nieważne - stwierdził Mick. - Gdybym nie miał na karku tej roboty, już dawno siedziałbym na swojej łodzi. Też powinieneś wyjść wcześniej, wykorzystaj okazję, że nie ma Aleka.

Gdy Mick zniknął w swoim gabinecie, Hank zadumał się na chwilę. Czyżby Mick miał zaniki pamięci? Przecież to on, a nie Alec, był właścicielem gazety.

Hank wrócił do swojej roboty. Udało mu się odcyfrować wszystkie bazgroły Lissy i teraz próbował stworzyć z nich w miarę sensowny materiał. Nagle gwałtownie otworzyły się drzwi, a w nich pojawiła upiornie blada i przerażona twarz Micka.

- Mam do ciebie pytanie retoryczne. - W głosie Micka pobrzmiewały nuty fałszywej nonszalancji. - Czy to możliwe, by omyłkowo przerzucić wszystkie pliki do kosza?

Gdy Hank mógł już mówić, z jego gardła wydobył się ochryply szept:

- Czy równie przypadkowo opróżniłeś kosz? Mick potakująco kiwnął głową.

Alec ze wstrętem połykał tłuste frytki i pozbawioną smaku parówkę. By spłukać nieprzyjemny smak, pił kolejną filiżankę kawy. Nie był w stanie zebrać myśli i obwiniął o to Claire.

Wiedział jednak, że prawda jest inna. To on sam wciąż wyprowadzał ją z równowagi, a teraz zbierał tego owoce. Przypomniawszy sobie ich pierwsze spotkanie. Oczywiście wyobraźni ujrzawszy jej powiewające włosy i zbyt luźną sukienkę w różowe kwiatki. Wydawało mu się wtedy, że już kiedyś się spotkali.

Później przycięła mu drzwiami krawat i poszła za nim do redakcji. Taki był początek ich znajomości.

Grał przed Claire zimnego twardziela, a ona długi czas po prostu się go bała. Te wspomnienia wyraźnie poprawiły mu humor. Spojrzał na siedzącą obok dziewczynę, która pochłonięta była lekturą gazety. Nie zauważyła nawet, że jej sukienka podwinęła się niebezpiecznie wysoko.

- Próbujesz się zaprzyjaźnić z kierowcami ciężarówek? - zapytał złośliwie.

- Co takiego? - zapytała i spojrzała w dół. - Ach, rozumiem.

Poprawiła sukienkę. Jej zmieszanie sprawiło mu dużą przyjemność.

- Jesteś pewna, że robimy dobrze?

- Cała ta podróż to chyba jedno wielkie nieporozumienie. Jestem o tym przekonana.

Plan Claire nie podobał mu się. Zaproponowała, by wrócili do jej domu, wzięli zaręczynowy pierścionek, który dostała od Scotta, i wymienili go w lombardzie na inny. Stanowczo odmówiła włożenia pierścionka od byłego narzeczonego, twierdząc, że Miranda może go rozpoznać. Alec jej nie uwierzył, ale powstrzymał się od pytań i drogę do jej domu przebyli w milczeniu.

Wbiegła do środka i po chwili wróciła.

- Dziwię się, że nie wykorzystałaś okazji, by znów ukradkiem obejrzeć moją posiadłość.

Nie zwracając uwagi na jej złośliwość, zapytał:

- Mogę zerknąć?

Otworzyła zaciśniętą dłoń. Przez chwilę wpatrywał się w błyskotkę.

- Zastanawiałaś się, dlaczego to robisz? - Kiedy przytaknął, wyjaśniła:

- Myślę, że to najlepszy sposób, by się tego pozbyć.

- Też jesteś zaproszona, prawda? Dlatego przyszłaś do mnie. Claire przytaknęła.

Allie chciała poznać wszystkie szczegóły. Choć w szkole przyjaźniły się bardzo z Claire, Allie nigdy nie była przyjaciółką Mirandy. Może dlatego, że obie lubiły grać pierwsze skrzypce. Gdy Claire opowiedziała całą awanturę z zaproszeniem, uświadomiła sobie, jak to dziwacznie brzmi. Allie w sobie tylko właściwy sposób, bez ogródek, przeszła do sedna.

- Podkochujesz się w tym facecie, prawda? - zapytała.

- Coś ty. W jego obecności czuję się zawsze nieswojo.

- Claire, kochanie, tak to się zaczyna. Już zapomniałaś?

- Allie zmyła farbę z włosów Claire i usiadła naprzeciwko niej.
- Czy jest bardzo przystojny?
- Byłby, gdyby nie jad zatruwający jego duszę.
- A zatem bardzo przystojny - stwierdziła Allie. - Czy z kimś się spotyka?

- Nic nie wiem o jego życiu osobistym poza tym, że mnie nie znosi.
Moja koleżanka z pracy, Lissa, kiedyś z nim chodziła.

- Mnóstwo osób ze sobą chodzi, ale najczęściej kończy się na jednej lub dwóch randkach. Na ogół nikt nie rzuca się na faceta tylko dlatego, że łaskawie raczył zadzwonić do naszych drzwi.

- Ja też tak nie robię - odpowiedziała Claire.

Od jutra będzie musiała bezustannie kłamać. Będzie udawać narzeczoną Aleka i to, że przebaczyła Mirandzie. Lecz była szczerą wobec Allie. Nie była już podlotkiem i znudziły jej się randki z nudnymi facetami. Po utracie Scotta długo nie mogła się pozbierać, stała się nieufna i ostrożna, bojąc się, że znów będzie cierpieć.

- Chcesz mojej rady? - zapytała Allie.

- Powiedz mi, jak mam cię powstrzymać przed udzielaniem mi rad.

- Kup sobie jakieś nowe ciuchy, pojedź na to przyjęcie i baw się tak, jakby następnego dnia miał nastąpić koniec świata. Nie żałuj sobie jedzenia ani picia... zaraz, Craigowie nie piją... ale możesz przemycić coś mocniejszego. Narozrabiaj tak, żeby cię wszyscy zapamiętali.

Allie miała piękną wizję, lecz Claire uczepiła się szczegółów.

- Nie kupiłam niczego nowego do ubrania.

- Jeszcze nie. - Mówiąc to, Allie wskazała na wielki ścienny zegar. - Jesteś ostatnią klientką. Kiedy skończę, możemy pójść na zakupy.

- Mam się w co ubrać, a poza tym jestem już spakowana. Allie popukała się palcem w brodę.

- Domyślam, co zapakowałaś. Tę okropną, granatową spódnicę, w której byłaś na pogrzebie mojej ciotki, wytarte džinsy i za dużą białą koszulę, którą ukradłaś Scottowi. A do tego jeszcze kostium kąpielowy ze spódniczką, który prawdopodobnie podarowała ci twoja matka, gdy stwierdziła, że ją zbytnio postarza.

- Są znowu modne - broniła się Claire.

- Być może - zgodziła się Allie - ale dla ludzi, którzy planują podróż w czasie. Spójrz na mnie. Wyglądam nieźle, lecz zawdzięczam to ciężkiej pracy. Powinnaś zobaczyć mnie bez makijażu albo w lokówkach. Gdy patrzę na siebie, zawsze sobie myślę: „Rany, Claire ma wspaniałe włosy, piękne oczy i ciało, którego nie powstydziliby się Marilyn Monroe. Ale po co jej to, skoro i tak wszystko skrzętnie ukrywa”. - Claire udawała, że szalenie zainteresowała ją treść plakatów, wiszących na ścianach, lecz Allie ciągnęła dalej: - Owszem, w szkole średniej zdarzało ci się zapomnieć o nałożeniu tuszu na rzęsy, ale przynajmniej zawsze nosiłaś ubrania, które podkreślały twoją figurę. Nie próbowałaś ukrywać swej urody. Wiesz, co myślę? - Claire nie odpowiedziała. - Myślę, że nie chcesz, by ktokolwiek uznał cię za atrakcyjną. Boisz się, że ktoś mógłby odkryć, jaka z siebie przystojna, zabawna, inteligentna dziewczyna, i zakochać się w tobie.

- Czy wymyśliłaś to wszystko na tej podstawie, że nie chcę iść z tobą na zakupy?

Allie spojrzała Claire prosto w oczy.

- Nie pozwolę ci pojechać do Mirandy, dopóki nie przestaniesz robić z siebie ofiary. Posłuchaj, jak taka nieśmiała dziewczyna może pracować jako dziennikarka?

- Zajmuję się samymi głupstwami pewnie dlatego, że Alec uważa, iż jestem zbyt spokojna. Ale pracuję teraz nad czymś, co wymaga dużej odwagi.

Allie przytaknęła ze zrozumieniem.

- A więc podczas tego weekendu zagrasz pewną siebie, elegancką, młodą kobietę. Zobaczymy, jak zareagują Alec i Miranda. Zaraz wybierzemy odpowiednie stroje. - Gdy Claire obrzuciła ją powątpiewającym spojrzeniem, Allie dodała szybko: - Nie martw się, pójdziemy na kompromis.

Kobiety i ich orientacja w terenie. Powinien o tym pomyśleć, kiedy wczoraj Claire udzielała mu wskazówek, jak do niej dojechać. Złośliwie wytyczyła trasę od jednego sklepu do drugiego, ignorując kierunki i odległości. Tego wietrznego poranka Alec błądził po zapadłych, wiejskich drogach w zachodniej części hrabstwa. Co chwila napotykał na rozklekotane traktory i na stada leniwych krów. Wreszcie uświadomił sobie, że w tej okolicy mieszka również Mick.

Claire nie potrafiła dokładnie określić, w jakiej odległości od centrum stoi jej dom, przypuszczała jednak, że jest to około dwudziestu pięciu kilometrów. Zamiast tego podała mu długą listę miejscowości, które powinien minąć w drodze do Riversound. Chwileczkę, to przecież nad samym jeziorem. Trochę nudna okolica, ale posesje nad wodą kosztowały majątek. Ciekawe, jak Claire mogła sobie pozwolić na tak drogi dom. Miranda w swojej książce nie wspominała, że Claire jest bogata.

I nie była. Gdy pokonał ostatni zakręt, zobaczył na szczycie wzgórza mały bungalow. Wjechał na podjazd i zaparkował. Wsiadł z samochodu i rozejrzał się po okolicy, chciał bowiem coś sprawdzić.

Ostrożnie, by nie zabrudzić spodni, wdrapał się na wielkie drzewo, rosnące za domem. Wychylił się zza gałęzi i po lewej stronie zobaczył kilka starych budynków oraz jezioro. Skrzywił się z niesmakiem. Tak jak przypuszczał, jego nowa pracownica nie była zbyt praktyczna. To miejsce nadawało się na dochodowy pensjonat, ale nie na mieszkanie.

- Co robisz na moim drzewie? Upewniasz się, czy nie śledzi mnie jakiś reporter z konkurencyjnej gazety?

Z ust wyrwało mu się zduszone przekleństwo, gdy głową uderzył w konar. Potarł obolałe miejsce, zszedł na ziemię i stanął twarzą w twarz z Claire. Przynajmniej wydawało mu się, że to ona. Bursztynowe oczy rozświetlały kremową cerę, miała zaróżowione policzki i kusząco wilgotne usta. Jej włosy powiewały wokół ramion, a słońce nadawało im miedziany połysk. Alec bezwiednie gapił się na białą, prostą, krótką sukienkę, która podkreślała linię jej bioder.

Różne myśli zaczęły mu chodzić po głowie, lecz powstrzymał się przed ich wypowiedzeniem. Zamiast tego zapytał:

- Jedziesz tak ubrana?

Jej usta zacisnęły się w ciekawą linię. W ten sposób zazwyczaj reagowała na jego słowa, więc to jednak była Claire.

- Coś ci się nie podoba?

Problem był w tym, że wszystko mu się podobało.

- Wyglądasz tak...

- Jak? No, śmiało, Alec, znasz przecież dużo przymiotników. A może pożyczyć ci słownik?

Postanowił szybko zmienić temat.

- Dotarłbym tu o wiele wcześniej, gdybyś powiedziała, że twój dom stoi przy drodze wyjazdowej numer 10.

Tylko się uśmiechnęła i otwierając drzwi, stwierdziła:

- Podróżując bocznymi drogami, można więcej zobaczyć. Nie sądzisz, że drogi międzystanowe są bardzo nudne?

- Wygodne i szybkie. To w tym przypadku bardziej odpowiednie przymiotniki.

Gdy Claire zniknęła w salonie, rozejrzał się wokół. Kuchnia wyposażona była w stylu lat pięćdziesiątych. Żółte linoleum przechodziło w drewnianą podłogę w miejscu, gdzie została urządzona jadalnia. Wszędzie porozrzucane były książki i czasopisma. Na ścianie wisiało kilka obrazów, nadając wnętrzu ciepły charakter.

Gdy przeglądał półki z książkami, pojawiła się Claire, taszcząc trzy walizki.

- Jedziemy tylko na trzy dni. Masz na każdy dzień osobną walizkę?

- Muszę być przygotowana na wszystko.

Odebrał od Claire dwie walizki i poszli do samochodu.

- Ja mam tylko jedną i komputer.

- Muszę sprawdzić, czy wszystko wyłączyłam. Swoją drogą, nie powiedziałeś mi jeszcze, co robiłeś na moim drzewie.

Wróciła do domu, a Alec poszedł za nią. Zdążył już zauważyć, że Claire nigdy nie rezygnowała z uzyskania odpowiedzi na zadane przez siebie pytania. Tak było na przykład w sprawie podejrzanych odpadów w południowym Ridgeville. W innych okolicznościach uznałby tę cechę za pożyteczną dla reportera, jednak w przypadku Claire uważał to za zwyczajny upór.

- Ja... chciałem zobaczyć, czy twój dom stoi nad samym jeziorem.
Jak ci się tu mieszka?

Ku swojemu zdumieniu stwierdził, że nie czuje się zbyt pewny siebie. Zdarzyło mu się to chyba po raz pierwszy w życiu. Spędził w domu Claire zaledwie pięć minut, a już zachowywał się tak jak ona.

- Dlaczego mnie o to po prostu nie zapytałeś?

- To stary, dziennikarski nawyk, lubię działać z ukrycia... Dokręciła kran i pozamykała okna w kuchni.

- Muszę jeszcze sprawdzić, czy wyłączyłam telewizor w sypialni.

Gdy wróciła do kuchni, Alec stwierdził:

- Musisz być już zmęczona ludźmi, którzy cię namawiają na sprzedaż tej ziemi.

- Każdy, kto mnie zna, wie, że podobne rozmowy są bezcelowe.

- Założę się, że twoi sąsiedzi tak nie uważają. Pewnie myślą, że to nie w porządku, by jedna osoba zajmowała tak duży obszar.

- Chwileczkę! - powiedziała. Gdy tylko usłyszał złość w jej głosie, przypomniał sobie ich biurową kłótnię. - Moi pradziadkowie zamieszkali tu, zanim ta okolica stała się modna. Byli farmerami, wokół rozciągały się puste przestrzenie. Nikt tu nie docierał. Skolonizowali tę ziemię. Teraz, kiedy ludzie śmigają po autostradach bmw i... - wyrzała przez okno - hondami, wydaje się im, że do nich powinny należeć najpiękniejsze miejsca na świecie. Cóż, chyba mam prawo do posiadania tej ziemi.

- Gdzie byśmy teraz byli, gdyby wszyscy głosili taki sprzeciw wobec postępu.

Od razu pożałował swych słów.

- Podejrzewam, że nasz kraj nadal znajdowałby się w rękach rdzennych Amerykanów - stwierdziła słodkim tonem.

Spojrzał na zegarek.

- Panna Hollywood gotowa jeszcze pomyśleć, że stchórzyłaś. Lepiej ruszajmy.

Patrzył, jak Claire przekręca klucz w zamku i sprawdza, czy dobrze zamknęła drzwi.

- Możemy jechać - stwierdziła.

Była zbyt pewna siebie i wesoła. Postanowił zmącić jej dobry nastrój.

- Przy okazji, Claire, to drzewo za twoim domem jest trochę spróchniałe. Już dawno powinnaś je ściąć.

- Pozostawieni sami sobie. Dzień pierwszy. Czy będziemy w stanie pracować jako zespół, czy też ogarną nas gnuśność i apatia? Żywotne sprawy gazety znalazły się w naszych rękach - stwierdził Hank, stając przed biurkiem Lissy.

Nie potrafiłam go sprzedać. - Uśmiechnęła się promiennie, a Alec pomyślał, że powinna robić to częściej. Jej oczy zajaśniały ciepłym blaskiem, a w policzkach pojawiły się figlarne dołeczki. - Zaczynam nowe życie. Teraz zaręczę się z redakcją.

- Jako najlepsza i najbardziej pracowita reporterka działu miejskiego - powiedział żartobliwie, by zmienić nastrój.

- Koniec z błahostkami, Alec. Obiecałeś, że będę się zajmować poważnymi tematami. W przeciwnym wypadku mogę się od razu wygadać przed Mirandą. Chyba zauważyłeś, że jestem z natury bardzo szczerą?

- Nie musisz mi o tym przypominać. - Skręcił na parking przed lombardem Charliego. - Kiedyś kupiłem tu zegarek. Facet, który to prowadzi, jest naprawdę uczciwy.

- A ja sądziłam, że w gazecie płacą ci tyle, że nie musisz zaopatrywać się w lombardach. - Wysiadła z samochodu i wręczyła mu pierścionek. - Ty to załatw.

Alec nie podejrzewał, że ich historyjka o zamianie pierścionków wyda się właścicielowi lombardu tak podejrzana. Długo i wnikliwie przyglądał się brylantowi, szukając ukrytych skaz. Wreszcie zdumiony zapytał:

- Dlaczego chcecie się go pozbyć?

To było dobre pytanie, ale nie potrafili na nie odpowiedzieć.

- No cóż... - zaczął Alec.

- Czy ten zegarek kupił pan u mnie? - przerwał mu Charlie. Gdy Alec przytaknął, właściciel lombardu pytał dalej: - Ile pan za niego zapłacił?

Gdy Alec przypomniał mu sumę, głos Charliego stał się mniej przyjazny.

- Nie zrobiłem na tym dobrego interesu.

- Delikatnie powiedziane - szepnęła Claire.

Alec kopnął ją w kostkę i z miną niewiniątka spojrział na Charliego.

- Chodzi o to... - zaczął mówić, lecz Claire odepchnęła go od lady i pochyliła się w stronę sprzedawcy.

Sądząc, że zapomniała, jak krótką ma sukienkę, Alec objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Natychmiast zaczęła poprawiać włosy, co było widomą oznaką tego, że znów ją zdenerwował.

- Mój narzeczony nie chce panu powiedzieć prawdy, bo się wstydzi. - Zanim Alec zdążył zaprotestować, dostał ostrą sójkę w bok. - Widzi pan, ta historia jest nieco skomplikowana i trochę wstydliva. Ten pierścionek należał do siostry jego babki, którą on bardzo kochał. Ponieważ jej

małżeństwo było bardzo udane, uznał, że ten pierścionek przyniesie nam szczęście. Lecz po latach prawda wyszła na jaw. Mąż ciotecznej babki był tak naprawdę zakochany w jego babci i to dla niej kupił ten klejnot.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że cioteczna babcia...

- Czyli siostra babci? - upewnił się Charlie.

- Właśnie. No więc ona zaczęła opowiadać o swojej siostrze okropne kłamstwa i odbiła jej narzeczonego. Teraz, gdy bohaterowie, tego dramatu już nie żyją, uznaliśmy, że nad tym pierścionkiem ciąży rodzinna klątwa.

Alec z uznaniem popatrzył na Claire. Jak mógł kiedykolwiek pomyśleć, że ta kobieta nie potrafi kłamać? Wydawała się z siebie bardzo zadowolona, miała zaróżowione policzki i błyszczące oczy. Z rozmyślań wyrwało go pytanie Charliego:

- I uważacie, że inny pierścionek, który ktoś musiał zastawić w lombardzie, przyniesie wam szczęście?

Claire zacisnęła usta, wyprostowała się i strząsnęła ramię Aleka.

- Proszę nam po prostu pokazać pierścionki.

- Dobrze, już dobrze - uspokoił ją Charlie. - Te w drugim rzędzie są w podobnej cenie.

Alec spodziewał się, że Claire porwie pierwszy lepszy pierścionek i sprawa będzie załatwiona. Jednak ze zdumieniem zobaczył, że dokładnie ogląda wszystkie błyskotki i po kolei je przymierza.

- Żaden z tych mi się nie podoba - stwierdziła wreszcie.

- Nie mamy czasu, po prostu jakiś wybierz.

Jeszcze raz przyjrzała się pierścionkom i nagle jej twarz przybrała wyraz rozmarzenia.

- Wiesz co, nie chcę pierścionka z brylantem. Podobnie jak Ania z Zielonego Wzgórza uważam, że są zimne i brzydkie.

- Wszystkie zaręczone kobiety noszą pierścionki z brylantami.

Claire podeszła do innej gabloty.

- Spójrz na ten przepiękny szafir.

Musiał przyznać, że kamień rzeczywiście odznaczał się niezwykle urodą. Wspaniale oszlifowany klejnot osadzony był w prostej, złotej obrączce.

- Zraziłam się do brylantów. Chcę ten - upierała się Claire.

- To będzie wyglądało trochę dziwnie. Ludzie pomyślą, że jestem skąpy.

Claire zignorowała słowa Aleka i powiedziała tonem kończącym wszelką dyskusję:

- Bierzemy ten.

- Będę wam trochę winien - zauważył Charlie, podając Claire pierścionek z szafirem.

Pasował jak ulał.

Alec już miał powiedzieć, że wszystko jest w porządku, lecz Claire wskazała na starą maszynę do pisania firmy Underwood.

- Dorzuci pan jeszcze to i będziemy kwita.

Charlie wzruszeniem ramion potwierdził umowę i podał maszynę Alekowi, który, przyzwyczajony do swego laptopa, zachwiał się pod nieoczekiwanym ciężarem.

- Po co ci ten złom?

- Chcę skończyć mój artykuł o odpadach w południowym Ridgeville. Poczekam na ciebie w samochodzie.

Wyszła ze sklepu, zostawiając go objuczonego ciężarem i bezskutecznie usiłującego otworzyć nogą drzwi. Natychmiast pomógł mu Charlie, który na pożegnanie szepnął:

- Dziewczyny, które zraziły się do brylantów, muszą być trudne we współżyciu.

Alec spojrział na Claire, podziwiającą swój nowy pierścionek.

- Nie musi mi pan tego mówić, już się o tym przekonałem. Ale jestem przygotowany na wszystko.

- Nie wiem, jak pan tego dokonał, ale wszystkie pliki zniknęły. - Sid, specjalista z firmy komputerowej, złośliwie się uśmiechnął i bezlitośnie ciągnął dalej: - Wie pan, komputer to nie cylinder magika i jak coś znika, to na dobre.

- Wielkie dzięki - odpowiedział Mick słabym głosem, starannie unikając karcącego spojrzenia Hanka.

Hank nie wierzył własnym uszom. Jeszcze przed godziną Sid bawił go opowieściami o tym, jak różni zidiociali dziennikarze i urzędnicy, którzy nigdy nie powinni być dopuszczani do komputera, kasują najważniejsze dane, np. raporty roczne i bazy danych. Niektórym udaje się nawet wyczyścić cały twardy dysk. A teraz właściciel ich gazety dokonał równie niezwykłego wyczynu.

Na koniec Sid przekazał im wyrazy współczucia, spakował swoją walizeczkę i po cichu zniknął. Po jego wyjściu Hank usiadł przy biurku Aleka, zarzucił nogi na blat i pograżył się w ponurych rozmyślaniach.

Przygniatającą ciszę przerwał wreszcie Mick.

- Całe szczęście, że „Tribune” wychodzi dopiero od kilku lat. To zawsze mniejszy wstyd, niż gdybyśmy byli starą gazetą z tradycjami. Zatem nasza wpadka to jeszcze nie koniec świata.

- Mick, my wydamy ten numer.

Hank sam był zaskoczony swoim nie znoszącym sprzeciwu tonem.

- Nie ma mowy. Większość materiału przygotowali Alec i Claire, a wrócą dopiero w poniedziałek. Nie zdążą wszystkiego odtworzyć w ciągu kilku godzin.

- Ja mam kopie swoich artykułów. Może Alec też przegrywa swoje teksty na dyskietki.

- Jeśli myślisz o natychmiastowym ściągnięciu go do redakcji, to zapomnij o tym - powiedział Mick. - Poprosiłem go, żeby nie zostawiał numeru, pod którym będzie osiągalny. Bałem się, że co chwila zawracalibyśmy mu głowę. Próbował protestować, ale przekonałem go, że jeśli wydarzy się coś naprawdę złego, na pewno usłyszy o tym w dzienniku telewizyjnym.

- To który z nas dzwoni do lokalnej stacji?

- Na pewno nie ja, bo właśnie idę coś przekazać. Idziesz ze mną?

- Nigdzie nie idziesz - stwierdził Hank, usiłując uciszyć wewnętrzny głos, który nieustannie przypominał mu, że jest arogancki wobec sławnego Micka Regana, swego ukochanego nauczyciela i mistrza. Uciszył ten głos i dla dobrej sprawy postanowił zamienić swoje serce w zimny głaz. - Jeśli koniecznie musisz tracić czas na jedzenie, to zamów coś przez telefon. Wyjdziemy dopiero na konkurs barbecue, który zaczyna się o siódmej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ależ ze mnie idiotka! - Claire, mówiąc to, uderzyła się otwartą dłonią w czoło.

- Chwileczkę, to ja mam wyłączność na wyzwiska pod twoim adresem. Czy coś się stało, czy po prostu dokonałaś właśnie wszechstronnej oceny własnej osoby? - W głosie Aleka słychać było szczere rozbawienie.

Samochód wyposażony był w nowoczesny system klimatyzacyjny i w kabinie panował miły, orzeźwiający chłód. Mimo to Claire miała wrażenie, że raz po raz oblewają ją duszące fale gorąca. Odgarnęła włosy z szyi i zaczęła się wachlować złożoną gazetą.

- Zapomniałam uprzedzić Craigów, że jestem wegetarianką. No i nie zabrałam wina, które wcześniej przygotowałam.

Alec nie przejął się zbyt tymi stwierdzeniami.

- Przecież na miejscu na pewno będzie bar. Boisz się, że Miranda dosypie ci czegoś do drinka?

Claire roześmiała się głośno, zadowolona z chwilowej przewagi w wymianie zdań.

- Mój drogi, jeśli szykujesz się na degustację drogich alkoholi, to muszę cię bardzo rozczarować. Craigowie nie piją.

- Są aż tacy staromodni? - W ustach Aleka pytanie to zabrzmiało jak nagana.

- No właśnie.

- Na pewno nie będzie tak źle. Jestem też prawie pewien, że Craigowie są wegetarianami.

- To w takim razie co ty będziesz tam jadł?

- O mnie się nie martw. Wszędzie znajdzie się grupa mięsożernych facetów, którzy dodatkowo zatrują powietrze dymem z cygar. Po prostu się do nich przyłączę.

Nawet przez moment w to nie wątpiła. Alec na pewno natychmiast wtopi się bez problemu w tłum gości.

- Tylko mnie nie zostawiaj na pastwę tych wszystkich wścibskich bab. - Claire starała się mówić lekkim i wesołym tonem, lecz Alec wyraźnie usłyszał w jej głosie nutki niepokoju.

Delikatnie schwycił Claire za przegub.

- Obiecuję, że będę za tobą chodził jak ochroniarz.

Jego palce były ciepłe i silne. Podejrzewała, że Alec słyszy bicie jej serca. Powoli i delikatnie wyswobodziła się z jego uścisku.

- Bez przesady. - Głos odmówił jej posłuszeństwa, zabrzmiał chrapliwie i niespodziewanie nisko.

- Czym ty się tak denerwujesz? Można by pomyśleć, że jedziesz na spotkanie z kimś zupełnie obcym. Rozluźnij się, Miranda jest przecież twoją przyjaciółką.

- No właśnie. Znam ją aż za dobrze - mruknęła Claire.

- Wiem, znasz jej tajemnice, o których na pewno nie było w książce ani słowa. Pomyślmy chwilę, może chowała lalki przed przyjaciółkami albo podkradała matce ćwierćdolarówki na lody?

Claire ze złością pomyślała, że Alec nie jest w stanie wyobrazić sobie Mirandy w roli wyrafinowanej i złośliwej intrygantki.

- Skąd ta pewność, że nasza gwiazda jest taką niewinną duszyczką? - spytała nieco napastliwie.

- No dobra, odbiła ci narzeczonego, ale to stare dzieje. Alec pobłażliwie wzruszył ramionami.

- Dzięki, Alec, jestem wzruszona twoją troską. - Spojrzał na nią, jakby się chciał upewnić, czy jego słowa naprawdę sprawiły jej przykrość. Ale Claire zachowała kamienny spokój i niewzruszenie ciągnęła dalej: - Sam tego chciałeś, a więc posłuchaj. Swego czasu, jeszcze na studiach, Miranda miała wystąpić w pewnej sztuce. Ku jej rozżaleniu główną rolę dostała inna aktorka, ona zaś musiała się zadowolić nic nie znaczącym epizodem.

- Zamieniam się w słuch. Będę naprawdę rozczarowany, jeśli się okaże, że w tej historii obyło się bez trupów.

- Zamknij się - przerwała mu Claire. - Zgadnij lepiej, kto nie przyszedł na premierę? Casey Lyle, odtwórczyni głównej roli - zakończyła opowieść z triumfem w głosie.

- Miranda, jak sądzę, najpierw pozbawiła biedaczkę przytomności, a potem ją gdzieś żywcem pogrzebała.

Claire zignorowała jego ironiczną uwagę.

- Miranda zapłaciła facetowi, z którym spotykała się Casey, by zabrał swoją dziewczynę na wycieczkę w góry. Specjalnie zwlekał z powrotem, aż zrobiło się za ciemno i musieli przenocować w jakimś schronisku.

Alec spojrział na nią z niesmakiem, lecz tak jak podejrzewała, uczucie to nie miało nic wspólnego z oceną postępku Mirandy.

- Chyba nie sądzisz, że uwierzę w te bzdury? Co to za różnica, kto grał główną rolę w jakiejś idiotycznej sztuce?

- To jeszcze nie koniec tej historii.

- O rety, czyżby na scenę wchodzili następni uczestnicy dramatu?
Jeszcze trochę i stracę orientację.

- No to będziesz musiał wysilić swoje szare komórki. W mieście był wtedy Trent Daniels. Tak, wiem, że dzisiaj mało kto o nim pamięta... -
Claire zdusiła protesty Aleka w zarodku - ale w tamtym czasie był jednym z najbardziej obiecujących aktorów w Hollywood. Był już dosyć popularny, a poza tym też pochodził z Ridgeville i robiono wokół niego dużo szumu. Na przedstawienie przyszedł ze swoim przyjacielem, producentem teatralnym. Miranda potrafiła to wykorzystać i już następnego dnia miała w kieszeni angaż do jednego z najlepszych teatrów, w którym tak naprawdę rozpoczęła się jej wielka kariera.

Claire spojrzała uważnie na Aleka, jakby oczekując, że ponownie poda w wątpliwość prawdziwość jej słów. Uśmiechnął się jednak i stwierdził spokojnie:

- Nie chciałbym sprawić ci zawodu, ale coś już na ten temat słyszałem. Trent Daniels dzwonił nawet do redakcji i dawał do zrozumienia, że Miranda nie tylko go omotała, ale wręcz zawlokła tego samego wieczoru do łóżka.

Claire przez chwilę podziwiała rozciągający się za oknem krajobraz, potem odwróciła się gwałtownie do Aleka i stwierdziła krótko:

- Tak, przespała się z nim.

- Uważaj, co mówisz - ostrzegł ją Alec.

- Następnego ranka odwiedziłam ją w jego pokoju hotelowym. Nie twierdzę, że Miranda zawdzięcza swą karierę wyłącznie romansom z wpływowymi ludźmi. Jest naprawdę dobrą aktorką i ciężko pracowała na sukces - dodała szybko, widząc pełne niesmaku spojrzenie Aleka.

- A co z tą aktorką, która utknęła w schronisku? Dlaczego nikomu nie opowiedziała tej historii?

- Jej chłopak poprosił ją wtedy w górach o rękę. Wyszła za niego i zrezygnowała z kariery. Do dzisiaj są wdzięczni Mirandzie, bo właściwie dzięki niej są razem.

Claire z zadowoleniem zauważyła, że udało jej się wreszcie naprawdę zainteresować Aleka i zachwiać jego niezłomną pewnością siebie.

- Dlaczego nikomu o tym nie opowiedziałaś?

- Sądziłam, że zrozumiałeś już, że jestem osobą, która nie pierze publicznie cudzych brudów. - Nagle uświadomiła sobie jednak, że jej słowa w oczywisty sposób przeczą temu, co przed chwilą zrobiła. Dlatego dodała natychmiast: - Mam nadzieję, że weźmiesz to sobie do serca i nie wspomnisz o tej sprawie w swoim artykule.

Alec nie odpowiedział i dalsza droga upłynęła im w milczeniu. Zza kolejnego zakrętu wyłoniła się wreszcie posiadłość Craigów, otoczona grubym i wysokim murem niczym średniowieczna forteca. W zasięgu wzroku nie było żadnych innych budynków.

Przed bramą wjazdową stał zaparkowany policyjny samochód. Ze środka wysiadł oficer, który przedstawił się jako Jimmy i wyjaśnił, że pełni dzisiaj funkcję ochroniarza. Uważnie przestudiował podane mu przez Claire zaproszenie i pozwolił im jechać dalej.

Podjazd ocieniony był egzotycznymi drzewami i krzewami, a na parkingu błyskały chromem drogie samochody.

Dom, który Miranda kupiła dla swoich rodziców, stał co prawda we wschodniej części Tennessee, lecz to nie powstrzymało architekta przed zaprojektowaniem rezydencji w hiszpańskim stylu kolonialnym. Liczne krużganki i bogato zdobione balustrady nadawały domostwu nieco

bajkowy charakter. Obok lśniła tafla jeziora Fort Loudon, tego samego, przy którym rozciągała się posiadłość należąca do Claire.

- Nie dam rady.

Claire spojrzała błagalnie na Aleka, który z kluczami w ręku nadal siedział na fotelu kierowcy.

- Dasz radę. Powiedz mi jeszcze, kto zagrał rolę Mirandy, gdy ta uwięziła rywalkę wysoko w górach?

- Zgadnij.

Pokiwał głową z uśmiechem, jak gdyby z góry znał odpowiedź na to pytanie.

- Jasne, na pewno pomagałaś jej się uczyć tekstu na pamięć. Biedna Claire, masz szczęście, że nie wybrałaś kariery scenicznej.

Zdumiał ją jego ciepły uśmiech, choć nie była pewna, czy ostatnie słowa ma potraktować jako komplement, czy jako zniewagę. Lecz zanim zdążyła o to zapytać, Alec już wysiadł z samochodu i nachylając się w jej stronę, szepnął:

- Claire, pamiętaj, że musisz być dla mnie miła.

- A ty pamiętaj, że masz zachować dla siebie to, co powiedziałam ci o Mirandzie - odparła również szeptem.

Alec bez słowa pomógł jej wysiąść z samochodu. Niemal natychmiast do ich uszu dobiegł wysoki, kobiecy głos z charakterystycznym południowym akcentem:

- Claire, mój Boże, to naprawdę ty. Wiedziałam, że przyjedziesz.

W ich stronę biegła opalona blondynka, wykrzykując bez przerwy słowa powitania i potykając się lekko na wysokich obcasach.

Claire z uwagą przyjrzała się z trudem hamującej łyzy przyjaciółce. Wzruszenie ścisnęło jej gardło.

- Cześć, Missy, jak się masz? - zdołała tylko wyszeptać.

- Chwileczkę. - Powitanie przerwał wysoki, zwałyty mężczyzna, w którym Claire rozpoznała Larry'ego Cole'a, osobistego sekretarza Mirandy.

- Kochanie, skarbenku, nie...

- Tak, wiem, nie powinnam jej w ten sposób nazywać, ale tak mi się wyrwało. To się już więcej nie powtórzy - usprawiedliwiała się zmieszana Claire.

Miranda energicznym kopnięciem zrzuciła buty, nieomal trafiając sekretarza w twarz.

- Larry, nikt tego przecież nie nagrywa. A poza tym, nie rozumiem, jakim prawem wściubiasz we wszystko nos. To nie twój zakichany interes, jak Claire mnie nazywa.

- Mylisz się, kotku, to ja jestem odpowiedzialny za gładki przebieg tego przyjęcia.

Miranda w jednej sekundzie ze wzruszonej i roztrzęsionej istoty zmieniła się w rzeczową i oschłą kobietę interesu.

- A może właśnie tak będzie lepiej? - zapytała. - To może ożywić program.

Claire westchnęła cichutko. Tak, to była prawdziwa Miranda. Głupotą było sądzić, że zależało jej na pogodzeniu się ze starą przyjaciółką. Jak zwykle pragnęła być w centrum uwagi i liczył się dla niej tylko własny interes.

- Nie bywam w wielkim świecie i trudno mi się oswoić z myślą, że moja szkolna przyjaciółka jest teraz wielką gwiazdą filmową.

Claire postanowiła przerwać sprzeczkę, lecz Larry i Miranda nie zwrócili na nią najmniejszej uwagi.

- To może zmylić twoich fanów - upierał się Larry.

- No to idź i zapytaj kogoś z ekipy Christine - zaproponowała zgryźliwie Miranda.

- Chyba oboje mają problemy z uszami - szepnął Alec.

- Może Miranda powinna honorarium za następny film przeznaczyć na pomoc dla ludzi nękanych problemem wybiórczego słyszenia? - odpowiedziała rozbawiona całą sytuacją Claire.

Podczas ich cichej rozmowy asystent Larry'ego został wysłany do ludzi z ekipy Christine Colby, by ostatecznie rozstrzygnąć sporną kwestię imienia wielkiej gwiazdy. Miranda wreszcie przypomniała sobie o obowiązkach gospodyni i odwróciła się w stronę Claire i Aleka.

- Przepraszam, ale ze mnie gapa. Zapomniałam nawet zapytać, kim jest ten atrakcyjny mężczyzna. - Mówiąc to, Miranda wyciągnęła rękę do Aleka, lecz Claire była szybsza. Zanim Miranda zdołała go dotknąć, ujęła dłonie Aleka i patrząc przyjaciółce głęboko w oczy, szepnęła: - Przedstawiam ci mojego narzeczonego, Aleka Masona. Jest wydawcą gazety, w której teraz pracuję.

- Masz już pierścionełk zaręczynowy?

Ton Mirandy daleki był od entuzjazmu. Claire uwolniła dłonie Aleka i pokazała Mirandzie rękę z pierścionkiem.

- Ametyst...

- Szafir - poprawiła ją natychmiast Claire.

- Oczywiście. Znam się dobrze tylko na najdroższych kamieniach, ale ten jest naprawdę piękny.

- Dziękuję... - Claire objęła Aleka w pasie i przytuliła się do niego. Była zaskoczona własną śmiałością, ale również faktem, że dużą przyjemność sprawia jej jego bliskość. Ich serca były teraz zgodnie we wspólnym, nieco przyśpieszonym rytmie. - Pradziadek Aleka wydał na ten

kamień oszczędności całego życia. A potem przywiózł go do Ameryki i zaręczył się z dziewczyną, którą kochał od dziecka. To była wielka miłość. Ten kamień to cenna pamiątka rodzinna.

Chociaż Claire naprawdę wzruszyła się zmyśloną przez siebie historią, Miranda nie wydawała się zbytnio zainteresowana jej opowieścią.

- To urocze - stwierdziła krótko. - Chodź, przywitasz się ze wszystkimi.

Objęła Claire w pasie i pociągnęła za sobą.

- Oto Claire ze swoim narzeczonym. - Wokół rozległy się chóralne okrzyki powitania. Miranda zwróciła się do rodziców, zajętych ustawianiem krzeseł przy basenie. - Mamo, tato, zobaczcie, kto przyjechał. Prawda, że ślicznie wygląda?

Może była to tylko jej bujna wyobraźnia, lecz Claire wydało się, że w zdawkowym pytaniu Mirandy pobrzmiewają nuty prawdziwego zdziwienia. Szybko jednak przestała sobie tym zaprzętać głowę, albowiem utonęła w serdecznych uściskach państwa Craigów. Już wkrótce Miranda potwierdziła jej wcześniejsze podejrzenia, bo stwierdziła słodkim głosem:

- Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się, że jesteś w tak świetnej formie.

Claire zauważyła, że przyjaciółka obrzuciła niezbyt miłym spojrzeniem swego kuzyna Chrisa, opalającego się przy basenie.

- Wieści o moim opłakanym stanie były chyba mocno przesadzone. - W głosie Claire pobrzmiewały wesole tony.

- Właśnie widzę. - Miranda nadal wpatrywała się w Chrisa, który machnął ręką na powitanie i szybko przykrył twarz ręcznikiem kąpielowym. - Tak to jest, gdy czerpiemy informacje z niepewnych źródeł. Przy basenie są przekąski, częstujcie się. Ja, oczywiście, muszę się głodzić

w imię mojej kariery, ale ciebie, Claire, to zmartwienie nie dotyczy. Nikt nie wymaga od dziennikarek, by były wiotkie.

- Nie, ale założę się, że wszyscy oczekują, iż gwiazda filmowa nie będzie płaska jak deska - szepnęła Claire pod nosem.

Wiedziała, że Miranda nie mogła tego usłyszeć, lecz tłumiony chichot, który doszedł zza jej pleców, uświadomił jej, że do Aleka dotarły jej słowa. Przyrzekła mu co prawda, że postara się pohamować swój złośliwy język, jednak zachowanie Mirandy zmusiło ją do złamania danej obietnicy.

- Mówiłaś coś? - spytała Miranda.

Z pomocą pośpieszył Alec, który objął Claire ramieniem i powiedział:

- Claire zwierzyła mi się, że jedzenie wygląda tak apetycznie, iż nie może oprzeć się pokusie.

Niektóre pokusy dużo łatwiej zwalczyć niż inne, pomyślała Claire, gdy poczuła dłoń Aleka na swoim biodrze. Zmusiła się jednak do tego, by skupić się na słowach Mirandy, która przedstawiała im pozostałych gości. Claire zazwyczaj z łatwością zapamiętywała twarze i nazwiska, lecz teraz tłum wizażystek, fryzjerów, scenarzystów i producentów zlał się w jedną nierozpoznawalną masę. Jediną osobą, która trzymała się na uboczu, była Renee, chuda i koścista psychoterapeutka Mirandy. Rzesza gości, zgodnie z przewidywaniami Aleka, z lubością pochłaniała wegetariańskie potrawy. Na stole piętrzyły się półmiski z sałatkami, sosami, warzywami i owocami. Larry, osobisty sekretarz Mirandy, zdradził swą branżę i przyłączył się do tłumy krewnych Mirandy, którzy zgromadzili się przy stole z mięsnymi potrawami.

Z domu wyszła kobieta. Miranda pomachała do niej i krzyknęła:

- Christine, chodź do nas, musisz poznać moją dawną przyjaciółkę, Claire.

- Dzięki Bogu, że przyjechałaś. - Christine Colby podeszła i przywitała się z Claire i Alekiem. - Wreszcie widzę kogoś, kto nie jest spokrewniony z naszą gwiazdą.

A więc występuję tu jako jej jedyna przyjaciółka, pomyślała Claire. To oznacza, że Miranda w ogóle nie ma przyjaciół. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę jej charakter. Claire przez moment zrobiło się żal Mirandy.

To uczucie jednak szybko minęło.

- Oczywiście, mam innych przyjaciół. Ale są bardzo zajęci. Być może przyjedzie aktor, z którym się kiedyś spotykałam. Pozostałych ekipa Christine sfilmuje u nich w domu, a później wmontuje to w materiał nakręcony tutaj. Nikt się w tym nie połapie.

- To wspaniale - przerwał jej Alec, jednocześnie dając Claire sówkę w bok.

Zorientowała się, że miało to być ostrzeżenie, by trzymała język za zębami, ale postanowiła je zignorować.

- Szkoda, że nikt z twoich przyjaciół nie pozna ludzi, którym tak wiele zawdzięczasz. - Claire ruchem głowy wskazała na bufet przy basenie, gdzie hałaśliwa ciotka Mirandy, Fay, wrywała ostatnią krewetkę pokrytemu sprośnymi tatuażami kuzynowi. - Wielka szkoda, że nie zaprosiłaś Scotta Granville'a i pani Schibley, która prowadziła szkolne kółko teatralne.

- Przecież tam, za basenem... - Serce Claire podeszło do gardła. Czyżby Scott był na przyjęciu? Jak powinna się zachować? Co należałoby mu powiedzieć? Czy lepiej go spoliczkować, czy wpaść mu w ramiona? - ...jest pani Schibley - dokończyła Christine.

- Może chcesz się z nią przywitać? - zapytała Miranda.
- Może później - odpowiedziała uspokojona Claire.
- Chodź, pokażę ci twój pokój - zaproponowała Miranda.

Claire zdziwiła się, że Miranda nie o wspomniała nic o pokoju Aleka, lecz powstrzymała się od komentarza. Miranda, Claire i Alec weszli do domu.

- Pewnie jesteście trochę zmęczeni. Odpocznijcie w swoim pokoju, spotkamy się w jadalni o szóstej - zaproponowała Miranda.

Przeszli przez duży hol, mijając po drodze pootwierane drzwi licznych, identycznie urządzonych sypialni. Miranda zatrzymała się przy jednym z pokoi, oparła o framugę i westchnęła ciężko.

- Udało mi się wywalczyć, że w niektórych pokojach są barki z alkoholem - poinformowała gości - Dobrze, że moi rodzice są bardziej tolerancyjni niż inni członkowie rodziny. Jeśli macie ochotę, przygotujcie sobie drinka.

- Nie boisz się, że ktoś się upije? Może dojść do skandalu - zauważyła Claire.

- Och, tym się zupełnie nie przejmuję. Wszyscy wiedzą, że ludzie z branży filmowej nie wylewają za kołnierz. Oczywiście, macie wspólny pokój.

- Co takiego? - spytali równocześnie Claire i Alec.

- Mój Boże, jak na ludzi, którzy planują spędzić razem resztę życia, wydajecie się bardzo przestraszeni perspektywą wspólnej nocy. - Miranda ujęła się pod boki i przesadnie akcentując słowa, zapytała: - Czy wy aby na pewno jesteście zaręczeni?

Alec parsknął wymuszonym śmiechem, który głośnym echem rozniósł się po olbrzymim holu. Miranda przyłączyła się do niego. Ten

napad wesołości trwał zbyt długo, dlatego zdenerwowana Claire znacząco spojrzała na zegarek.

- Cóż za zabawne pytanie - stwierdził Alec. Objął Claire i uniósł ją do góry. Zawisała na jego szyi, modląc się w duchu, by jej nie upuścił. Ze zdumieniem stwierdziła, że choć nie jest jej zbyt wygodnie, bliskość Aleka daje jej niezwykle poczucie bezpieczeństwa. - Jesteśmy tylko trochę zdziwieni, bo Claire ostrzegała mnie, że twoi rodzice są raczej staromodni i że tę noc na pewno spędzimy osobno. Cieszę się, że jest inaczej. A ty, kochanie? - zwrócił się do Claire.

- Oczywiście - odpowiedziała nieco zduszonym szeptem, ponieważ właśnie w tym momencie Alec wzmógł uścisk.

Chociaż Claire uważała, że talent aktorski Aleka nie jest najwyższych lotów, Miranda zdawała się usatysfakcjonowana tym wytłumaczeniem.

- Bawcie się dobrze. Później ktoś pomoże wam wnieść bagaże.

- Dzięki - powiedział Alec, prawie wlokąc Claire do pokoju.

Wystawił głowę za drzwi i krzyknął: - Cieszę się, że cię poznałem, Mirando!

- Ja też, Alec... - zaczęła mówić Miranda, ale w tym momencie Claire postanowiła działać.

Usłyszała bowiem w głosie przyjaciółki prowokacyjne nutki i wiedziała, do czego to może doprowadzić. Gwałtownie schwyciła Aleka za pasek od spodni i siłą wciągnęła go do pokoju. Zamknął drzwi od sypialni - i zostali sami. Jak na komendę oboje równocześnie odwrócili się w stronę łóżka. Najpierw wlepili wzrok w olbrzymie, małżeńskie łożo, a później spojrzeli na siebie. A potem, niemal równocześnie, rzucili się na jedwabne prześcieradło, krzycząc:

- Ja tu śpię! To moje!

Z braku podręcznika „Jak z wdziękiem i taktem popsuć cudze przyjęcie” Lissa zmuszona była opracować własny kodeks postępowania. Wprawdzie Scott przewidywał, że w jednej sekundzie zostaną wyrzuceni z domu Mirandy, co zresztą było bardzo prawdopodobne, z drugiej strony jednak, gdyby mimo wszystko stało się inaczej, nie miała zamiaru paradować w tym samym stroju przez cały weekend. Przekopywała się przez zawartość szafy, nie wiedząc, co ma począć. Jeśli pojawi się u Craigów z wielką walizą, będzie to wyglądało dość arogancko. Wreszcie postanowiła pójść na kompromis. Spakowała małą kolekcję spodni i dobranych do nich bluzek oraz dodatki. Chciała, by ludzie zauważyli, że jest elegancka i potrafi sobie radzić w każdej sytuacji.

Wiedząc z doświadczenia, że samoloty nigdy nie przylatują punktualnie, postanowiła zjawić się na lotnisku z pewnym opóźnieniem. Zostawiła samochód i weszła do środka. Sądziła, że od razu rozpozna Scotta. Na pewno będzie to samotny, zagubiony gryzipiórek. Natychmiast znalazła się w tłumie zmęczonych ludzi, oczekujących na przylot samolotu z Nowego Jorku.

Usiadła na niewygodnym plastikowym krzeselku i zajęła się lekturą starego magazynu mody. Usiłowała ignorować zarówno siedzącą obok i wciąż pokasłującą starszą parę, jak i nastolatka, który z uporem godnym lepszej sprawy próbował kopniakami wydobyć z automatu puszkę coli. Informacja o tym, że samolot wreszcie wylądował, wywołała entuzjastyczne okrzyki. Zniecierpliwiona zerkała na wychodzących pasażerów, którzy po przywitaniu z bliskimi opuszczali lotnisko. Tylko jeden z nich, zabójczo przystojny mężczyzna w sportowym ubraniu, nie ru-

szał się z miejsca, jakby wciąż na kogoś czekając. Wreszcie zniechęcony ruszył w stronę wyjścia. Lissa ponownie obrzuciła wzrokiem pasażerów, lecz nikt nie przypominał Scotta. A może w ostatniej chwili stchórzył i zmienił zdanie?

Najwidoczniej tak właśnie było. Już po kilku minutach została sama w pustym pomieszczeniu, pełnym papierków po cukierkach i pustych puszek po coli. Do hali wrócił przystojniak zauważony wcześniej przez Lissę. Rozejrzał się wokół i podszedł do niej.

- Na kogo czekasz? - zapytał.

Zaprezentowała mu swój najpiękniejszy uśmiech i odpowiedziała:

- Na nikogo specjalnego. Tym samolotem miał przylecieć były narzeczony mojej przyjaciółki. Gość jest trochę stuknięty. A co ty tu robisz? Nikt po ciebie nie wyszedł?

- Miałem się spotkać z pewną dziennikarką, ale pewnie przytrafiła się jej lepsza historia.

- Scott?! - zawołała.

- Lissa! - wykrzyknął w tym samym momencie.

- Przecież widziałam twoje zdjęcie, ale nie byłeś na nim aż tak przystojny.

- Chodzi ci o tę fotografię z książki Mirandy? Specjalnie taką wybrała, bo wyglądam na niej jak wymoczek. Mam nadzieję, że jesteś równie miło zaskoczona, jak ja. Nie miałem pojęcia, że jesteś taka ładna.

Lissa zarumieniła się, lecz nic nie odpowiedziała. Nie powinna zbytnio się z nim spoufalać. Poza tym przypomniawszy sobie o biednej, nieszczęśliwej Claire.

- Scott - powiedziała, obdarzając go w założeniu przyjacielskim uśmiechem. - Nie komplikuj jeszcze bardziej sytuacji. Jedziemy do

miejsca, w którym spotkasz się z Claire i Mirandą. Obie były twoimi narzeczonymi i obie są na ciebie wściekłe.

Może tylko jej się zdawało, ale chyba w jego uśmiechu zauważyła zawód i żal. Podniósł walizkę i wyszli na zewnątrz.

- Gdzie jest twój samochód? - zapytał.

- Tutaj - odparła, wskazując, ku swemu przerażeniu, na puste miejsce. - Cholera, ktoś go ukraść! - Gwałtownymi gestami przywołała ochroniarza. - Proszę pana, ktoś ukraść mój samochód.

- Tu nie wolno tak długo parkować, pewnie został odholowany.

- Jak to! Przecież to parking dla przylatujących i odlatujących pasażerów. To nie moja wina, że samolot nie przyleciał o czasie. - Odwróciła się w stronę Scotta i spytała z rozpaczą w głosie: - I co my teraz zrobimy?!

- Lisso, nie mam zielonego pojęcia - odparł, stawiając walizkę na chodniku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alec obserwował Claire, ubraną w elegancką i prowokacyjną zarazem sukienkę. Ten strój, jak się domyślał, miał podkreślić nowe wcielenie dziewczyny, która postanowiła olśnić wszystkich urodą i pewnością siebie. Chętnie powiedziałby, że to do niej nie pasuje, gdyby tylko potrafił oderwać od niej oczy.

- Na co się tak gapisz? - zapytała i odsunęła się od niego. Miał ochotę odpowiedzieć: „na ciebie”, ale ugryzł się w język.

Odgarnęła włosy z czoła charakterystycznym dla niej gestem, znamionującym zdenerwowanie, wstała i przeniosła się na sofę.

- Możesz się wylegiwać na łóżku, ja i tak nie zasnę. A zresztą...

Jej zachowanie zepsuło mu humor. Choć wiedział, że to irracjonalne, poczuł się jak nowożeniec, którego ukochana zamknęła na noc w łazience. Usiadł na łóżku i przemówił szorstkim tonem:

- Wiesz co, statystyki pokazują, że większość skarżących się na bezsenność tak naprawdę sypia znakomicie. Po prostu lubią uzalać się nad sobą i oznajmiać wszystkim wokół, jak bardzo są zmęczeni.

Lecz stare, dobre dni, gdy Claire drżała na sam dźwięk jego głosu, bezpowrotnie minęły. Teraz spojrzała na niego zdziwiona i powiedziała:

- Alec, nie bierzemy udziału w zawodach, kto połknie więcej pigułek nasennych. Chciałam tylko powiedzieć, że nie ma dla mnie znaczenia, gdzie śpię. Dlatego możesz bez skrupowania korzystać z łóżka. Ale nie pozwoliłeś mi skończyć.

Wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: „Co taka wrażliwa dziewczyna jak ja robi w jednej sypialni z takim gburem jak ty?”

Od kiedy Claire przestała walczyć o łóżko, straciło ono dla Aleka jakakolwiek wartość. Wstał i zaczął myszkować po całym pomieszczeniu. Zajrzał nawet do szafy, w której zobaczył stos świeżej, lnianej pościeli i mnóstwo pustych wieszaków.

Chwilę pokręcił się po pokoju, następnie zajrzał do małej lodówki i otworzył barek.

- Co za ludzie - stwierdził ponuro. - Nie znoszą widoku otwartej butelki wina w swoim ogrodzie, ale nie mają nic przeciwko nierządowi uprawianemu pod ich dachem.

Claire zakryła dłońmi uszy.

- Nienawidzę tego słowa.

- Nierząd?

- Przestań to powtarzać! - wzdrygnęła się. Alec westchnął i opadł obok niej na sofę.

- Ale ubaw. Dzielę sypialnię z dziewczyną, która czerwieni się na dźwięk słowa „nierząd”. Nie byłaś zbyt przyjacielska w stosunku do Mirandy.

Claire podwinęła nogi pod siebie i odsunęła się od Aleka.

- Bzdura. Zrobiłam wszystko, na co mnie było stać.

- Czy nie mogłabyś poudawać, że znów chcesz być jej najlepszą przyjaciółką? Zrób to dla mnie.

- Będiesz ostatnią osobą, do której Miranda będzie miała pretensje o moje zachowanie. Właściwie mógłbyś teraz pójść na górę i zwierzyć się jej, że mam trudny charakter i jestem niezrównowazona. Już ona z rozkoszą udzieli ci kilku bezcennych porad.

- To niegłupi pomysł - stwierdził Alec.

- Ani się waż! - krzyknęła z wściekłością. Jej policzki spąsowiały, a oczy nabrały groźnego blasku.

- Claire, opanuj się. - Ujął jej dłoń i delikatnie uściśnął, co w jego mniemaniu było wyrazem dużej serdeczności. - Żartowałem tylko. Wiesz, że nigdy bym ci nie zrobił takiego świństwa.

Gdy już raz ujął jej dłoń, nie miał ochoty jej wypuścić. Ścisnął ją mocniej w nadziei, że ujdzie to uwagi Claire.

- Uważam, że Miranda czuje się lepiej, gdy ja zachowuję pewną rezerwę, a ona musi o mnie zabiegać. W ten sposób wydaje się jej, że swoją serdecznością spłaca swoje stare długi. - Już miał zamiar jej zaprzeczyć, lecz poczuł delikatne ciepło jej dłoni i zrezygnował z tego

zamiaru. - Alec, myślę, że idzie nam całkiem nieźle. Potrafię kłamać dużo lepiej, niż przypuszczałam.

Cóż za skromność, pomyślał. Claire była w tym tak dobra, że zaczął się zastanawiać, czy w poprzednim życiu nie była zawodowym łgarzem lub politykiem. Nie zamierzał jednak zbyt często okazywać jej swego podziwu.

- Kilka historyjek ci się udało, na przykład ta opowieść o pradziadku i szafirze.

- Czy macie jakieś inne klejnoty rodzinne? Na przykład perły albo rzadkie opale?

- Mój pradziadek mógł pozwolić sobie tylko na to, by raz w miesiącu przynosić do domu worek węgla i butelkę podłego bimbrowa. Zaczynał jako prosty górnik, dopiero potem przeprowadził się do miasta.

Wiele dałby za to, by zrozumieć, co oznaczało spojrzenie Claire.

- Sądziłam, że jesteś jednym z tych zadzierających nosa dzieciaków, które wykorzystują należne im przywileje.

Nie powiedział jej, że większość życia spędził na stwarzaniu wokół siebie takiej aury. Ponieważ w okolicy nie było szkół publicznych, poszedł do szkoły prywatnej i w naturalny sposób dopasował się do środowiska. Przyswoił sobie panujące tam zwyczaje i przejął gusty. Nigdy nie próbował przedstawiać siebie jako człowieka bogatego, ale też i nie wyprowadzał ludzi z błędu, gdy go za takiego brali. Claire mówiła dalej:

- A więc jeżeli nie pochodzisz z bogatej rodziny, to dlaczego tak cię drażni moja posiadłość? Gdzie podziała się twoja solidarność klasowa?

- Nie mam żadnej. Wierzę w postęp. Lepiej iść do przodu, niż siedzieć z założonymi rękami i narzekać, że jest się biednym.

Odgrywanie roli adwokata diabła było dla niego rzeczą tak naturalną, że dopiero gdy zarzucił Claire swoimi argumentami, pomyślał o konsekwencjach. W tym samym momencie ona uświadomiła sobie, że jest rzeczą bardzo dziwną, by dwoje obcych ludzi siedziało na sofie, trzymając się czule za ręce. Szybko cofnęła swoją dłoń.

Alec udał, że tego nie zauważył, i mówił dalej:

- Nie mieszkałaś tam przecież całe życie. Wyprowadziłaś się, poszłaś na studia...

Roześmiała się.

- Uwierz mi, Alec, że studia nie mają nic wspólnego z postępem. Chciałam znaleźć się gdzieś, gdzie będę mogła dużo czytać i zastanowić się nad swoją przyszłością. Szybko zrozumiałam, że na pewno nie chcę zostać nauczycielką, a jakież może być inny pożytek z encyklopedycznej wiedzy o wiktoriańskich poetach? Zaczęłam więc pisać do lokalnych gazet i kiedy okazało się, że jestem w tym niezła, postanowiłam wrócić do Ridgeville i tu kontynuować swoją karierę.

Nigdy przedtem nie przyszło mu do głowy, by spytać Claire, dlaczego wróciła do rodzinnego miasta. Po prostu go to nie obchodziło.

- Czy sprowadziłaś się do tego domu, by twoja rodzina go nie sprzedała?

Wzruszyła ramionami.

- To też, ale poza tym uniwersyteckie miasta są takie same.

W każdym jest jedna dobra księgarnia, jeden sklep ze zdrową żywnością i jeden dyskusyjny klub filmowy. To wszystko mam też w Ridgeville.

Alec bardzo chciał, by mówiła dalej, może dlatego, że dotychczas ignorował ją lub traktował bardzo obcesowo. Czuł się tak, jakby znaleźli

się w magicznym miejscu, które wyzwoliło z Claire jej wewnętrzne światło. Był tym oczarowany.

- Poeci wiktoriańscy? - Alec z wielkim trudem usiłował wydobyć z pamięci strzępy informacji na ten temat. - Robert Barrett? - zaryzykował.

Uśmiech Claire był szczery i ciepły.

- Robert Browning - poprawiła go. - Nie martw się, byłeś blisko. Choć szczerze mówiąc, moim ulubionym poetą był Ernest Dowson. - Alec uniósł brwi i wzruszył ramionami. - Może nie pamiętasz nazwiska, ale na pewno pamiętasz jego poemat.

Odchyliła się na kanapie, skrzyżowała nogi i zaczęła recytować:

- Ostatniej nocy między nasze usta padł złowrogi cień... Alec zawsze uważał, że dobrze siebie zna.

Był facetem na wskroś cynicznym i praktycznym. Kierował się rozumem i tłumiał wszelkie porywy serca. Jak więc to możliwe, że ten stary, sentymentalny poemat wywarł na nim tak wielkie wrażenie? Ze zdumieniem stwierdził, że ma ściśnięte gardło.

Winna była Claire. Siedziała tak blisko niego, że nagle poczuł zadowolenie, iż już nie trzymają się za ręce. Bo gdyby tak było, po prostu musiałby ją pocałować. Lecz już po chwili oboje by zrozumieli, jaki popełnili błąd. Pławiąc się w niezwykłej atmosferze, Alec znalazł się w nie znanym dotąd świecie lirycznych doznań. Niemal zapomniał, że przyjechał tu do pracy. To nie czas ani miejsce na robienie słodkich oczu do kobiety, będącej jego przeciwieństwem.

- Czas na mnie - powiedział i gwałtownie wstał z sofy. - Piękny poemat, naprawdę.

Spojrzała na niego rozszerzonymi ze zdziwienia oczyma.

- Alec, kolacja jest dopiero o szóstej.

- Pamiętam. Dzięki temu mam kilka godzin, by przyjrzeć się Mirandzie i spróbować namówić ją na wywiad. - Otworzył szufladę biurka w poszukiwaniu pióra i papieru. Od razu znalazł długopis, lecz z papierem miał kłopoty. Szuflada pełna była bogato zdobionej papeterii, nadającej się do pisania zdawkowych podziękowań i kondolencji, ale zupełnie nieprzydatnej dla szanującego się reportera. - Może masz jakiś notatnik, który mogłabyś mi pożyczyć? - zapytał Claire.

Wyjęła z torebki nowy notes.

- Powodzenia. I pamiętaj, nie pytaj jej o tę starą historię, którą ci opowiedziałam.

Jeśli nawet żałowała, że odchodzi, nie dała tego po sobie poznać. Prawdopodobnie tak samo, jak on, marzyła tylko o tym, by wreszcie zająć się pracą. Mimo wszystko pomyślał jednak, że powinien powiedzieć jej coś miłego.

- Zobaczymy się później... - zaczął i chwilę się zastanowił. - Wiesz, czasami wywołuję kłótnie tylko po to, by z kimś podyskutować. Często nie obchodzi mnie sam przedmiot sporu, to taka sztuka dla sztuki. Wiesz o tym, prawda?

- Zauważyłam. - Uśmiechnęła się kwaśno.

On jednak tego nie zauważył i zadowolony ze swej wspa-
niałomyślności, wyruszył na poszukiwanie Mirandy.

Claire żałowała, że nie jest zbyt dobra we współczesnej fizyce. Jaki termin oddałby lepiej wydarzenie, które przed chwilą miało miejsce w tym pokoju? Ona i Alec trzymający się zgodnie za ręce i dyskutujący jak dorośli ludzie. Może przenieśli się w inny wymiar?

Spojrzała na sukienkę i skrzywiła się lekko. Stanowczo za krótka. Z pewnością to nie był jedyny powód, dla którego Alec stał się nagle tak miły. Poza wszystkim był na tyle przystojny, że nie musiał zwracać uwagi na brzydkie kaczątka i na pewno mógł do woli wybierać wśród pięknych łabędzi.

Takich jak Miranda? Niemożliwe, pomyślała Claire. Alec może i był atrakcyjny, lecz nie miał u Mirandy żadnych szans. Wszyscy wiedzieli, że hollywoodzkie piękności najczęściej lądują w ramionach hollywoodzkich przystojniaków. Nagle jednak w jej głowie rozległ się złośliwy chichot. A co z tymi wszystkimi gwiazdami, które powychodziły za wziętych prawników, bogatych restauratorów, chirurgów plastycznych oraz różnej maści milionerów? Popularne magazyny nieustannie karmią czytelników tego typu historyjkami. No dobrze, lecz Alec jest tylko wydawcą niezbyt dużego tygodnika. Dlaczego Miranda miałaby się nim zainteresować? Claire natychmiast znalazła właściwą odpowiedź: ponieważ jest moim narzeczonym.

Może powinna się wziąć do pracy i w ten sposób odpędzić dręczące ją myśli? Claire wyslizgnęła się z pokoju i poszła w stronę tylnego wyjścia. Może dzięki temu nie będzie musiała oglądać Aleka, pełzającego u stóp Mirandy.

Właściwie dlaczego ten widok miałby sprawić jej przykrość? Zgodziła się na ten wyjazd, więc musi być konsekwentna i pozwolić Alekowi działać.

Zbiegła ze schodów i znalazła się w olbrzymim foyer. Rozejrzała się wokół. Jedną ze ścian zdobiła wielka, ręcznie tkana i utrzymana w słonecznych kolorach makata. W rogu stał prosty, drewniany stolik, na którym ustawiono zielony dzbanek pełen polnych kwiatów. Pani Craig

bardzo lubiła rustykalny styl i Claire z zadowoleniem stwierdziła, że nie zmieniła swoich gustów nawet po przeprowadzeniu się do tej drogiej i luksusowej rezydencji. Modląc się w duchu, by nie uruchomić jakiegoś alarmu, Claire otworzyła drzwi i ruszyła w stronę samochodu Aleka.

Stała niezdecydowana, czy najpierw wziąć maszynę do pisania, czy jedną z walizek. Postanowiła wziąć obie rzeczy naraz. Gdy sięgnęła po maszynę, zza pleców dobiegł ją czyjś okrzyk:

- Chwileczkę, pomogę ci!

Głos brzmiał znajomo. Odwróciła się i stanęła oko w oko z Joshem. Pamiętała go z okropnego filmu o rozwydrzonej młodzieży i nauczycielu-społeczniku.

- Znam cię, jesteś Josh. Widziałam cię w filmie „Uwięzione dusze”.

Odebrał od niej maszynę i powiedział:

- Nie mogę uwierzyć, że widziałas ten film. Zarobił coś około pięćdziesięciu dolarów.

Oparła się o otwarty bagażnik.

- Oglądanie filmów należy do moich obowiązków zawodowych i, niestety, nie płacę za bilet.

- Na szczęście - poprawił ją Josh.

- Nie musisz się wstydzić swojej roli, byłeś dobry. Chciała zamknąć bagażnik, lecz powstrzymał ją.

- Może pomogę ci wnieść resztę bagażu? - zapytał, sięgając po następną walizkę.

- Dziękuję, nie trzeba, Alec to załatwi.

- Kim jest Alec?

- To mój wy... mój narzeczonny. Uśmiechnął się z lekką ironią.

- Jesteś tego pewna?

- Absolutnie pewna. Przepraszam, ale nie pamiętam twojego prawdziwego imienia i nazwiska.

- Roger Walker. A ty jesteś...

- Claire Morgan.

- Aha, przyjaciółka Mirandy.

Claire wskazała na basen, który nadal był obleżony przez krewnych Mirandy.

- Wszyscy są tam, możesz się do nich przyłączyć. Ale nigdzie nie widzę Mirandy.

- Ja ją widzę - odpowiedział. - A gdzie jest twój narzeczony?

- Nie wiem. Poszedł poszukać Mirandy, by namówić ją na wywiad dla gazety, w której pracujemy.

Roger ponownie zerknął na tłum gości.

- Widzę szatyna w białej koszuli, który czyni rozpaczliwe wysiłki, by dopchać się do naszej wspólnej przyjaciółki.

- Tak, to na pewno on.

Roger uśmiechnął się. Pomyślała, że choć był za stary do roli zbuntowanego nastolatka, to i tak musi być od niej o kilka lat młodszy.

- Wybierzesz się na basen? - zapytał.

- Raczej nie, muszę odpocząć przed kolacją. Podeszli do drzwi wejściowych.

- Chyba powinienem zameldować się u pani Craig i znaleźć swój pokój.

- Znasz Craigów?

- Spotkałem ich tylko raz, kilka miesięcy temu. Miranda zaprosiła rodziców do Hollywood na rocznicę ich ślubu. Byliśmy razem na kolacji.

Claire doznała olśnienia. A więc to jest ten aktor, z którym Miranda się spotykała, jedyny, który został zaproszony na przyjęcie. Nie zamierzała być tak obcesowa, lecz nie mogła powstrzymać się od pytania:

- Jesteś bliskim przyjacielem Mirandy?

Fala czerwieni zalała jego szyję, pełną w górę aż do kości policzkowych.

- Ja bym tego tak nie nazwał. Tak określają to niektóre gazety, a w następnym numerze drukują jej zdjęcie u boku jakiegoś prawdziwego aktora.

Był naprawdę uroczy. Wielka szkoda, że wpadł w sieci panny Craig. No cóż, ale dobrze, że tu przyjechał, Miranda nie będzie miała czasu, by zająć się Alekiem.

Claire próbowała poprawić Rogerowi samopoczucie.

- Ty też jesteś prawdziwym aktorem. Jestem pewna, że jeszcze kiedyś zagrasz we wspaniałym filmie.

- No cóż, dzięki.

- Mówię poważnie - ciągnęła dalej Claire. - Pewnego dnia to ty, a nie Miranda, znajdziesz się na pierwszych stronach gazet.

- Zdając sobie sprawę, że Roger może odebrać jej słowa jako brutalną napaść na Mirandę, szybko dodała: - Chciałam przez to powiedzieć, że kiedyś będziesz tak samo sławny jak ona.

- Wiem, co chciałaś powiedzieć - odparł z uśmiechem. Nagły powiew wiatru rozwał jego długie, jasne włosy.

- Muszę to zanieść, a ty poszukaj swojego pokoju. - Claire otworzyła drzwi i zaczęła wchodzić po schodach. Za nią szedł Roger z maszyną. W pokoju nie było jeszcze Aleka. Ciekawe, jak poszło mu z Mirandą. Z

mściwą satysfakcją pomyślała, że czeka go bardzo trudne i niewdzięczne zadanie.

Postawiła walizkę przy drzwiach i odebrała od Rogera maszynę.

- Miło było cię poznać.

- Mnie również, Claire. - Uśmiechnął się w tak ujmujący sposób, że Claire domyśliła się, iż ten uśmiech jest jego znakiem firmowym i przepustką do kariery hollywoodzkiego amanta.

- Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy. Chciałbym poznać twojego narzeczonego.

- Oczywiście, poznacie się podczas kolacji.

Pożegnali się i Claire zamknęła drzwi. Postawiła na łóżku walizkę i wyjęła z niej kwiecistą, zwiewną suknię, którą miała zamiar włożyć wieczorem. Jej wzrok padł na inną sukienkę, znajdującą się w walizce. To Allie namówiła ją na jej kupno. Czerwona, obcisła kreacja uwypuklała piękno kobiecego ciała, była skromna i prowokująca zarazem. Claire z namysłem zmarszczyła brwi i podjęła błyskawiczną decyzję. Dzisiaj wieczorem ubierze się w tę właśnie suknię.

Gdy poprawiała w łazience makijaż, do pokoju wtargnął Alec. Po chwili stanął obok Claire i sięgnął ponad jej głową po ręcznik, którym dokładnie wytarł twarz.

- Mam dosyć - wyrzucił z siebie. - Najpierw usiłowałem namówić Mirandę na romantyczny spacer, ale tuż za ogrodzeniem rozciągają się pastwiska pełne rozszalałych krów. Gdy wróciłem do ogrodu, otoczył nas taki tłum, że nie mogłem się do niej dopchać. Poszedłem najpierw do jej rzecznika prasowego, a ten łaskawie zgodził się dopisać naszą gazetę do tysiąca innych, które będą dostawały materiały reklamowe. Później złapałem jej trenerkę, ale ona, zamiast mówić o Mirandzie, wypytywała mnie

o moją pracę. Gdy wreszcie dorwałem jej terapeutkę i zamierzałem coś z niej wyciągnąć, ta natychmiast uznała, że moim największym problemem jest nieustający konflikt między sercem a rozumem. Doradziła mi, bym częściej słuchał głosu serca.

- Ludzie muszą dużo płacić za taką poradę, a więc mimo wszystko ten dzień nie był dla ciebie stracony.

- Guzik mnie obchodzi moje serce. Jedyna rzecz, na której mi naprawdę zależy, to wydusić coś z Mirandy i zrobić z tego dobry artykuł.

- Czy mógłbyś zostawić mnie samą? Chciałabym spokojnie skończyć makijaż.

- Lepiej się pośpiesz. Muszę wziąć prysznic i przebrać się. Nie wniosłaś przypadkiem na górę naszych bagaży?

- Nie, przyniosłam tylko jedną z moich walizek i maszynę do pisania. Pomógł mi bardzo miły młody człowiek. - Usłyszała, jak trzasnęły drzwi. - I bardzo dobrze wychowany! - Aleka już nie było.

Eddie, właściciel warsztatu i sklepu z częściami samochodowymi, z dużą swadą opowiadał, jak doszło do uszkodzenia samochodu Lissy podczas holowania. Najwyraźniej było to jedno z największych przeżyć w jego życiu.

- Przed tym biurowcem zawsze była ciągła linia, ale niedawno zrobili tam linię przerywaną. Więc spokojnie mogłem zmienić pas i tak zrobiłem. Ale tamten facet, z tego cholernego forda, jechał na pamięć i nie patrzył na to, co się dzieje przed nim. No i stuknął w pani samochód.

Scott, który niemal zasypiał na krześle obok Lissy, nagle wyprostował się i mrugnął do niej.

- To rzeczywiście ekscytująca opowieść. Lissa zignorowała go i paplała z przejęciem:

- Proszę pana, bardzo się śpieszymy. Kiedy mój samochód będzie gotowy?

- Jutro, najpóźniej pojutrze.

Lissa próbowała ukryć narastającą panikę.

- To niemożliwe, mamy bardzo pilną sprawę do załatwienia. Eddie wzruszył ramionami.

- Bardzo mi przykro, ale naprawdę nic na to nie poradzę. Lissa odwróciła się do Scotta.

- Jak myślisz, co powinniśmy zrobić?

- Wezwijmy taksówkę.

- Scott, czy masz pojęcie, jak to daleko? Wprawdzie dostaję fundusz reprezentacyjny, ale ledwie mi starczy, by jako tako się ubrać. Szef nie uzna takiego rachunku za taksówkę. - Spojrzała na zegarek. - O tej porze Hank jeszcze powinien być w redakcji. Załatwię to - powiedziała zdecydowanym tonem i ruszyła w stronę telefonu.

Hank podniósł słuchawkę po pierwszym dzwonku.

- Hank... - zaczęła mówić.

- Lissa! Bogu dzięki, że to ty. Musisz natychmiast wracać!

Straciliśmy wszystkie teksty i teraz z Mickiem próbujemy ratować numer. Przyjeżdżaj najszybciej, jak tylko możesz!

- Przepraszam, to pomyłka. - Odwiesiła słuchawkę i wyjrzała przez okno. Na parkingu stało mnóstwo samochodów. - Czy któreś z tych aut jest na chodzie? - zapytała Eddiego.

Jej pytanie zraniło jego zawodową dumę.

- Oczywiście, na przykład ten mały, zrywny maverick 71. Jego silnik mruczy jak najedzony kocur.

Lissa przywołała cały swój wdzięk, biorąc poprawkę na to, kogo musi oczarować.

- Panie Eddie - zaczęła wysokim głosem z wyraźnie południowym akcentem. - Wiem, że nie pożyczasz pan wszystkim klientom swoich cennych pojazdów. Ale my naprawdę mamy ważną sprawę do załatwienia. Czy mógłby pan dla nas zrobić wyjątek? - Spojrzał na nią chłodno, dodała więc szybko: - To oczywiście nie musi być ten maverick.

- No cóż, sam nie wiem... A gdzie państwo mają do załatwienia tę niecierpiącą zwłoki sprawę?

Uznając, że tylko jakaś niezwykła opowieść może przekonać Eddiego, Lissa popuściła wodze fantazji.

- Scott jest zaręczony z moją siostrą. Zakochali się w sobie, gdy byli jeszcze dziećmi. Scott jest bardzo znanym naukowcem i wyjechał z ekspedycją naukową do Amazonii. I nagle, w samym sercu dżungli, dotarł do niego list, z którego dowiedział się o zerwaniu zaręczyn. Moja siostra jest w domu rodziców w Loudon i właśnie jedziemy z nią porozmawiać.

O ile wzrok ją nie mylił, w oczach Eddiego pojawiły się łzy. Nawet Scott wydawał się wzruszony. Eddie otworzył szufladę i wyciągnął kluczyki.

- Jedźcie! - powiedział. - Weźcie tego mavericka, a ja w tym czasie zajmę się waszym autem.

Lissa ucałowała Eddiego w policzek i wyjęła walizkę z bagażnika swojego samochodu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Claire nadal tkwiła w łazience. Dlaczego wszystkie kobiety spędzają tam tyle czasu? To byłby interesujący temat na artykuł, pieklił się Alec.

Przygotował ubranie i usiadł na łóżku. Historia, którą Claire opowiedziała o Mirandzie, wciąż nie dawała mu spokoju. Obiecał wprawdzie, że nie wykorzysta tej opowieści, ale nie potrafił przejść nad tym do porządku dziennego.

Zaczął przekopywać walizkę w poszukiwaniu kalendarzyka z adresami. Później zapukał do drzwi od łazienki.

- Czy już wychodzisz?

- Jeszcze nie jestem gotowa! - odkrzyknęła Claire.

Miał więc trochę czasu, by w spokoju zadzwonić. Znalazł numer Maureen Daniels, matki Trenta. Po kilku sekundach rozmowy stwierdził, że starsza pani zupełnie się nie zmieniła. Jak zwykle urocza - i jak zwykle zwariowana na punkcie swego syna. Choć gwiazda Trenta dawno przygasła, Alec zawsze pamiętał, by umieścić w gazecie notkę o jego ostatnich dokonaniach. Były to filmy przeznaczone wyłącznie do rozpowszechniania na kasetach wideo.

Po krótkiej rozmowie Alec przeszedł do sedna sprawy.

- Maureen, wiem, że nie lubisz plotek, ale Trent opowiadał mi kiedyś, że Miranda Craig podstępnie usunęła z drogi niewygodną rywalkę.

- Zdaję sobie sprawę, że to brzmi nieprawdopodobnie. Miranda wygląda jak uosobienie niewinności. Ale sama opowiedziała Trentowi tę historię. Alec - pani Daniels ściszyła głos - Miranda to lepsze ziółko. W podstępny sposób poróżniła

Trenta z jego przyjacielem, producentem teatralnym. Od tego momentu kariera mojego syna załamała się. Alec uśmiechnął się.

- Twój syn to miły facet i świetny aktor. - Miał nadzieję, że jego głos brzmiał szczerze. Zerknął na drzwi od łazienki. - Dziękuję, Maureen. Zadzwoń, kiedy Trent skończy nowy film.

- Teraz kręci film o karatekach. - Głos pani Daniels zmienił się w zjadliwy syk. - Pewnie myślisz, że skoro Miranda Craig została tak wielką gwiazdą, to powinna Trentowi zaproponować udział w którymś ze swoich filmów. Ale ona nawet nie odpowiada na jego telefony. Po tym, co ich łączyło!

- To paskudna sprawa, Maureen.

Odłożył słuchawkę i ponownie zastukał do łazienki.

- Z kim rozmawiałeś? - zapytała przez drzwi Claire. Świadom tego, że niewiele rzeczy uchodzi jej uwagi, Alec postanowił powiedzieć prawdę.

- Z kimś, kto potwierdził twoją opowieść. Claire, to wielka sprawa.

W drzwiach łazienki pojawiła się piękność odziana w czerwień. Alec otworzył usta, a następnie głośno je zamknął.

- Żałuję, że w ogóle ci o tym opowiedziałam. Zapomniałam, jaka z ciebie dziennikarska hiena.

- Podczas kolacji nie obowiązuje strój wieczorowy - zauważył. - W coś ty się ubrała?

- Nie zmieniaj tematu. - Claire nie przejęła się jego krytyczną uwagą. Wręcz przeciwnie, wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie. - Nie rozumiem, o co ci chodzi?

- Jest taka czerwona.

- A więc stałeś się ekspertem od damskiej mody. Czyżbyś uważał, że jako Pani Wiosna nie powinnam nosić kolorów zastrzeżonych dla Pani Zimy?

Nie, miał ochotę powiedzieć. Jesteś nieśmiałą młodą kobietą, która próbuje pozować na uwodzicielską syrenę. A co gorsza, jesteś w tym świetna. Zamiast tego wszedł do łazienki i zatrzasnął za sobą drzwi. Po chwili znów się z niej wyłonił i porwał z łóżka ubranie.

- Alec, mówiłam poważnie. Nie można piętnować Mirandy za to, co zrobiła wiele lat temu, gdy była jeszcze bardzo młodą dziewczyną.

- Postąpiła bardzo podle i skrzywdziła wiele osób. Taka jest prawda. - Oceniał, że pozostało zaledwie kilka sekund, by bezpiecznie dotrzeć do łazienki, zanim Claire zdąży w niego czymś rzucić. - Już dawno nie widziałem, by na tak długo odebrało ci mowę. Cóż za miła odmiana.

Wbiegł do łazienki i na wszelki wypadek przekręcił klucz w zamku.

Gdy wyszedł spod prysznic, usłyszał stuk maszyny do pisania. Odetchnął. Claire zajęła się pracą, a więc nie grozi mu z jej strony żadne niebezpieczeństwo. Ogolił się szybko i ubrał. Gdy otworzył drzwi, zobaczył Claire siedzącą przy biurku. Wokół piętrzyły się stosy notatek.

Ileż razy widział ten obrazek! Claire pogrążona w pracy, nie dostrzegająca niczego wokół siebie. Lecz niegdyś była to nieśmiała, ubrana na szaro myszka, która usiłowała stopić się z otoczeniem. Teraz, w wyzywającej czerwonej sukience i z pasją wałęsa w klawisze starej maszyny, emanowała energią, siłą... i niezwykłą kobiecością.

Po chwili wyczuła, że Alec ją obserwuje. Lecz zamiast przerażonym okrzykiem zareagowała olśniewającym uśmiechem.

- Świetnie wyglądasz - stwierdziła.

- Dziękuję - mruknął. Nie był przyzwyczajony do komplementów. -
Czyżbyś zdecydowała się jednak pomóc mi przy artykule o Mirandzie?

- Nic podobnego. Opracowuję notatki do artykułu o odpadach
toksycznych w południowym Ridgeville. Nie chcę mieć zaległości.

- Ach, tak! - Alec spojrział na zegarek. Było dwadzieścia po piątej. -
Ja jestem gotowy do działania. Musimy mieć pewność, że na tę kolację
przyjdziemy pierwsi.

- Nienawidzę ludzi, którzy wszędzie przychodzą za wcześnie -
powiedziała Claire, a następnie wstała i przeciągnęła się.

Ten widok nie pozwalał Alekowi skupić się na pracy, dlatego jego
głos zabrzmiał niezwykle szorstko:

- To mnie jakoś nie dziwi. A teraz idziemy.

Bez dalszych protestów Claire podeszła do drzwi, lecz w chwili, gdy
miała przekroczyć próg, Alec schwycił ją za łokieć tak mocno, że zdołała
jedynie wychylić głowę na korytarz.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała głośnie.

Przykrył jej usta dłonią i wciągnął ją z powrotem do pokoju.

- Nikt nas nie może zobaczyć - odpowiedział.

- A co masz zamiar zrobić? Dolać do ponczu eliksiru prawdy, by
Miranda wszystko ci wyznała?

- Do diabła, szkoda, że o tym nie pomyślałem. - Claire kopnęła go w
kolano. - Oszczędź moją kontuzjowaną rzepkę, Claire - poprosił,
rozcierając obolałe miejsce. - Uszkodziłem ją, gdy grałem w futbol w
szkole średniej.

- Biedaczek, to cud, że udało ci się dożyć tak późnego wieku.

- Posłuchaj. - Alec zignorował sarkastyczną uwagę Claire. - Rozejrzę
się po korytarzu i jeśli będzie pusty, biegniemy do schodów.

- Minałeś się z powołaniem, masz zadatki na Jamesa Bonda.

Nie odpowiedział, tylko rozejrzał się wokół, a ponieważ nikogo nie dostrzegł, schwycił Claire za rękę i pociągnął ją w stronę schodów.

Odpoczywali przez chwilę, a później Alec szepnął:

- Jadalnia to drugie drzwi na prawo w korytarzu, który skręca w lewo. Zrozumiałaś?

Oparła się o niego leciutko i szepnęła mu do ucha:

- Kiedy jestem zdenerwowana, nie odróżniam prawej strony od lewej.

- No tak, powinienem o tym pamiętać. - Już miał wejść na schody, lecz nagle o czymś sobie przypomniał. - Jeśli ktoś nas przyłapie, zaczniemy się całować. Rozumiesz, narzeczeni mają prawo zapomnieć o bożym świecie.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Gdy dotarli do jadalni, okazało się, że jest pusta. Wokół ogromnego pomieszczenia rozstawiono marmurowe, sześćoosobowe stoliki. Claire rozglądała się wokół, natomiast Alec szybko przystąpił do akcji, przenosząc karnet ze swoim nazwiskiem do stolika, przy którym siedziała Miranda, natomiast karnet Rogera umieszczając na stoliku Claire.

- Zupełnie nie wiem, kto to jest, ale mam nadzieję, że to ktoś interesujący.

- Poznałam go i...

- Cśśś... ktoś idzie. - Alec pochwycił Claire w ramiona i zaczął ją całować. Claire wydała zduszony okrzyk zdziwienia. Jednak po chwili pocałunek, który miał tylko mydlić oczy postronnym osobom, stał się żarliwy i namiętny. Alec lekko jęknął, gdy poczuł dłonie Claire na swoich plecach. Ześlizgnął się wargami na jej szyję, a ona zadrżała i wczepiła

palce w jego włosy. Nigdy nie podejrzewał, że w Claire kryje się tyle namiętności.

- Jesteś taka piękna - powiedział, odgarniając jej włosy z oczu i znów ją całując.

Gdy sięgnął dłonią ku jej piersiom, Claire westchnęła z rozkoszy, lecz mimo to powstrzymała go i odsunęła się szybko.

- Falszywy alarm - stwierdziła krótko.

- Ja nie udawałem.

Alec przysunął się do niej, czując nieodparte pragnienie, by znów ją pocałować. W chwili gdy dotknął jej warg, za ich plecami rozległo się figlarne:

- A kuku!

Odskoczyli od siebie zmieszani. Przed nimi stała hoża pokojówka.

- Ludzie, ja wszystko rozumiem, ale czy wy nie macie swoich sypialni?

Zaczerwieniona Claire zaczęła przechodzić od stolika do stolika, udając, że szuka przydzielonego jej miejsca. Gdy zobaczyła kartkę ze swoim nazwiskiem, zawołała głośno:

- Zobacz, kochanie, posadzili nas osobno!

- Skarbie, to jak przetrwamy tę kolację?

- Jakoś sobie poradzicie - uspokoiła ich pokojówka i wyszła z jadalni.

Claire porwała ze swojego stolika karnet i przeniosła go do stolika Aleka i Mirandy.

- Przestań - powiedział. Znów był chłodny i opanowany. - Wystarczy jedna zmiana.

- Posadziła mnie obok pani Schibley, która mnie nie znosi, natomiast kuzyna Chrisa posadziła obok siebie, żeby nie mógł o niej plotkować. Muszę to naprawić.

- Co ty wygadujesz? Jak ktokolwiek może cię nie lubić?

Alec był szczerze zdumiony, natomiast Claire spojrzała na niego, jakby postradał zmysły.

- Alec, ty przecież też mnie nie lubisz.

- Nie nazwałbym tego w ten sposób. Jeśli w przeszłości byłem wobec ciebie szorstki, to dlatego, że robiłaś wrażenie zagubionej duszyczki, która nigdy nie będzie prawdziwą dziennikarką.

- Jestem pewna, że zrozumiesz, dlaczego ta pani tak mnie nienawidzi. Z lubością wtajemniczy cię we wszystkie szczegóły.

- Obawiam się, że nie będę miał czasu porozmawiać z panią S., ponieważ będę zbyt zajęty Mirandą.

Mówiąc to, Alec rozsiadł się na zdobytym podstępnie miejscu.

Pomału zaczęli się schodzić goście, w większości kuzyni Mirandy. Claire wdała się z nimi w rozmowę i przedstawiała ich Alekowi.

Do jadalni wszedł znajomo wyglądający młody mężczyzna, który zaczął szukać swojego karnetu. Alec nie potrafił sobie przypomnieć, skąd go zna. Może z reklamy szamponów?

Młody mężczyzna stał przez chwilę nieruchomo, potem teatralnym gestem odrzucił do tyłu blond grzywę i zamarł w pozie, mającej z pewnością znamionować zdumienie.

- Roger, tutaj! - rozległ się melodyjny głos Claire.

Alec odwrócił głowę i zobaczył, jak Roger podchodzi do swojego stolika i kładzie rękę na ramieniu Claire.

Skąd oni się znają? Kto dał mu prawo zachowywać się jak gwiazdor na miarę Brada Pitta?

Gdy do sali weszła Christine Colby ze swoją filmową ekipą, głośny gwar i zamieszanie uniemożliwiły Alekowi jakąkolwiek rozmowę z Claire. Nie, żeby był zazdrosny, ale ostatecznie przyjechali tu razem i powinien trzymać rękę na pulsie.

Nagle napotkał wzrok siedzącej naprzeciwko Renee. Spojrzenie, jakim go obrzuciła, było jednoznaczne. Terapeutka Mirandy dobrze wiedziała, że Alec siedzi nie na swoim miejscu. Przywitał się z nią oraz ze Spacy, osobistą trenerką Mirandy, która zachowywała się z przesadną wylewnością.

- Pamiętaj, że obiecałeś mi zdradzić kilka swoich sekretów. Ten mężczyzna jest fantastycznie zbudowany - zwróciła się do Renee.

Renee uśmiechnęła się sceptycznie.

- Ciało to tylko powłoka, ważne, aby pozostawało w zgodzie z sercem i z intelektem.

Alec pomyślał, że jego serce, dusza i umysł znajdowały się w idealnej harmonii, gdy całował Claire. Nie mógł powstrzymać się, by na nią nie spojrzeć. Zobaczył, że z uśmiechem przysłuchuje się czemuś, co opowiada Roger. Ten Roger. Gdy odwrócił głowę, napotkał bystre i badawcze spojrzenie Renee. Postanowił mieć się na baczności przed czujnymi oczami wszytkowiedzącej pani terapeutki.

Do stolika podeszła pani Schibley i Larry z cygarem w ustach. Wszystkie kobiety natychmiast manifestacyjnie zakaszały.

- Mnie dym nie przeszkadza - powiedział Alec.

- A kim ty, do diabła, jesteś? - zapytał Larry i zdusił cygaro na porcelanowym spodeczku.

- Nazywam się Alec Mason i jestem narzeczoną Claire, nie pamiętasz?

Larry natychmiast stracił wszelkie zainteresowanie jego osobą, lecz pani Schibley na dźwięk imienia Claire aż podskoczyła na krześle.

- To ona planuje kolejne małżeństwo? Który to już raz...

- Nigdy jeszcze nie była mężatką.

- Otóż to. Czy nie uważa pan za dziwne, że dziewczyna, która nieustannie się zaręcza, nigdy nie staje na ślubnym kobiercu? - W oskarżycielskim geście wyciągnęła palec. - Latawica, oto kim jest.

To była ostatnia cecha, którą Alec przypisałby Claire. Nerwowa, owszem, ale podczas tego weekendu poznał wiele innych jej cech. Zabawna, seksowna, namiętna. Ignorując paplaninę starej nauczycielki, wyszukiwał następne przymiotniki, gdy wreszcie do sali wkroczyła Miranda.

W tłumie gości rozległy się głośnie szepty. Miranda ubrana była w długą, kremową, jedwabną suknię w kwiecisty deseń w kolorze purpury. Włosy miała wysoko upięte, a jej twarz pokryta była grubą warstwą makijażu. Zatrzymała się i ze sztucznym uśmiechem wygłosiła powitalną mowę.

- W imieniu własnym i moich rodziców pragnę powitać wszystkich w naszym rodzinnym domu. Bawcie się i biesiadujcie. Pragnę, by odżyły stare wspomnienia.

Alec uśmiechnął się ironicznie. Ten napuszony styl bardzo różnił się od języka, którym Miranda posługiwała się na co dzień. Musiała więc wynająć jakiegoś pismaka, by ułożył jej to przemówienie.

Gdy Miranda zatrzymała się na chwilę przy stole Christine Colby, pani Schibley nachyliła się do Aleka.

- Ależ ta dziewczyna nabrała klasy - stwierdziła z autentycznym podziwem. - Kiedyś nie umiała sklecić poprawnie dwóch słów. Co innego Claire, ona zawsze świetnie pisała.

- Czy pomogła jej pani w wyborze zawodu? - zapytał Alec. Pani Schibley posłała w kierunku Claire karcące spojrzenie.

- Nigdy nie słuchała moich rad, zawsze wszystko robiła po swojemu.

- I taka została.

Miranda wreszcie dotarła do ich stolika, mrużąc do Larry'ego:

- Pani Colby traktuje swoją pracę zbyt poważnie. Obiecałeś mi, że pierwszego dnia da mi spokój, a tymczasem wciąż zamęcza mnie pytaniami. Musiałam opowiedzieć jej o moim romansie ze Scottem i o serialach, w których występowałam.

Alec uznał, że nadszedł odpowiedni moment, by wtrącić się do rozmowy.

- Mirando... - zaczął.

Odwróciła się do niego z promiennym uśmiechem.

- Roger...

W okamgnieniu jej twarz wykrzywił brzydki grymas.

- To nie twoje miejsce!

Alec wskazał na karnet ze swoim imieniem.

- Sam byłem zdziwiony, że mnie tutaj posadzono. Jestem przecież tylko narzeczonym twojej przyjaciółki. Ale prywatnie jestem twoim wielkim fanem. - Zmusił się do śmiechu. - Muszę przyznać, że los się do mnie uśmiechnął.

Ten komplement wyraźnie wywarł wrażenie na Mirandzie.

- Nic się nie stało. - Nagle jej wzrok padł na starą nauczycielkę. - Pani Schibley, cóż za miła niespodzianka!

- Byłam przecież zaproszona, prawda?

- Tak, oczywiście, chciałam tylko powiedzieć, że nie spodziewałam się pani przy tym stoliku.

Wyciągnęła szyję. Alec podążał za jej wzrokiem. Miranda gorączkowo omiotła oczyma całą salę, aż zatrzymała się na stoliku, przy którym siedziała Claire.

Panna Morgan z gracją sączyła mrożoną herbatę, jakby to był najlepszy francuski szampan. Zarówno Roger, jak i Chris byli nią wyraźnie zauroczeni i spijali każde słowo z jej ust.

Zmarszczki wokół oczu Mirandy stały się nagle bardziej widoczne. Alec wyraźnie widział, jak gwiazda wieczoru zмага się z przemożną pokusą, by natychmiast rzucić się w kierunku stolika Claire i wyrwać obu panów z jej szponów. Jednak, mając na uwadze czujne oczy Christine Colby, Miranda powstrzymała się i usiadła na swoim miejscu.

Podczas gdy kelnerzy wnosili sałatki, Alec rozpaczliwie starał się zwrócić na siebie uwagę bohaterki wieczoru. Przy pierwszym daniu Miranda zajęta była kłótnią z Larrym. Miała mu za złe, że wybrał złe zdjęcia do serwisu prasowego. Gdy na stół wjechało następne danie, to znaczy makaron z dziwną, wegetariańską mazią, przyszła kolej na trenerkę, z której winy Miranda podczas joggingu nadwerżyła sobie ścięgno.

Gdy przy stole zapadła cisza, Alec natychmiast wykorzystał okazję, by powiedzieć:

- Jak wiesz, jestem wydawcą tygodnika w Ridgeville.

- Przecież poleciłam już mojemu rzecznikowi, żeby wysyłał wam wszystkie materiały reklamowe.

- Tak, oczywiście, ale myślałem, że skoro pochodzisz z naszego miasta, to udzielisz „Tribune” wywiadu.

- Wybacz, ale nic z tego. Chyba wiesz, co wypisywały o mnie tamtejsze gazety? - Dla podkreślenia swoich słów zamoczyła machnęła widelcem i gdyby Alec się nie odchylił, niechybnie trafiłaby go prosto w oko. - Dobrze wiesz, jacy są ludzie w małych miasteczkach. Wszyscy zazdroszczą ci kariery i nikt nie powie o tobie dobrego słowa.

- Mirando, nasza gazeta wychodzi dopiero od czterech lat. Gdybyśmy istnieli w tamtych czasach, na pewno napisalibyśmy świetną recenzję o twojej kreacji w „Wiśniowym sadzie” Czechowa. Plotka głosi, że jedynym powodem, dla którego miejscowe gazety zmieszały cię z błotem, było to, że o tę rolę ubiegała się córka miejscowego potentata prasowego.

- Owszem, to prawda. - Miranda była najwyraźniej zadowolona, że Alec słyszał te pogłoski, choć on po prostu wyczytał je w jej autobiografii. - Ale teraz jestem innym człowiekiem i takie trywialne sprawy nie mają dla mnie znaczenia. Jestem ponad to.

To powiedziawszy, Miranda odwróciła się do Larry'ego i zaczęła wypytywać go o nowego fryzjera, natomiast Alec, z braku innego zajęcia, zainteresował się jedzeniem. Nigdy się nie poddawał i teraz też nie miał takiego zamiaru, jednak Miranda okazała się twardszym orzechem do zgryzienia, niż oczekiwał.

I tak miał już wystarczająco dużo ciekawego materiału. Zastanawiał się również, czy mimo próśb Claire nie wykorzystać smakowitej historyjki o tym, jak Miranda zdobyła swoją pierwszą wielką rolę.

Przez chwilę obserwował Claire. Najwyraźniej znalazła się w wegetariańskim niebie. Pochłaniała kolejne dania z widocznym apetytem.

Roger z poważną miną coś jej opowiadał, a ona znajomym gestem nawijała na palec pasemko włosów. Alec poczuł nieodpartą chęć, by podbiec do ich stolika i kopnąć Rogera w czułe miejsce.

- Była taka uparta. Być może dlatego niezbyt dobrze się rozumiałyśmy.

Dopiero po sekundzie Alec zorientował się, że ta uwaga została wypowiedziana przez panią Schibley.

- Przepraszam, nie dosłyszałem.

- Mówiłam o Claire. Była spokojna i uparta. To według mnie fatalna kombinacja. Ta dziewczyna wyzwała we mnie najgorsze uczucia, jeśli pan rozumie, co mam na myśli.

- Wiem, o czym pani mówi.

Nie rezygnując z podsłuchiwania Mirandy i Larry'ego, Alec postanowił skupić się na tym, co ma do powiedzenia pani Schibley. Postanowił skorzystać z okazji, by dowiedzieć się czegoś o Claire.

- Nikogo nie słuchała. Nie obchodziło ją, co myślą inni. Wie pan, miała równie wielki talent, jak ona. - Pani Schibley wskazała na Mirandę, która wciąż pogrążona była w cichej kłótni z Larrym.

- Brała udział w przedstawieniach szkolnych?

- Również na uniwersytecie. - Pani Schibley spojrzała na Mirandę, która nadal ich ignorowała. - Kiedyś nawet zastąpiła Missy w pewnej roli.

- Tak, Claire mi o tym wspominała. Stara nauczycielka nachyliła się ku niemu.

- W gazecie napisali, że Missy Craig ma wielkie zadatki na aktorkę komediową. Ale - szeptała dalej pani Schibley - zaraz potem recenzent dodał, że to Claire Morgan ma przed sobą wielką karierę dramatyczną.

Po raz pierwszy Alec poczuł sympatię do Mirandy Craig. Nic dziwnego, że zawsze pożałowała tego, co należało do Claire. Wypił kawę i skończył czekoladowy tort. W tym momencie Miranda wstała i wygłosiła pożegnalną mowę.

- Proszę wszystkich o uwagę. Chcę wam jeszcze raz podziękować, że mimo licznych zajęć znaleźliście czas, by tu przyjechać. Jutro pani Colby i jej asystenci przeprowadzą z wami wywiady. Porozmawiajcie z nimi jak ze starymi przyjaciółmi. Jeśli coś mi się nie spodoba, i tak to wytnę. - Trzy czwarte sali zareagowało gromkim śmiechem. - Ten wieczór wykorzystajcie na to, by się lepiej poznać. Jeszcze raz dziękuję i... Kocham was wszystkich! - zakończyła.

Alec zauważył kątem oka, że Miranda wpatruje się w Rogera i Claire, którzy byli bez reszty pogrążeni w żywej rozmowie. Być może udałoby się jej dotrzeć do ich stolika, gdyby nie to, że zatrzymał ją jeden z kuzynów.

- Na litość boską, dziewczyno, czy tu jest w ogóle jakieś mięso? - zapytał donośnym głosem.

- Wujku Jack, ale z ciebie ziółko!

Miranda z niezbyt dobrze ukrywaną wściekłością obdarzyła wujaszka potężnym kuksańcem. Claire i Roger stali z rodzicami Mirandy i żywo o czymś rozprawiali. Stanowili piękną parę. Zbyt piękną, pomyślał Alec. Uważał również, że ich wzajemna poufałość przekroczyła dopuszczalne granice. Szedł krok w krok za Mirandą, przebijającą się w ich kierunku przez tłum gości.

Po chwili miał wrażenie, że uczestniczy w jakimś koszmarnym śnie. Im bliżej Miranda i on przybliżali się do Claire i Rogera, tym bardziej tamci się oddalali. Alec pomyślał, że wreszcie ma okazję zadać Mirandzie

kilka pytań, lecz nie miał serca tego zrobić. Stracił zainteresowanie swoją pracą, pragnął tylko Claire.

Mirandę zatrzymała wyjątkowo gadatliwa ciotka, zaś Alec spostrzegł, że Claire i Roger zniknęli. Nie panując nad sobą, obcesowo przerwał paplaninę starszej pani.

- Mirando, nie widziałaś gdzie Claire? Spojrzała na niego chłodno.

- Cały wieczór spędziła z Rogerem. Muszą gdzieś tu być. Chyba zauważyłeś, jak się do siebie kleją? - Rozejrzała się dookoła. - Wesoło, co?

Alec był innego zdania. Nigdzie ich nie widział, a więc bez wątpienia postanowili kontynuować czułą rozmowę w bardziej ustronnym miejscu.

- Jestem pewien, że wyszli tylko zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wspólnie z Mirandą zaczęli przesuwać się do wyjścia. Gdy udało im się wreszcie wydostać na zewnątrz, po Claire i Rogerze nie było nawet śladu.

Jak dotąd, ten wieczór okazał się jedną wielką katastrofą. By uspokoić swoje dziennikarskie sumienie, Alec bez przekonania powiedział do Mirandy:

- Sądzę, że powinnaś jednak wyrazić zgodę na wywiad dla „Tribune”.

Objęła rękami głowę i stała tak przez chwilę, jakby jej czaszkę rozsadzał piekielny ból. Alec jednak nie mógł odmówić sobie jeszcze jednej próby.

- A może powinienem raczej napisać artykuł o tobie i Claire?

- Claire... - W głosie Mirandy były zarazem jadowitość i nostalgia. - Długo rozmyślałam nad tym, co jej zrobiłam. I wiesz co, doszłam do wniosku, że postąpiłam właściwie, choć kierowały mną niezbyt szlachetne

pobudki. Gdyby wiedziała, jakim zerem okazał się Scott, padłaby przede mną na kolana i całowała ziemię, po której stąpam. - Z pasją potrząsnęła głową. - Czy ona nie rozumie, jak bardzo żałuję tego, co się stało? Jak bardzo zależy mi na naszej przyjaźni? A spójrz tylko, jak się zachowuje. Paraduje w tych swoich seksownych sukienkach i bardziej niż ja wygląda na gwiazdę filmową. Ma pracę, którą lubi, narzeczonego, którego kocha. Przecież wcale nie zrujnowałam jej życia, dlaczego zatem nie potrafi mi przebaczyć?

Miranda nie udawała. Alec widział większość jej filmów i mógł z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że nie jest aż tak dobrą aktorką, za jaką chciałyby uchodzić.

- Gdzie podziewa się Roger? - zapytała ze zniecierpliwieniem.

- Nie wiem, ale jestem pewien, że nie są razem. - Wiele by dał za to, by okazało się to prawdą. - Przepraszam, ale muszę już iść i poszukać Claire. Zobaczymy się jutro.

Pomachał Mirandzie na pożegnanie i zbiegł szybko po schodach.

Zatrzymał się przed drzwiami zamkniętej sypialni. Zapukać czy nie? zastanawiał się. Może Claire jest ze swoim małoletnim idolem?

Lekko zapukał i chwilę odczekał. Gdy nie usłyszał żadnej odpowiedzi, ogarnęły go najczarniejsze myśli. Może Claire poszła do Rogera? Otworzył drzwi i zerknął na kanapę, a później na biurko. Claire nie było. Później spojrzał na łóżko.

Była tam, zwinięta w kłębek, pogrążona w głębokim śnie. Przy łóżku paliła się lampka, a obok Claire leżało otwarte czasopismo. Zdążyła zdjąć buty, ale wciąż miała na sobie czerwoną suknię.

Usiadł na łóżku obok niej.

- Claire - szepnęła jej prosto do ucha. Nie otwierając oczu, potarła skroń i odepchnęła jego rękę. - Claire, czy mogłabyś wstać i przenieść się na sofę, tak jak się umawialiśmy?

Jej zaspany pomruk potraktował jako odpowiedź odmowną. Wstał i wyjął z szafy koc, położył się obok Claire i przykrył ich oboje. Leżał tak, odczuwając przemożną chęć przytulenia jej. Jaki diabeł podkusił go, by upierać się przy tym wyjeździe? Byłoby dla niego o wiele lepiej, gdyby został w redakcji. No cóż, sprawy co prawda niezupełnie idą po jego myśli, ale nie stracił przecież kontroli nad sytuacją. Zresztą, dotychczas zawsze potrafił wybrnąć nawet z najgorszych oparów.

- Jak się pisze sos adobo?

- Chwileczkę, przecież tak, jak słyszysz. No to już wiesz - odpowiedział Mick.

Hank ze złością odgryzł ostatni kawałek mięsa z pieczonych żeberk i z rozmachem cisnął kość do kosza. Dokładnie wytarł ręce i zasiadł do klawiatury.

- Wiem, do czego zmierzasz. Masz nadzieję, że jeżeli nie będziesz mi pomagał, to pozwolę ci wyjść. Nic z tego, Mick. Najpierw musimy przygotować numer.

- Hank, jest pierwsza rano. Pozwól mi iść do domu i trochę się przespać.

- Jeśli cię wypuszczę, jutro rano wsiądziesz na łódź i zapomnisz o bożym świecie.

- Jesteś jak maszyna - stwierdził Mick.

- Pamiętam czasy, kiedy takie stwierdzenie płynące z twoich ust odebrałbym jako komplement.

- Wiesz, przez ostatnie kilka lat doszedłem do wniosku, że w życiu są rzeczy ważniejsze niż praca.

- Pływanie łódką? Hazard?

- Nie tylko - stwierdził Mick. - Spójrz na siebie. Masz tylko pracę. To cały twój świat.

- Mylisz się - odpowiedział Hank.

- A czym jeszcze się zajmujesz?

- Pewnego dnia się dowiesz - powiedział Hank, wracając do pracy.

Słownik w jego komputerze pochodził ze starożytnych czasów, gdy światem nie rządziła jeszcze generacja chorobliwie ambitnych i niedouczonej smarkaczy. Ani śladu adobo.

Hank doszedł do wniosku, że najbezpieczniej będzie napisać „wędzony, ostry sos meksykański”. Zanim razem z Mickiem zajęli się konkursem na najlepsze barbecue, przeszukał dokładnie notatki Aleka, by odtworzyć jego artykuły. Do Micka należało napisanie sprawozdania z posiedzenia rady miejskiej i dokończenie za Lissę notatki ze ślubu, na którym zresztą był gościem.

Hank skończył zmagania kulinarne i zerknął na Micka. Szef spał słodko na biurku Lissy, cichutko pochrapując. Postanowił dać mu spokój. Jutro dopilnuje, by Mick coś napisał, nawet gdyby miał to zrobić za niego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Maverick to wspaniały samochód, o ile ktoś lubi czarne, powolne wehikuly z lat siedemdziesiątych. Lissa zmarszczyła nos i tęsknie pomyślała o swoim czerwonym, zrywnym samochodziku, unieruchomionym w warsztacie.

- Czy wiesz, jak dojechać do Loudon? - zapytała Scotta. Przytaknął, - Chcesz prowadzić?

Ze znaczącym uśmiechem wziął od niej kluczyki.

- Nie wiem, czy to najlepszy pomysł. Kiedyś jeździłem jak wariat. Ale to było dawno. Od kiedy przeprowadziłem się do Nowego Jorku, nie mam samochodu.

- Wystarczy, jeśli dowieziesz nas tam w jednym kawałku.

Teraz, siedząc w samochodzie, pędzącym z szybkością przekraczającą o pięćdziesiąt kilometrów dozwoloną prędkość, Lissa uznała, że wykazała się karygodną lekkomyślnością.

Gdyby wycieraczki zepsuły się, zanim zorientowała się, że skręcili w złą stronę, jakoś by to wszystko zniosła. Lecz obie te rzeczy wydarzyły się równocześnie i Lissa ostatecznie upadła na duchu.

- Scott! - warknęła groźnie.

Pochylił się do przodu i wytarł zalewaną deszczem szybę.

- Nasza krótka znajomość nie upoważnia cię do tego, by na mnie krzyczeć. - Wciąż bezskutecznie usiłował przetrzeć szybę. - Cholera, to na nic.

- Powiedziałeś mi, że wiesz, jak dojechać do Loudon, a skręciłeś w złym kierunku.

- To niemożliwe - odpowiedział.

- Scott, jesteśmy po niewłaściwej stronie jeziora.

Zwolnił i zapytał trochę niepewnie:

- Dlaczego tak uważasz?

- To nie Loudon, tylko zachodnie Ridgeville. Wiem, bo Mick Regan, nasz wydawca, ma dom o kilometr stąd. Byłam tu kilka razy na przyjęciach.

Scott potrząsnął głową, najwyraźniej zdumiony.

- Wiesz co, to droga do domu dziadków Claire. Często przyjeżdżaliśmy tu, a później płynęliśmy łódką do Loudon.

Podświadomość lubi płatać figle.

- Moja podświadomość zazwyczaj nie zwodzi mnie do tego stopnia. Chyba powinieneś znaleźć dobrego psychoterapeutę.

Zanim zdążył odpowiedzieć, niebiosy rozwarły się i łagodny deszczyk przemienił się w gwałtowną ulewę. Grzmoty i błyskawice otoczyły ich ze wszystkich stron.

Gdy Scott zamierzał zawrócić, Lissa zauważyła podjazd do domu Micka.

- Skręć tu! - rozkazała.

- Tutaj?

- Teraz!

Gwałtownie skręcił na podjazd, przy okazji przewracając skrzynkę pocztową. Lissa doszła do wniosku, że była wobec Scotta zbyt szorstka.

Położyła mu dłoń na ramieniu i powiedziała:

- Nie przejmuj się, stać go na kupno nowej.

- Co my tu będziemy robić!?

- Pogadamy z Mickiem, wypijemy kawę i poczekamy, aż przejdzie burza.

Gdy wysiedli z samochodu, wiatr zmienił misterną fryzurę Lissy we wronie gniazdo, a ciężkie krople deszczu rozmazywały jej makijaż.

Zacząła walić pięścią w drzwi.

- Musi tu być!

Scott odsunął ją i nacisnął dzwonek.

- Może jestem trochę nudny, ale to bardziej cywilizowane niż wyłamywanie drzwi.

Już miała mu ostro dopowiedzieć, lecz w tym momencie niebo przecięła oślepiająca błyskawica. Po chwili rozległ się potężny grzmot.

- Wejdziemy do środka bez względu na to, czy Mick jest w domu, czy nie. Wiem, że gdzieś tutaj zostawia klucze dla swoich dzieci. Pomóż mi szukać.

Scott sprawdził okiennice, a Lissa podniosła słomiankę. Znaleźli klucz pod olbrzymim kamieniem w skrzynce na kwiaty. Gdy otwierali drzwi, pioruny waliły jak oszalałe. Wydawało się, że zarówno niebo, jak i ziemia zadrżały w posadach.

Claire nienawidziła burzy. Alec mógł do woli rozprawiać o wartości ziemi, na której stał dom jej dziadków, ale była jedna niedogodność wynikająca z mieszkania tuż przy jeziorze. Nad wodą burza była zawsze bardziej gwałtowna.

Tej nocy burza też ją obudziła, lecz po kilku sekundach znów zapadła w sen. Miała dziwne uczucie, że ktoś nad nią czuwa.

Byłaby zapewne przekonana, że to tylko nocne fantazje, gdyby nie to, że następnego ranka obudziła się w objęciach silnych ramion. Z

zamkniętymi oczyma przytuliła się do leżącego obok mężczyzny. Głęboko westchnęła. Nagle doleciał ją zapach znajomej wody kolońskiej.

Alec? Gwałtownie usiadła, zrzucając z łóżka koc. Przyjrzała się leżącej obok postaci. Ze złośliwym zadowoleniem zauważyła, że Alec nie wygląda już tak schludnie jak zwykle. Zasnął w ubraniu, które teraz w niczym nie przypominało eleganckiego stroju z poprzedniego dnia. Kilka razy energicznie potrząsnęła śpiącym, aż wreszcie, po dłuższej chwili, obudził się.

- Co się dzieje? - zapytał, przecierając oczy. - Cześć, Claire - powiedział, ujmując jej dłoń. - Jak ci się spało?

Odrzuciła jego rękę.

- Daruj sobie te grzeczności. Chcę wiedzieć, co robisz w tym łóżku.

- Kolejny zły dzień? Lepiej powiedz, co ty to robisz, skoro obiecałaś spać na sofie.

Claire pomyślała chwilę. Przypomniała sobie, że Roger odprowadził ją do pokoju, ale nie zaprosił go do środka. Miała zamiar popracować nad swoim artykułem, lecz zamiast tego zaczęła czytać w łóżku. I musiała zasnąć.

- Zasnęłam podczas czytania - wyjaśniła.

- Zrobiłaś to specjalnie.

- Nie. Mogłeś się przespać na sofie.

- Chciałabyś.

Claire z westchnieniem przeniosła się na sofę. Mimo że od dawna nie spała tak dobrze jak dzisiaj, nadal czuła się zmęczona i wytrącona z równowagi. Nie miała jeszcze nawet czasu, by zastanowić się nad ich wczorajszym pocałunkiem, gdy nagle obudziła się w ramionach Aleka.

Podniosła gazetę i usiłowała skupić się na tekście.

- Nie martw się, dziś ty możesz spać w łóżku. Wróciła do lektury.
- Jasne, już to widzę. Wczoraj mówiłaś to samo. Z pasją cisnęła gazetę na podłogę.
- Masz bzika na punkcie tego łóżka, czy chodzi ci o coś więcej?
- O więcej. Przez cztery miesiące byłaś cichą, szarą myszką. A tu nagle włożyłaś tę czerwoną sukienkę i zamieniłaś się w wampa.
- Ale się przyczepiłaś do tej sukienki. Naprawdę tak bardzo ci się nie podoba?

Alec zerwał się z łóżka i usiadł obok Claire.

- Nie o to chodzi. Chcę wiedzieć, dlaczego tak nagle się zmieniłaś. Ty mnie przecież zupełnie nie znasz, miała mu ochotę powiedzieć. Próbuję udawać osobę silną i pewną siebie, a tak naprawdę jestem nieśmiała i bezbronna. Żadnej z tych myśli nie wypowiedziała jednak na głos.

- Nie wiem, o czym mówisz - wykręciła się.

- Weźmy na przykład twoich narzeczonych. Jak to się stało, że można by z nich stworzyć całą drużynę futbolową?

- Przesadzasz. - Zaczęła wyliczać na palcach. - Najpierw był Brad, zresztą futbolista. Spotykałam się z nim w szkole średniej. Po roku zaczął mówić o małżeństwie, ale rozumiał to tak, że pójdziemy razem na studia, on będzie grał, a ja będę za niego pisała referaty.

- Kto był następny? - dopytywał się Alec.

- Brian. Wrażliwy artysta. Groził, że jeżeli go kiedykolwiek porzucę, popełni samobójstwo. Potem był Rick, kolega ze studiów. Następnie Russ. Umówił się ze mną dwa razy na randkę i od razu kupił mi pierścionełk zaręczynowy. Ale on się nie liczy, bo wreszcie wylądował w domu wariatów.

- I Scott - przypomniał Alec łagodnie.

Claire zdziwiła się, że imię, na które jeszcze przed tygodniem zareagowała atakiem hysterii, teraz wywołało w niej tylko nieznaczne ukłucie bólu.

- I Scott - zgodziła się cicho.

- Zauważyłem, że wczoraj wieczorem Roger nie mógł od ciebie oderwać oczu.

Claire uśmiechnęła się. Wyczuła w głosie Aleka zazdrość.

- Roger szaleje za Mirandą. Po prostu rozmawialiśmy.

- Dziwię się, że on zna aż tyle słów, by przez cały wieczór zabawiać cię rozmową.

- Znów spudłowałeś - odparowała Claire. - Roger to naprawdę bystry facet i ma wiele ciekawego do powiedzenia.

- Chyba żartujesz - prychnął Alec. - Wszyscy widzieli, że macie ochotę wymknąć się jeszcze przed deserem.

- Odszczekaj to!

Co innego zainteresowanie jej osobą, a co innego jawne wścibstwo.

- Przykro mi, ale to prawda. Nie wiem, jak mogłaś na to pozwolić po naszym pocałunku.

Serce Claire zabiło gwałtownie, a puls nabrał szaleńczego tempa. Sposób, w jaki usta Aleka dotknęły jej warg, silny uścisk jego ramion... ale ten pocałunek był przecież tylko grą, farsą na użytek innych. Czyżby Alec o tym zapomniał? A może, co jeszcze bardziej prawdopodobne, chciał wykorzystać jej zauroczenie jego osobą dla własnych celów?

- To nie był prawdziwy pocałunek, Alec. Spojrzał na nią wzrokiem zranionego jelonka.

- Był prawdziwy. Musiałaś czuć to samo, co ja.

- To nie ma z nami nic wspólnego, z tym, kim jesteśmy i dlaczego tu przyjechaliśmy. Ten pocałunek jest jak mój szafir. Kamień jest prawdziwy, ale historyjka o jego pochodzeniu fałszywa. - Wstała, wzięła walizkę i poszła do łazienki. - Po śniadaniu mam się spotkać z Christine Colby.

Claire wzięła prysznic, wysuszyła włosy i ubrała się. Na zaproszeniu napisano: stroje piknikowe. W normalnych okolicznościach włożyłaby prawdopodobnie szorty i wyciągnięty podkoszulek. Dzisiaj jednak ubrała się w eleganckie spodnie sportowe i białą, rozpinaną z przodu bluzeczkę bez rękawów.

Jeśli oczekiwała, że po jej wyjściu z łazienki Alekowi poprawi się humor, to grubo się przeliczyła. Leżał na łóżku i czytał jej gazetę.

- Dzięki Bogu, że nie muszę z tobą stale dzielić łazienki, w przeciwnym wypadku zawsze bym się spóźniał do redakcji. Nie tylko tobie się spieszy.

- No jasne, Miranda już nie może się doczekać, żeby z tobą porozmawiać.

To był cios poniżej pasa i Claire pożałowała swoich słów. Alec odciął się szybciej, niż się tego spodziewała.

- Sądzę, że Miranda chętnie się ze mną spotka, jeśli jej powiem, że zdradziłaś mi pewną tajemnicę z jej młodości. Sama przecież powiedziałaś, że ludzie są przez całe życie odpowiedzialni za swoje czyny.

- To nic dla mnie nie znaczy. Nie przechowuję w szafie żadnych szkieletów.

- Jesteś pewna? - zapytał Alec. - Pani Schibley powiedziała, że to ty byłaś gwiazdą tej sztuki, a nie Miranda. Czy Trent Daniels zainteresował się tobą?

Uśmiechnęła się kwaśno.

- Nie trafiasz w tarczę. Nie potrzebowałam Trenta Daniela, byłam wtedy ze Scottem, pamiętasz?

Odwróciła się do Aleka plecami i wyszła z pokoju.

Na zewnątrz był piękny, słoneczny dzień. Burza wspaniale oczyściła powietrze i nadała zieleni głębszy odcień. Wszyscy zgromadzili się przy bufecie nad basenem. Claire zdecydowała się na lekkie śniadanie. Wzięła trochę sałatki owocowej i jogurt. Usiadła obok Chrisa. Z drzwi domu wyłoniła się ekipa filmowa na czele z Christine Colby.

- Przyjaciółka, gdzie jest przyjaciółka, zaczynamy od przyjaciółki!

Claire pomachała ręką.

- Tutaj jestem! Christine podeszła do niej.

- Skończyłaś już jeść, kochanie? Mamy mało czasu. Claire przytaknęła i wrzuciła nietknięte śniadanie do najbliższego kosza.

- Słuchajcie wszyscy! - krzyczała Christine. - Widzę, że niektórzy z was nie są jeszcze ubrani. - Obrzuciła karcącym wzrokiem grupkę krewnych, paradujących w kostiumach kąpielowych i dresach. - Przygotujcie się, w każdej chwili możecie zostać wezwani na plan.

Christine i Claire wyszły z ogrodu i skręciły na ścieżkę prowadzącą w pole.

- Dokąd idziemy? - zapytała Claire.

- Za tym wzgórzem jest stara, pusta obora, tam urządziliśmy studio. Najpierw porozmawiam z tobą, a później dołączy do nas Miranda.

Claire niezbyt uśmiechała się myśl o wspólnym występie z Mirandą, co do której żywiła mieszane uczucia. To straszne nie ufać przyjacielowi, ale jeszcze gorzej nie mieć nikogo bliskiego. Czasami brakowało jej tego ożywczego powiewu, który Miranda wносиła do jej życia. Claire wiedziała,

że powinna otaczać się ludźmi, którzy żyją chwilą. Taki był Scott, ale również Allie i Lissa. Oraz Alec, dla którego każdy dzień był nowym wyzwaniem.

Gdy doszły do obory, Claire zobaczyła, że zainstalowano w niej kilka kamer oraz reflektorów.

Christine oddała Claire w ręce wizażystki i fryzjera.

- Pospieszcie się, zaraz zaczynamy kręcić. Włosy są w porządku, ale zróbcie coś z jej twarzą.

Claire niechętnie poddała się zabiegom kosmetycznym. Potem usadowiono ją w malowniczej pozie na zawczasu przygotowanym stogu siana. Christine usiadła na składanym krzeselku naprzeciwko niej.

- Pewnie masz wrażenie, że nałożyliśmy ci za dużo pudru. Ale to konieczne. Zrobimy tak: porozmawiam z tobą przez chwilę, a później włączymy kamery i zaczniesz mówić o Mirandzie.

Christine Colby była ulubioną reporterką Claire. Niegdyś świetna korespondentka zagraniczna, od niedawna robiła własne programy ze sławnymi ludźmi.

- Gdzie mieszkasz, Claire? - zaczęła rozmowę Christine.

- W Ridgeville, w domu po dziadkach.

Claire opowiedziała najpierw historię swojej rodziny. Już po chwili bez skrupowania mówiła o studiach i karierze zawodowej.

- Dobrze - stwierdziła Christine. - Świetnie sobie radzisz. Teraz włączymy kamery. Jak poznałaś Mirandę?

- To było na początku roku szkolnego. Missy, bo tak na nią wtedy wszyscy mówili... - Claire zamilkła, bo nie wiedziała, czy sprawa imienia Mirandy została ostatecznie wyjaśniona. Widząc jednak uspokajające skinienie Christine, ciągnęła dalej: - Missy została właśnie wyrzucona ze

swojej klasy za robienie głupich min. Przeniesiono ją do nas. Usiadła obok mnie i poczęstowała gumą do żucia. Od tej chwili zostaliśmy przyjaciółkami.

Christine wypytywała o ich pierwsze przedstawienia szkolne.

Claire zaczęła opowiadać o szkole średniej. Przypomniała sobie wycieczkę, podczas której tył autobusu zawisł nad przepaścią i Claire pomogła Mirandzie opanować atak hysterii. Potem opowiedziała o przedstawieniu szkolnym, w którym z Mirandą grały główne role kobiece, aż wreszcie dotarła do czasów uniwersyteckich. Mieszkały w jednym pokoju i Claire często pomagała jej uczyć się ról.

Właśnie gdy Claire pomyślała, że ta rozmowa nie była tak straszna, jak się tego spodziewała, Christine zapytała:

- Czy kiedykolwiek zadałaś sobie pytanie: a co by było, gdybym to ja znalazła się na miejscu Mirandy? Czy masz jakieś ukryte marzenia? Czy nie jest ci przykro, że utknęłaś w Ridgeville?

Chociaż Claire wiele razy analizowała swój związek z Mirandą, nie miała gotowych odpowiedzi na zadane jej pytania. Zaczęła mówić z namysłem:

- Myślę, że nie jest dobrze, gdy pragnie się sławy dla niej samej. Miranda pracuje w zawodzie, gdzie wiele rzeczy robi się na pokaz. W pracy dziennikarza jest wręcz przeciwnie; im lepszy dziennikarz, tym bardziej niewidzialny. Jestem szczęśliwa, że niektóre moje artykuły mogą zmienić coś na lepsze, a ja sama pozostaję w cieniu. Kocham moją pracę.

- A Ridgeville? - zapytała Christine.

- Wróciłam tam z własnego wyboru. - Choć wiedziała, że Miranda nie życzyła sobie, by w tej rozmowie wspominać Scotta, Claire uznała, że był on zbyt ważną postacią dla nich obu, by go pominąć. - Mój

narzeczony, Scott Granville, wciąż namawiał mnie na przeprowadzkę do Nowego Jorku. Był przekonany, że tylko w tym mieście ma szansę zrobić literacką karierę. Nie zgadzałam się na to, aż pewnego dnia wyjechał tam z Mirandą.

Christine była wdzięczna Claire, że to ona pierwsza poruszyła drażliwy temat Scotta.

- W prasie wiele pisano o tym, że Miranda zniszczyła waszą przyjaźń, odbijając ci narzeczonego. Czy przebaczyłaś jej?

- Tak - odpowiedziała Claire, uświadamiając sobie nagle, że jest to szczere wyznanie. - Nie przeczę, że jednym z powodów, dla których jej wybaczyłam, jest to, że nie czuję już nic do Scotta. Gdybym go wciąż kochała, nie byłoby to takie łatwe.

- To prawda, że Claire nie chciała tu przyjeżdżać i że na dźwięk imienia Scotta w jej sercu pojawiał się tępy ból. Jednak nie czuła się już tak samotna i zraniona jak wtedy, kiedy odszedł. Gdyby było inaczej, za nic w świecie nie spotkałaby się z Mirandą.

- Mój związek ze Scottem skończył się fiaskiem, tak samo jak związek Scotta z Mirandą. Nie ma sensu rozdrapywać starych ran i karmić się nienawiścią i bólem. Mam nadzieję, że Scott ułożył sobie życie i jest teraz szczęśliwy.

Gdy Christine poleciła wyłączyć kamerę, Claire zadrżała.

- Wiem, że musiało ci być ciężko o tym mówić. Byłaś cudowna - powiedziała Christine.

Claire wstała i otrzepała się z siana. Asystent przyprowadził Chrisa, który miał być następnym rozmówcą. Claire początkowo zamierzała wysłuchać jego wypowiedzi, ciekawa bowiem była, jakie gafy palnie ten urodzony plotkarz. Zrezygnowała jednak z tego zamiaru i postanowiła

wrócić do pokoju, by dokończyć swój artykuł o toksycznych odpadach. Gdy w blasku jupiterów wychodziła z obory, wpadła na stojącego w drzwiach Aleka.

- Byłaś świetna - stwierdził. - Jesteś bardzo fotogeniczna i naturalna. A wszystko, co mówiłaś, brzmiało szalenie wiarygodnie.

- Prawda zazwyczaj właśnie tak brzmi - stwierdziła.

Alec mocno zacisnął szczęki. Stał przed nią, próbując zagrozić jej wyjście z obory. Najwyraźniej zapomniał, że otacza ich tłum obcych ludzi. Gdy próbowała go wyminąć, schwycił ją za ramię.

- Przyszedłem, żeby cię przeprosić - rzekł. - Zachowałem się paskudnie i przykro mi, że posądziłem cię o romans z Trentem Danielssem.

- Zamilkł na chwilę i głęboko westchnął. Claire wiedziała, że te przeprosiny nie przyszły mu łatwo. - A poza tym chciałem ci powiedzieć, że pięknie dzisiaj wyglądasz.

- Dziękuję.

Claire nawinęła pukiel włosów na palec i zaniemówiła z wrażenia, kiedy Alec delikatnie ujął pasemko włosów i założył jej za ucho.

- Wiesz, kiedyś ten twój gest doprowadzał mnie do szaleństwa. Teraz też mnie doprowadza, ale to szaleństwo zupełnie innego rodzaju.

Pochylił się nad nią i zaczął ją całować. Gdy Claire usłyszała głośne oklaski i gwizdy, odskoczyła od Aleka i zaczerwieniła się.

- Poprzednio pocałowałeś mnie na użytek pokojówki, a teraz?

- Pocałowałem cię, bo miałem na to ochotę. Czy naprawdę już nic nie czujesz do Scotta?

- Oczywiście - odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Alec ubrany był w czerwoną koszulkę polo i w obcisłe džinsy. Gdy spotkała go po raz pierwszy, pomyślała, że jeszcze nigdy dotąd nie

widziała tak wspaniale zbudowanego mężczyzny. Teraz, w sportowym stroju, prezentował się jeszcze lepiej.

- Ale przecież właśnie z powodu Scotta nie chciałaś tu przyjeżdżać.

Claire wzięła go za rękę i poprowadziła w kierunku wielkiego dębu, rzucającego wspaniały cień.

- Gdy cię coś zrani, najpierw cierpisz, a potem możesz już o tym myśleć na chłodno i często okazuje się, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Gdy Scott mnie zostawił, byłam załamana również dlatego, że dowiedziałam się, jaka naprawdę jest Miranda. No i Scott.

- Ale przecież chciałaś za niego wyjść za mąż - przypomniał Alec z uporem.

Claire roześmiała się.

- Wiele osób powie ci, że nie był to mój pierwszy narzeczony.

Pozwól, że coś ci wyjaśnię. - Usiedli na pobliskiej skałce.

- Ci faceci przed Scottem...

- Brad, Brian, Rick i Russ - przerwał jej Alec.

- Zapamiętałeś ich wszystkich! - wykrzyknęła uradowana.

- Żaden z nich nie poznał mnie naprawdę. Potrafię być urocza, wesoła, słodka, ale jak wiesz, bywam cholernie zgryźliwa.

- I pyskata - uzupełnił Alec.

- Czasami - przyznała. - Gdy zaczęłam spotykać się ze Scottem, doceniłam, że kocha mnie taką, jaką jestem naprawdę. Może i tak było, ale nie kochał mnie na tyle mocno, by dla kariery nie pojechać z Mirandą do Nowego Jorku.

- A co by było, gdybyś to ty pojechała z nim do Nowego Jorku?

- Nie wiem. Teraz chcę tylko pisać artykuły o poważnych sprawach, istotnych dla ludzi.

- Naprawdę uważasz, że to, co piszesz, ma jakiegokolwiek znaczenie?

- A ty w to nie wierzysz? - zapytała. Wyglądał na speszonego.

Widocznie dotknęła jego czułego miejsca, dlatego szybko zmieniła temat. -
Dzięki książce Mirandy poznałeś wszystkie moje sekrety. Ja o tobie wiem
tylko tyle, że spotykałeś się z Lissą.

Alec był szczerze zaskoczony.

- Skąd wiesz?

- Sama mi powiedziała.

- Myślałem, że nie lubisz plotek.

- Ja nie plotkuję - odpowiedziała, klepiąc Aleka po ramieniu. - Po
prostu umiem dobrze słuchać. Może opowiesz mi o swoich starych
miłościach, które nadal wypłakują za tobą oczy.

Delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Nigdy nie spotkałem nikogo, z kim chciałbym związać się na stałe.
Sam nie wiedziałem, czego tak naprawdę szukam.

- A teraz już wiesz? - zapytała, wstrzymując oddech.

- Szukam kogoś, kto będzie mi potrzebny jak powietrze, kto będzie
umiał mnie zaskoczyć i zburzy mój spokój. - Pochylił się nad nią, tak jak
gdyby chciał znów ją pocałować, lecz nagle zamarł i wskazał w kierunku
ogrodu. - Widzisz tę postać w dużym kapeluszu? - zapytał i raptownie
wstał.

- Nie, nie widzę - odpowiedziała, mrużąc oczy.

- To Miranda. Posłuchaj, muszę z nią porozmawiać. Przygotowałem
nawet magnetofon. - Mówiąc to, poklepał się po kieszeni.

Claire wzięła go za rękę i zmusiła, by usiadł.

- Alec, jesteśmy w trakcie poważnej rozmowy. Na Mirandę przyjdzie
czas później.

- Claire, chętnie bym przegadał z tobą cały dzień, ale mój artykuł ma ukazać się w następnym numerze. Nie mamy zbyt wiele czasu.

- Zapomniałam - odparła. Wiedziała, że to, co powie za chwilę, zabrzmi jadowicie, ale nie mogła się powstrzymać. - Prominenci z Ridgeville nie kupują przecież innych gazet i ty jesteś jedynym źródłem informacji o tym, co Miranda lubi jeść na śniadanie.

Alec pociemniał na twarzy.

- Gdyby tam stał ktoś z zarządu spółki, która nielegalnie pozbywa się toksycznych odpadów w południowym Ridgeville, już dawno pędziłabyś w jego kierunku.

- To co innego - stwierdziła Claire.

- Dlaczego? Czyżbyś uważała, że czytelnicy bardziej interesują się podłymi przedsiębiorcami niż pewną znaną aktorką? Chyba nie wiesz, czego ludzie oczekują od gazety.

- To chyba ty nie wiesz. - Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że jej uwaga rozzłościła go. By nieco złagodzić efekt swoich słów, dodała: - Uważam, że jeśli ludziom dasz więcej prawdziwego dziennikarstwa, będą ci wdzięczni i docenią to. Nie mam ci za złe tego, że chcesz napisać artykuł o Mirandzie. Mam ci za złe to, że zachowujesz się tak, jakby to był najważniejszy tekst w twoim życiu.

Alec wstał i zaczął powoli się oddalać. W pewnym momencie jednak odwrócił się i powiedział:

- Kiedy zstąpisz z wyżyn i przystosujesz swoje normy etyczne do realiów, zawiadam mnie.

- Zejdę na niziny pod warunkiem, że ty przestaniesz być taki... - Zawahała się na chwilę, wiedząc, że nie powinna mówić dalej. -

Powierzchny - dokończyła.

Obserwowała, jak Alec ze zwieszonymi ramionami idzie w kierunku Mirandy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Mick, słoneczko już dawno wstało, a niebo jest błękitne. Może napisałbyś coś o posiedzeniu rady miejskiej i tym wspaniałym ślubie, na którym przecież byłeś?

Mick podniósł głowę z biurka Lissy i spojrział nieprzytomnie na Hanka.

- Kawy! Natychmiast kawy! - zachrypiał. Hank postawił obok niego kubek z parującym napojem. Mick wyjrzał przez okno. - Czy w nocy naprawdę była burza, czy tylko dręczyły mnie koszmary senne?

- Nie, to nie był sen. Musiałem wyłączyć komputery. Udało mi się odtworzyć kilka artykułów Aleka. Chyba pójdzie też nieźle z materiałami Lissy. Zostawiła notatki, a wszystkie jej historyjki są i tak pisane na jedno kopyto.

Wspólnie z Mickiem wyrecytowali na głos:

- Byłam na ślubie, jedzenie było dobre, kobiety mdlały, a panna młoda wyglądała olśniewająco.

Mick przytaknął.

- Skoro tak świetnie naśladujesz styl Lissy i Aleka, może napisałbyś też moje artykuły?

Hank z ciężkim westchnieniem zasiadł przy komputerze.

- No dobra, opowiedz mi wszystko o posiedzeniu rady miejskiej. Ty tylko mów, a ja będę pisał.

- Zaraz, zaraz - zaczął Mick. - Wszedłem do ratusza. Rozejrzałem się uważnie dookoła, by się upewnić, że w pobliżu nie ma nikogo, kogo powinienem unikać...

- Wstawaj. Jest piękny poranek. Możemy jechać.

Niepewna, gdzie jest i kto do niej mówi, Lissa powoli otworzyła oczy i ze zdumieniem spojrzała na przystojnego, nachylającego się nad nią mężczyznę.

Usiadła na łóżku i rozejrzała się dookoła. To wnętrze coś jej przypominało. No tak, to przecież dom Micka, a ten facet to Scott. Niewątpliwie atrakcyjny i dobrze wychowany, ale nie powinna się nim zbyt interesować, bo to może oznaczać kłopoty. Chyba że jest bardzo bogaty, wtedy warto jeszcze raz przemyśleć całą sprawę. Nie miała pojęcia o stanie jego majątku, ale w najbliższym czasie winna wyjaśnić tę szalenie intrygującą i podstawową kwestię.

- Znalazłeś może kawę? - zapytała, potężnie ziewając i przeciągnęła się przy tym jak leniwa kotka.

- Owszem, i to nie byle jaką. Twój przyjaciel jest bardzo wybredny.

- Mick? Nic podobnego. Nie ma go jeszcze?

- Jesteśmy tu sami. Mam nadzieję, że nic mu się nie stało. - Widząc zdziwione spojrzenie Lissy, szybko dodał: - To by cię bardzo zmartwiło.

- To miło, że o tym pomyślałeś - odpowiedziała szczerze wzruszona.

Dlaczego Scott jest taki serdeczny? I dlaczego jest w takim świetnym nastroju? Siedząc nad filiżanką kawy, rozważała, czy Scott zamierza

walczyć o Claire. Nieoczekiwanie dla samej siebie stwierdziła, że trudno byłoby się jej z tym pogodzić.

Położyli klucz pod tym samym kamieniem. Wjechali na podjazd, mijając przewróconą skrzynkę pocztową, i wydostali się na główną drogę.

W pewnym momencie Lissa zobaczyła mężczyznę trzymającego tablicę z napisem: „Zwolnij!”

- O rety! - krzyknęli równocześnie, a Scott gwałtownie nacisnął na hamulec.

Wpadli w poślizg. Scott z najwyższym trudem opanował kierownicę i zatrzymał się o centymetry przed olbrzymim, leżącym na jezdni drzewem.

Wokół uwijali się robotnicy, lecz ich wysiłki nie przynosiły żadnego widomego efektu. Lissa i Scott wysiedli z samochodu i podeszli do mężczyzny stojącego na poboczu.

- Synu, to nie autostrada, tu obowiązuje ograniczenie szybkości do pięćdziesięciu kilometrów!

Scott nie przejął się zrzędlwym tonem swego rozmówcy.

- Jak długo zajmie wam oczyszczenie drogi?

- Pewnie cały dzień.

- Musimy się natychmiast dostać do Loudon - powiedziała Lissa. -

Czy jest tu jakiś objazd?

- Nie, musicie poczekać, aż skończymy.

- To niemożliwe! - krzyknęła Lissa rozdzierającym i nabrzmiałym paniką głosem.

- Można jeszcze popłynąć jeziorem, o ile macie łódź.

Scott potrząsnął z niesmakiem głową, ale Lissa wyraźnie się ożywiła.

- Mick ma łódź. Wracamy! Zaraz będziemy w Loudon.

- No tak, wodą dotrzecie tam za dziesięć minut - potwierdził robotnik.

Gdy Lissa i Scott wsiadali do samochodu, usłyszeli jeszcze jeden okrzyk:

- Pamiętajcie o ograniczeniu szybkości!

Przeraźliwie głodna Claire chyłkiem przemknęła do jadalni, gdzie przygotowano zimny bufet. Nie chciała z nikim wdawać się w rozmowy. Marzyła tylko o tym, by zrobić sobie solidną kanapkę i wrócić do pracy. Ponieważ Alec gdzieś przepadł, będzie miała chwilę spokoju. Jednak wewnętrzny głos złośliwie jej podpowiadał, że słowne utarczki z szefem były niezwykle podniecające i zupełnie przyjemne.

- Cieszę się, że przyszałaś. Nienawidzę jeść sam. Odwróciła się i zobaczyła Rogera.

- Szczerze mówiąc, chciałam zjeść u siebie - odpowiedziała, lekko zakłopotana. - Mam dużo roboty.

Błysnął zębami i wyćwiczonym gestem odrzucił do tyłu długie włosy.

- Nie przesadzaj, piętnaście minut cię nie zbawi. - Claire nałożyła jedzenie na talerz i usiadła z Rogerem przy stoliku. - Nawet nie wiesz, jak miło jest porozmawiać z kimś, kto nie jest z Hollywood.

- Czy podczas tego weekendu miałaś okazję pobyć trochę z Mirandą?

Potrząsnął przecząco głową.

- Zamieniłem z nią zaledwie kilka słów. Jest tak zajęta tym programem, że nie ma na nic innego czasu. Gdy coś robi, to poświęca się temu bez reszty.

- Mnie o tym nie musisz mówić - stwierdziła Claire.

- Wiem, że kiedyś między tobą i Mirandą doszło do dużego nieporozumienia, ale przecież zaprosiła cię po to, by się z tobą pogodzić.

- Tak uważasz? - spytała Claire z zainteresowaniem. Gdy przygotowywała się do tej podróży, miała w głowie

zupełnie coś innego niż pogodzenie się ze starą przyjaciółką. Nie sądziła nawet, że nadejdzie kiedyś dzień, gdy będzie mogła spokojnie rozmawiać z Mirandą. Ten weekend jednak wiele zmienił. Bolesne wspomnienia związane ze Scottem zaczynała otulać miłosierna mgła zapomnienia. Może to i dziwne, ale nie potrafiła sobie już przypomnieć rysów jego twarzy.

Nie można zaprzeczyć, że Miranda zawsze ją w jakiś sposób fascynowała. Już w wieku sześciu lat wyróżniała się wśród rówieśniczek. Zawsze była skora do najbardziej ryzykownych żartów. Nie tylko nie dopuszczała do siebie ludzi, których nie lubiła, ale miała odwagę im o tym powiedzieć. Claire prawdopodobnie zaręczyłaby się z dużo większą liczbą nieudaczników, gdyby nie zjadliwe uwagi Mirandy.

Ale miała też wiele wad. Nigdy nie przejmowała się tym, że jej poczynania mogą zranić innych. Nie kontrolowała swoich emocji i często dążyła do celu po trupach. Zżerała ją wielka, nieokiełznana zazdrość o wszystko i wszystkich. Traciła humor, gdy któraś z jej przyjaciółek pokazywała się w wystrzałowym ciuchu lub dostawała lepszą ocenę z egzaminu.

Na pewno nie należała do kobiet, które spokojnie patrzą, jak jej chłopak rozmawia z inną.

- Jesteś pewien, że Miranda nie będzie zła, gdy nas zobaczy przy jednym stoliku? - zapytała Claire.

- Nie wygłupiaj się. Miranda na pewno pragnie, żebyś się dobrze bawiła. Wie, że miałaś powody, dla których nie chciałaś tu przyjechać.

- Tak powiedziała? - zapytała Claire.

- Niezupełnie, ale wiem, że tak właśnie myśli.

Nagle Claire zastygła, słysząc tubalny i nie znany jej głos:

- Jak ci się udało pozbyć tego natrętnego reportera?

W odpowiedzi rozległ się głos Mirandy, która właśnie weszła do pokoju:

- Umówiłam się z nim przy Żabim Stawie. Jest natrętny jak mucha, tylko w ten sposób mogłam go spławić.

Roger siedział tyłem do Mirandy i chociaż musiał wszystko słyszeć, nie dał po sobie niczego poznać. Claire nie pozostawało nic innego, jak pójść za jego przykładem. Uniosła głowę dopiero wtedy, gdy Miranda postukała długimi paznokciami w ich stolik.

- O, Miranda, jak się masz! - zawołała Claire, udając zdziwienie.

Miranda uśmiechnęła się powściągliwie.

- Jak wam się udał wspólny lunch?

- Jedzenie jest po prostu wspaniałe - odpowiedziała ze sztucznym ożywieniem Claire.

Miranda spojrzała na zawartość talerza dawnej przyjaciółki.

- Przecież to zwykły twarożek.

- Ale ten jest domowej roboty. Wiem, że to specjalność twojej mamy.

Claire modliła się w duchu, aby była to prawda.

- No tak, owszem - zgodziła się Miranda, siadając na krześle obok Rogera, który pocałował ją w policzek. Nadal jednak miała kwaśną minę.

Claire odłożyła serwetkę i zaczęła wstawać.

- Chyba cię nie wystraszyłam - zaniepokoiła się Miranda. Wzięła talerz od swojej trenerki i z niesmakiem utkwiała wzrok w jego zawartości.

- Ależ skąd - odpowiedziała Claire. Nie mogła uwierzyć, że tak denerwuje się podczas rozmowy z przyjaciółką ze szkolnych lat. To ona przecież pocieszała Mirandę, gdy pozostałe dziewczyny z klasy wyśmiewały ją, że jako jedyna nie nosi jeszcze stanika. To do niej Miranda zadzwoniła i zwierzyła się, że spędziła noc z Trentem Danielssem. Przecież Miranda nie mogła jej zrobić nic złego. Oprócz uwiedzenia Aleka. W głowie Claire zabrzmiał sygnał alarmowy. Co za bzdury, przecież Alec jest wolnym człowiekiem i Claire nie powinno obchodzić jego życie osobiste. - Na pewno chcecie pobyć trochę sami - stwierdziła i zdecydowanie wstała.

- Christine chce z nami nagrać wspólną rozmowę. Ale nie wiem dokładnie, kiedy to będzie.

- Wiesz, gdzie mnie znaleźć - odparła Claire.

Przez chwilę zastanawiała się, czy powinna pójść nad Żabi Staw i przekonać Aleka, że przed spotkaniem z Mirandą spokojnie zdążyłby zjeść lunch. Doszła jednak do wniosku, że sam powinien się o siebie troszczyć. A niech tam sobie obrasta mułem przy stawie, ona ma swoją robotę.

Alec ze złością pomyślał, że chętnie pokazałby staw Craigów tym wszystkim zwariowanym ekologom, którzy szerzą alarmistyczne wieści o zmniejszającej się populacji żab. Od pół godziny jego bębinki uszne były atakowane przez zmasowane i przeraźliwe rechoty i kumkania. Miał wrażenie, że żabie skrzeki układają się w jedno słowo: „idiota”. Został osaczony przez tłum złośliwych, zielonych istot, które mówiły mu to, co i tak w głębi duszy dobrze wiedział: Claire ma go za nic, a Miranda wystrychnęła go na dudka.

Stercząc przy stawie, w myślach kontynuował swoją kłótnię z Claire. Zastanawiał się, co ich naprawdę łączy. Jeszcze kilka dni temu wyśmiałby każdego, kto by powiedział, że będzie pragnął tej dziewczyny. W ciągu ostatniej półtorej doby uznał taki związek nie tylko za możliwy, ale i za bardzo upragniony. Po ostatniej sprzeczce powrócił jednak do punktu wyjścia: są zbyt różni, by mogli być razem.

On jest facetem, które chciałby zrównać z ziemią farmę jej dziadków i sprzedać ziemię przedsiębiorcom budowlanym. Ona zaś rzuciłaby się pod buldożery. On jest chłodnym realistą, ona sentymentalną, kierującą się emocjami kobietą. Poza tym uznała, że jest powierzchowny.

Opadł na trawę przy brzegu stawu. Zarzut Claire bardzo go zabolął. Nie zawsze taki byłem, bronił się. Claire jest dopiero początkującą dziennikarką. Wciąż wydaje się jej, że pisaniem można zbawić świat. Nie wie jeszcze, jak szybko w tym fachu traci się iluzje. Chociaż Alec też kiedyś wierzył w posłannictwo zawodu, jednak teraz jedyną jego ambicją było to, by zrobić jak najmniej literówek i błędów gramatycznych. Co się z nim stało przez te lata?

- Cieszę się, że na mnie poczekałeś! - usłyszał okrzyk Mirandy.

Zobaczył, jak wdzięcznie zbiega ze wzgórza w jego kierunku. Wyglądała jak dziewczyna z reklamy. Już chyba kiedyś widział ją w podobnej scenie. No tak, to była reklama mydła lawendowego, przypomniał sobie. Wzięła go pod ramię.

- Zupełnie nie mogłam się wyrwać z domu. - Kąciki jej ust opadły żałośnie. - Powiedz, że się na mnie nie gniewasz.

- Skądże - odparł.

Naukowcy często ostrzegali, że wydzielinę niektórych żab

są halucynogenne. Albo więc majaczył, albo Miranda naprawdę go przepraszała.

- Przemyślałam to, co mi powiedziałeś. Nie mogę cię karać za to, co kiedyś napisały o mnie miejscowe dzienniki.

- No właśnie. A poza tym masz okazję, by się na nich zemścić. Dobrze wiedzą, że nigdy nie udzielisz im wywiadu. Jeśli zobaczą, że zdecydowałaś się na rozmowę z nami, dostaną szału.

Miranda przytaknęła.

- Masz rację. Mam teraz chwilę czasu. Czy to ci odpowiada?

- Wspaniale.

Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Łaskawość Mirandy musiał zawdzięczać Claire, która tak sympatycznie mówiła o przyjaciółce przed kamerami telewizyjnymi.

Włączył magnetofon.

Ruszyli w kierunku jeziora. Alec pospiesznie przypomniał sobie przebieg kariery Mirandy, by nie zadawać jej pytań, na które wiele razy już odpowiadała. Gdy usiedli na pomoście, Miranda zrzuciła buty i zanurzyła stopy w chłodnej wodzie jeziora. Alec pomyślał, że właśnie o takiej chwili marzył, lecz gdy spoglądał na przeciwległy brzeg, mógł myśleć tylko o Claire. Czy ona też tak siadywała nad brzegiem jeziora?

- O czym myślisz? - zapytała go.

Alec wrócił na ziemię i uśmiechnął się do Mirandy.

- Zastanawiałem się właśnie, czy brakuje ci tego jeziora, gdy jesteś w Kalifornii lub w Nowym Jorku.

- Bardzo - przyznała. - Wiesz, jak tylko zarobiłam trochę pieniędzy, od razu zbudowałam ten dom. Nazywam go też moim domem, choć prawda jest taka, że zawsze chciałam się wyrwać z Tennessee. Teraz, gdy

czasami jem kolację w jakiejś drogiej restauracji, często marzę o tym, że siedzę nad tym jeziorem z kanapką w ręku.

Alec przyjrzał się jej bardzo uważnie. Wszystko, co mówiła, brzmiało szczerze. Po chwili Miranda dalej ciągnęła swoją opowieść.

- Nie chcę przez to powiedzieć, że żałuję wyjazdu. Lubię to, co robię. Nie chciałabym pracować w innym zawodzie.

Alec powstrzymał się, by nie przerwać zapadłej nagle ciszy. Chciał, by Miranda miała czas pozbierać myśli, jednak ona już po kilku sekundach zadała mu następne pytanie.

- A ty? Czy chciałbyś robić coś innego?

- Masz na myśli na przykład pisanie powieści? - odpowiedział pytaniem.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Dobry Boże, tylko nie to, jednego takiego już znałam.

- Racja, zapomniałem - odrzekł Alec.

Zastanawiał się, czy Scott nadal jest takim nieudacznikiem. Ciekawe, czy kiedykolwiek ktoś zdecyduje się opublikować jego wypociny. Chyba nie - i ta myśl napełniła Aleka złośliwą satysfakcją.

- No wiesz, miałam na myśli to, czy nie wolałbyś robić w życiu czegoś innego... a może chciałbyś się przenieść do dużego miasta?

- Poznałem uroki wielkiego miasta. - Alec był człowiekiem skrytym i nie lubił opowiadać o sobie, a Miranda z pewnością nie nadawała się na powierniczkę. Mimo to dał się wciągnąć w intymną rozmowę. Dlaczego? To wszystko przez Claire. Wytrąciła go z równowagi. Był jak żółw, który zgubił swoją skorupę. - Zawsze marzyłem o tym, by zostać reporterem w wielkim, tętniącym życiem mieście. Zaraz po studiach wyjechałem do Atlanty. Świetnie się tam czułem. Pewnego dnia zadzwonił mój były

profesor, Mick Regan. Wiele mu zawdzięczam. Za zaoszczędzone pieniądze chciał założyć własną gazetę. Najpierw miała się ukazywać dwa razy w tygodniu, a potem codziennie. Rzuciłem wszystko i jeszcze tej samej nocy przyjechałem do Ridgeville.

- Czy nie żałujesz tej decyzji? - zapytała Miranda.

- Raczej nie.

Został poważanym wydawcą i szefem, ale przestał być prawdziwym dziennikarzem.

Alec skierował rozmowę na sprawy Mirandy. Rozmawiali, dopóki nie usłyszał cichego dźwięku, oznajmiającego, że skończyła się dziewięćdziesięciminutowa taśma.

- Chciałem ci bardzo podziękować, że jednak zgodziłaś się na wywiad.

- Powinam ci chyba powiedzieć... - Nagle zamilkła. Patrząc na nią, pomyślał, że wygląda na osobę, która ma poczucie winy.

- O czym?

Jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

- Że to jeszcze nie koniec rozmowy.

W połowie relacji z posiedzenia rady miejskiej Mick doszedł do wniosku, że powolne i metodyczne uderzenia Hanka w klawiaturę doprowadzają go do szału.

- Puść mnie do tej cholерnej maszyny! - krzyknął, odpychając Hanka od komputera.

Był zdumiony tym, że tak dokładnie, niemal co do słowa, pamięta przebieg zebrania w ratuszu. Przestał się temu dziwić, gdy uświadomił

sobie, że dzieje się tak dlatego, ponieważ od dziesięciu lat wciąż te same głupki plotą wciąż te same bzdury, więc zdążył się ich nauczyć na pamięć. To spostrzeżenie mocno wyeksponował w swojej relacji.

Z pietyzmem przeniósł artykuł na dyskietkę. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

- Musisz to przeczytać! - krzyknął do Hanka.

Lecz kiedy się obejrzał, spostrzegł, iż jego kolega, znużony całonocną pracą, zasnął na krześle. Mick postanowił wykorzystać tę szansę i chyłkiem wymknąć się z redakcji.

W połowie drogi jednak zatrzymał się i wrócił do komputera. Postanowił, że wyjdzie dopiero wtedy, gdy skończy artykuł o ślubie, który potraktuje równie bezlitośnie, jak relację z ratusza. Zacznie od tego, że wstawiona matka pana młodego usiłowała go poderwać podczas wesela...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cóż za wspaniały mężczyzna i jakże wspaniały dzień! Mimo że Lissa traktowała tę wyprawę jako swoście pojętą misję, postanowiła połączyć przyjemne z pożytecznym. Do turystycznej lodówki Micka zapakowała kilka butelek białego wina, trochę sera i winogron. Kto by się spodziewał, że Mick, który pożerał na ogół ociekające tłuszczem steki, będzie miał takie skarby w chłodziarce? Lissa przeciągnęła się i westchnęła zadowolona.

- Z czego tak się cieszysz? - zapytał Scott.

Był naburmuszony i zgryźliwy, ponieważ Lissa zdecydowanie odmówiła pomocy w uruchomieniu łódki. Uważała bowiem, że każdy mężczyzna powinien umieć kilka rzeczy: na przykład prowadzić samochód, kosić trawnik i zabijać pająki. Przed chwilą dodała do tej listy uruchamianie łodzi. Po kilku próbach silnik wreszcie zaskoczył i wyruszyli w podróż do Loudon.

- Nigdy właściwie nie miałam okazji spytać, jak rozwinęła się twoja pisarska kariera.

- Jeśli próbujesz poprawić mi humor, to wybrałaś najgorszy z możliwych sposobów.

- Hm, a zatem nie udało ci się na razie niczego opublikować?

- Nie udało mi się nawet niczego dokończyć.

- Gdybym była tobą, napisałabym książkę o tym, jaka naprawdę jest Miranda. Na pewno zarobiłbyś na tym górę pieniędzy.

- Nie mógłbym w taki sposób sprzedawać swojego talentu.

- No to z czego żyjesz?

- Z funduszu powierniczego.

- Naprawdę? - spytała Lissa z dużym ożywieniem. Dlaczego Claire nigdy jej o tym nie wspomniała?

- Ale on mi przynosi tylko pięćset dolarów miesięcznie. Żyję więc bardzo skromnie.

- Pięćset dolarów?! - Lissa była naprawdę zdumiona. O czym on mówi? - Nigdy nie słyszałam o tak nędznym funduszu.

- No to już usłyszałaś - warknął Scott.

W tym momencie silnik Zakrzusił się, zakopcił - i umilkł. Spojrzeli na siebie. Scott był w tak podłym nastroju, że Lissa niemal bała się odezwać.

- Co teraz zrobimy? - zapytała wreszcie cichutko. Wzruszył ramionami.

- Chyba wypijemy wino. To jeden z tych dni, kiedy wszystko idzie źle, ale mam nadzieję, że przynajmniej to wino nie skwaśniało...

Claire skończyła swój artykuł. Porządkując zapisane kartki, miała poczucie, że odwaliła kawał dobrej roboty. Jasno i logicznie udowodniła, że od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku Carbine Industries składowała toksyczne odpady w południowym Ridgeville. Bez komentarza zamieściła wypowiedzi hodowców i mieszkańców tej okolicy. Ale czy ten materiał kiedykolwiek ukaże się drukiem?

Wiedziała, że to zależy od Aleka. Spojrzała na jego laptop i modem. Wywiad z Mirandą miał się ukazać się w przyszłym tygodniu, i to na pierwszej stronie. A co ona będzie miała w tym wydaniu? Nędzny kawałek o lokalnym grafomanie i kilka recenzji filmowych...

O nie, niedoczekanie! Żaden z tych materiałów nie znalazł się jeszcze w redakcyjnym komputerze. Na razie były zapisane tylko na dyskietce, którą zostawiła w domu. Zerknęła na zegarek. O tej porze Allie powinna być u siebie. Podniosła słuchawkę i nakręciła numer.

- Allie, mam do ciebie wielką prośbę.

- Czy już się z nim przespałaś?

- A cóż to za pytanie?!

- Z tonu twego głosu wnioskuję, że to się wydarzy lada moment. Nie martw się, to jest jak prowadzenie samochodu, jak już raz się nauczysz, zawsze będziesz w tym dobra. - Allie zamilkła na chwilę i dodała: - Potraktuj to jak przenośnię, zapomniałam, że jesteś fatalnym kierowcą.

- Oświadczam jasno i wyraźnie, że nie sypiam z Alekiem Masonem.

- Wolisz, żeby to był Scott Granville? Czy naprawdę chcesz umrzeć ze świadomością, że ostatnim mężczyzną, który się z tobą kochał, był ten niewydarzony krętacz?

- Dzięki za troskę, ale jestem pewna, że przed śmiercią będę miała jeszcze mnóstwo okazji, by przespać się z wieloma facetami. Lecz teraz to twoje życie jest w niebezpieczeństwie, jeśli natychmiast się nie zamkniesz i nie wysłuchasz mnie.

- No dobra, już słucham. Co mam zrobić?

- To bardzo pilna sprawa. Zmiana planów w gazecie. Artykuły, które miały pójść w przyszłym tygodniu, są im potrzebne do poniedziałkowego numeru. Weź dyskietkę, która leży w moim domu obok komputera, i wsuń ją pod drzwi redakcji. Na pewno nikogo tam nie będzie.

- Co za ulga, zwłaszcza że będę musiała sama pojechać na przedmieścia. Bardzo mnie pocieszyłaś. Czy klucz od twego domu znajdę jak zwykle w karmniku dla ptaków?

- Tak. I jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

- Nie ma sprawy. Aha, i nie zapomnijcie się zabezpieczyć. Pamiętaj, że teraz modny jest bezpieczny seks.

Claire szybko odłożyła słuchawkę. Z ulgą wyciągnęła się na łóżku i otuliła kocem. Wydawało się jej, że poczuła zapach znajomej wody po goleniu. Pod tym kocem leżeli razem całą noc i było jej tak dobrze. Nie nawiedziły jej żadne koszmary senne, czuła się bezpieczna i spokojna. Co by zrobiła, gdyby Alec objął ją i ustami zaczął pieścić jej szyję?

Westchnęła głęboko i jeszcze dokładniej zawinęła się w koc. Nie mogła się uwolnić od rozkosznych wizji. Tym razem Alec pieścił jej piersi i całował ją w usta.

Nagle pukanie do drzwi wyrwało ją ze świata marzeń. Zerwała się z łóżka.

- Chwileczkę! - krzyknęła, mając nadzieję, że to Alec. Modliła się, by zaczerwieniona twarz nie zdradziła jej intymnych myśli. - Chris... - powiedziała, gdy przed drzwiami ujrzała kuzyna Mirandy. - O co chodzi?

- Nie musisz udawać, że mój widok cię ucieszył. Twój rumieniec wszystko tłumaczy. Przysłał mnie Roger, kompletuje drużynę do gry w badmintona.

- Wiesz, że nie lubię gier zespołowych.

- Próbowałem to jakoś delikatnie wyjaśnić Rogerowi, niestety, bezskutecznie.

- Czy nie widziałeś gdzieś Aleka? Wyraz twarzy Chrisa zaniepokoił ją.

- Miranda, po całym dniu nagabywania, zgodziła się wreszcie na wywiad.

- Alec musi być szczęśliwy - stwierdziła Claire.

- Ty przecież też pracujesz w tej gazecie - zauważył Chris.

- Masz rację - stwierdziła. - Tracę narzeczonego, ale zyskuję świetny materiał.

Nawet nie przyszło jej do głowy, by przyznać się Chrisowi, że Alec nie jest jej narzeczoną. Ból, który czuła, był jak najbardziej prawdziwy.

- Claire... - Chris wydawał się zaszokowany jej cynizmem. - Nigdy taka nie byłaś.

- Może nadszedł czas, by się zmienić - odpowiedziała spokojnie.

Gdy Chris już odchodził, spytała szeptem:

- Czy nikt nas nie podsłuchuje?

- Nie, wszyscy są na dworze.

- Odpowiedz mi szczerze. Czy wydawca twojego brukowca oczekuje od ciebie jakiegoś pikantnego materiału?

- Tak, mam zamiar coś mu przesłać.

- A gdybym powiedziała w twojej obecności o Mirandzie coś, czego nikt nie wie, czy musiałbyś to wykorzystać?

- O co ci chodzi? Masz jakąś bombę? Na schodach rozległy się czyjeś kroki.

- Porozmawiamy później - szepnęła konspiracyjnie. Chris przytaknął i w drzwiach niemal zderzył się z Alekiem.

- Zagrasz w badmintona? - zagadnął go Chris.

- Nie, dziękuję - odparł nieco zaskoczony Alec.

Zatrzymał się w progu i dyskretnie trącił Claire w ramię. Zamarła niczym posąg i nadal tarasowała wejście do sypialni.

- Pozwolisz mi wejść? - zapytał.

- Chyba nie mam innego wyboru - odpowiedziała, odsuwając się gwałtownie na bok.

Nagle pokój wydał się za mały dla nich dwojga. Alec oparł się o zamknięte drzwi i w milczeniu obserwował Claire. Nie potrafiła nazwać uczuć malujących się w jego oczach i poczuła się nieswojo. Podeszła do biurka i zaczęła porządkować papiery. Później schyliła się nad walizką, udając, że czegoś w niej szuka. Przez cały czas czuła na sobie wzrok Aleka.

- Nie masz nic innego do roboty? - zapytała wreszcie.

- Co na przykład?

- Mógłbyś jeszcze trochę pouganiać się za Mirandą.

- Po co? Już wszystko nagrałem.

- Słyszałam. - Claire otworzyła walizkę i zaczęła bezładnie przekładać do niej rzeczy z torby. - To zabawne, biorąc pod uwagę, że tak naprawdę nie miała zamiaru spotkać się z tobą nad tym stawem. Ale kiedy zobaczyła, że jem lunch z Rogerem, zapragnęła odpłacić mi pięknym za nadobne. Chciała, żebym była zazdrosna.

I udało się jej, pomyślała. Mimo woli napięła mięśnie, gdy zobaczyła, że Alec podchodzi coraz bliżej.

- Dlaczego jadłaś lunch z Rogerem?

Claire chciała się cofnąć, lecz za nią była już tylko kanapa. Uniosła brodę i zapytała buntowniczo:

- A co cię to obchodzi?

- Obchodzi, i to bardzo.

Ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją delikatnie w usta. Było to słodkie muśnięcie i Claire wiedziała, że nie powinna na to pozwolić. Nie miało sensu udawać, że łączy ich coś więcej poza lekkim flirtem. Nie miało jednak również sensu zaprzeczać, że gdy Alec pocałował ją w szyję, zadrżała z pożądania.

Gdy włożył dłoń pod jej bluzkę, ugięły się pod nią kolana. Nawet nie zauważyła, kiedy znaleźli się na sofie. Pieszcząc jej piersi, widoczne w wycięciu bluzeczki, szepnął:

- Chcę zobaczyć więcej...

Jak to możliwe, że jeszcze przed dwoma dniami czuła się skrepowana obecnością tego mężczyzny?

Okryła pocałunkami twarz i szyję Aleka, wzmacniając pocałunki, gdy zaczął rozpinać jej bluzkę. Gdy poczuła na nagim ciele jego gorące dłonie, przeszył ją nagły ból pożądania.

Gwałtownie zerwała z niego koszulę. Poczowała bicie jego serca i przytuliła się do niego.

- Claire, jesteś niezwykła, wiedziałaś o tym? Zamiast odpowiedzi pocałowała go.

Stanął przed nią nagi, a Claire nie mogła oderwać wzroku od jego muskularnego ciała. Błądziła po nim palcami, czując nagłą falę gorąca na widok tego, jak Alec reaguje na jej pieszczoty. Pociągnęła go na siebie. Gdy jego dłoń ześlizgnęła się niżej, Claire leciutko uniosła biodra. Nagle Alec znieruchomiał.

- Claire - szepnął - nie mam żadnego zabezpieczenia.

Miała ochotę mu powiedzieć, że to nie ma żadnego znaczenia. Chciała poczuć go w sobie bez względu na konsekwencje. Zamierzała znów go dotknąć, gdy nagle się zawahała.

- Przyjaciółka coś mi dała. Mam to w torebce.

Wyśliznęła się spod niego i zaczęła nerwowo przeglądać zawartość torebki. Alec w tym czasie pokrywał jej plecy żarliwymi pocałunkami.

Gdy wyjęła paczuszkę prezerwatyw, szybko wcisnęła ją Alekowi do ręki.

Gorączkowo przywarli do siebie. Claire znalazła się w cudownej krainie, gdzie nie istniał czas i niepotrzebne były żadne słowa. Alec był jej przewodnikiem, który wiódł ją w nie znane dotąd obszary.

Tak długo trzymała swoje ciało i emocje na wodzy, że teraz poczuła się wolna jak szybujący po niebie ptak. Gdy zalała ją fala rozkoszy, z jej gardła wyrwał się dziki, ochryply krzyk. Alec wplótł dłonie w jej włosy, kilkakrotnie wyszeptał jej imię i zastygł.

Claire poczuła, że z oczu płyną jej łzy. Cudownie zmęczeni, czule tulili się do siebie, pragnąc, by chwila ta trwała wiecznie.

Długo milczeli, odpływając powoli w senne marzenia.

- Kocham cię, Claire... - usłyszała cichy szept Aleka... lecz może to był tylko początek cudownego snu.

Hank usłyszał natrętny dźwięk redakcyjnego telefonu i po omacku sięgnął po słuchawkę.

- „Weekly Tribune” - powiedział, mając nadzieję, iż rozmówca nie zorientuje się, że jeszcze przed chwilą spał.

- Obudź się, do cholery - warknął Mick. - Ktoś ukradł moją łódź.

Hank przez sekundę próbował zrozumieć, kto i co do niego mówi.

- Zaraz, tobie przecież nie wolno być na łodzi.

- Na biurku leży dyskiotka z moimi artykułami. - Wydawało się to zupełnie nieprawdopodobne, lecz Hank stwierdził, że Mick nie kłamie. - Pomożesz mi wreszcie, czy nie?

- Chwileczkę, przemyślmy to. - Hank gwałtownie przetarł oczy, by odpędzić resztki snu. - Czy brakuje czegoś jeszcze?

- Obrobili mi łódzkę, ale za to zostawili na podjeździe wstrętnego, starego mavericka. A w łazience znalazłem tusz do rżęs. - W głosie Micka pojawiły się nutki hysterii. - Nie widziałem tego świństwa, od kiedy odeszła ode mnie żona.

Hank zamierzał właśnie zapobiec monologowi, który następował po każdej wzmiance o byłej żonie Micka, ale było już za późno.

- Powiedziała, że nie wróci, dopóki nie zrozumiem, iż życie nie kończy się na gazecie i wędkowaniu.

- Teraz, kiedy ukradli ci łódź, nie będziesz mógł łowić ryb.

- Trzymałem nawet w łódzce jej ulubione jedzenie, tak na wszelki wypadek, gdyby kiedyś wpadła - ciągnął dalej Mick żalosnym tonem.

- Dzwoniłeś na policję? - przerwał mu szybko Hank.

- Jeszcze nie. Chciałem najpierw porozmawiać z tobą, może coś wymyślisz.

W chwili gdy Hank miał pochwalić Micka za rozwagę, rozległ się dzwonek drugiego telefonu. W słuchawce odezwał się męski głos:

- Szukam Lissy Barnard.

- Nie będzie jej do poniedziałku - odpowiedział Hank. - Ale może pan zostawić wiadomość.

- Mówi Eddie z warsztatu. Nie miałem dziś dużego ruchu i udało mi się szybciej zreperować to jej sportowe cacko. To prawda, że jeśli podczas holowania coś się stanie z samochodem, wina spada na klienta, ale pannę Barnard potraktuję wyjątkowo. Wystarczy, że odprowadzi mojego mavericka.

- To pański samochód? - zapytał Hank.

- Na ogół nie pożyczam samochodów - ciągnął dalej Eddie, - ale to była szczególna sytuacja. Przyjechała z narzeczonym siostry i wie pan, gdyby jej siostra nie chciała jednak tego faceta, to Lissa powinna się nim zająć. Świetnie razem wyglądali.

- Niech pan nawet o tym nie myśli.

Hank podziękował Eddiemu za telefon i wrócił do rozmowy z szefem.

- Z kim ty, do diabła, tak długo rozmawiałeś?! - pieklił się Mick.

- Już wiem, gdzie jest twoja łódź. Czy trafisz do domu Craigów?

- Wiem, jak można tam dopłynąć.

- Ale my już nie mamy łodzi. - Hank zamilkł, by dać Mickowi czas do namysłu. Nagle jego uwagę zwrócił jakiś dziwny dźwięk. Przez szparę w drzwiach ktoś przepychał dyskietkę komputerową. - Poczekaj chwilę! - krzyknął do Micka i rzucił słuchawkę na biurko.

Gdy gwałtownie otworzył drzwi, zobaczył ciemnowłosą dziewczynę w krótkiej spódniczce i modnym zakiecie, która na jego widok drgnęła jak oparzona.

- Wystraszyłeś mnie na śmierć! - Przyłożyła dłoń do serca. - Claire powiedziała, że nikogo tu nie będzie.

- Claire powiedziała - powtórzył Hank z namysłem. - Słuchaj, czy wiesz, jak dojechać do domu Mirandy Craig?

- Tak, byłam tam kiedyś.

Hank wprowadził ją do biura i wskazał krzesło.

- Nie ruszaj się stąd! Ponownie podniósł słuchawkę.

- Słuchaj, mamy przewodnika - zwrócił się do Micka. - Nazywa się...

- Allie - odpowiedziała.

- Allie - powtórzył Hank. - Już po ciebie jedziemy. Wyszedł z Allie do holu i zamknął drzwi redakcji. W połowie korytarza zatrzymał się.

- Zapomniałem o czymś - stwierdził i wpadł do pograżonego w mroku pokoju. Otworzył szufladę biurka, skąd wyjął nie opisaną dyskietkę. Chwilę trzymał ją w ręku, a potem pomału włożył do kieszeni. - Teraz możemy już iść - oświadczył i lekko popchnął Allie w kierunku windy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nigdy nie powiedział żadnej kobiecie, że ją kocha. Nawet swojej matce mówił to rzadko i tylko przy specjalnych okazjach.

Nie stronił od randek, przelotnych flirtów i romansów. Potrafił jednak zawsze wycofać się w porę, gdy zauważał, że jego partnerka myśli o poważnym związku. Owszem, czasami marzył o tym, że spotka idealną kobietę, której będzie potrafił wyznać miłość.

Wyznał to jednak Claire, która jeszcze kilka dni temu doprowadzała go do szewskiej pasji. Co gorsza, nie znajdowali się w romantycznym zakątku i nie wybuchały wokół wielobarwne fajerwerki. Leżeli po prostu na podłodze w pokoju gościnnym Mirandy Craig. Alec podejrzewał również, że Claire nawet nie usłyszała jego wyznania.

Uwolnił się z jej ramion i sięgnął po koc. Po chwili namysłu wziął Claire na ręce i przeniósł ją na łóżko. Cichutko zamruczała, lecz po chwili znów oddychała głęboko. Wszedł pod prysznic. I oto nagle on, który nigdy nie odczuwał potrzeby zanucenia choćby kilku tonów, zaczął wyśpiewywać skoczne melodie.

Gdy wyszedł z łazienki, ogolony i w czystej koszuli, Claire nadal spała. Zimny prysznic nie ostudził jego pragnień. Chciałby usiąść na łóżku i bez końca wpatrywać się w śpiącą dziewczynę. Natychmiast jednak pomyślał, że powinien z większym pożytkiem wykorzystać wolny czas. Trudno pozbyć się starych nawyków.

Wiedział, że nie zdąży przed kolacją napisać artykułu o Mirandzie, ale mógł przynajmniej przepisać ich rozmowę. Włączył laptop i magnetofon, a na uszy włożył słuchawki. Gdy usłyszał pierwsze słowa

aktorki, poczucie winy kazało mu spojrzeć na Claire. Co sobie pomyśli, gdy po przebudzeniu ujrzy go pogrążonego w pracy?

Zdjął słuchawki i nerwowo przeczesał palcami włosy. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie zmusiła go do tego, by analizował swoje zachowanie. Po chwili ponownie włączył magnetofon i nałożył słuchawki.

Podczas pracy popijał zawsze kawę lub colę. Postanowił sprawdzić zawartość stojącej w rogu lodówki.

W środku zobaczył butelkę chardonnay, kilka puszek dietetycznej coca-coli, kilka kawałków sera i czekoladowe cukierki, zapewne trufle. Uznał, że wszystko może się przydać. Przenosząc jedzenie z lodówki na stolik, potrącił plik zapisanych przez Claire papierów. To na pewno jej artykuł o południowym Ridgeville.

Spojrzał na pierwszą stronę. „Terri McCormick jako dziecko uwielbiała zabawy nieopodal rodzinnego domu. Wraz z dziećmi z sąsiedztwa biegała i szalała do upadłego, by potem bez tchu leżeć wśród wysokich traw. Gdy zapadał wieczór i na niebie pojawiała się czerwień zachodzącego słońca, z okolicznych domów rozlegały się nawoływania zniecierpliwionych matek. Terri, która teraz sama jest matką i nadal mieszka w tym samym domu, marzy o tym, by jej dziecko też mogło biegać bezpiecznie po łące. Ale w południowym Ridgeville dzieciom już od dawna nie wolno bawić się na dworze. Od dwudziestu lat ta ziemia jest systematycznie zatruwana. Wyschnięta gleba i kikuty drzew porażają widmem śmierci”.

Nieźle, pomyślał Alec. Być może trochę nudne, ale to można poprawić. Przeczytał następną stronę i już nie mógł się oderwać od lektury. Na stoliku rozpuszczały się czekoladowe trufle, a wino i cola już dawno utraciły swoją cudowną temperaturę.

Claire zawsze miała bardzo intensywne i kolorowe sny, lecz ten był zupełnie wyjątkowy. Śniła, że kocha się z Alekiem na podłodze. Czuła się cudownie, jakby to była jawa. Nie sądziła, że podczas snu można doznawać tak intensywnych odczuć fizycznych.

Nie w pełni jeszcze rozbudzona, przeciągnęła się lekko i podciągnęła wyżej otulający ją koc. Nagle z przerażeniem stwierdziła, że jest naga.

To ją całkiem otrzeźwiło. Usiadła gwałtownie na łóżku i próbowała się uspokoić. Rozejrzała się po pokoju i zobaczyła Aleka. Siedział tyłem do niej przy biurku, pogrążony w pracy. O ile wzrok ją nie mylił, podczas stukania w klawisze cały czas patrzył na jej maszynopis.

Tego już za wiele. Owinęła się kocem i zacisnęła mocno oczy. Może łaskawy los znów ześle jej sen. Nagle przypomniała sobie wszystko, co wydarzyło się w tym pokoju. Sposób, w jaki Alec jej dotykał, słodkie słowa, które szeptał do ucha. Wydawało jej się też, że wyznał jej miłość... ale czy tak było naprawdę?

Gdy ponownie usiadła, zobaczyła, że Alec wciąż pogrążony jest w pracy. Po cichu wstała i podeszła do walizki. Przez chwilę popatrzyła na swój ulubiony, wygodny strój: krótkie szorty i obszerny podkoszulek. Wiedziała, że powinna olśnić Aleka czymś bardziej wystrzałowym. Jednak ten dzień i tak był pełen niezwykłych wydarzeń, więc postanowiła choć przez chwilę znów być dawną Claire. Przed kolacją zdąży się jeszcze przebrać.

Ubrała się w łóżku, starając się zachowywać cicho jak myszka. Była zadowolona, że Alec w ogóle nie zwraca na nią uwagi. Nie wiedziała, jak ma z nim rozmawiać. Chrząknęła z zakłopotaniem. Nie usłyszał jej. Podeszła bliżej i zakasłała, lecz nie doczekała się żadnej reakcji.

- Alec! - odezwała się wreszcie. Oczekiwała, że będzie zaskoczony. Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej, nie przerywając jednak pisania.

- Dobrze spałaś? - zapytał i ponownie utkwił wzrok w papierach. - Świetnie wyglądasz.

- Skąd wiesz? Ani razu na mnie nie spojrzełaś.

- Jesteś ubrana w czarne, krótkie szorty i podkoszulek z podobiznami zagrożonych wyginięciem zwierząt, które twoim zdaniem powinniśmy ocalić przed zagładą - powiedział, nie przerywając pisania. - Chwileczkę, tylko skończę zdanie.

Uniósł się i pocałował Claire w usta. A potem wrócił do pracy.

Chyba też czymś się zajmę, pomyślała, usiłując chłodno ocenić sytuację. Nie miała wątpliwości, że przepisywał na laptopie jej artykuł. Z boku biurka stały puszki coli, wino, ser i trufle czekoladowe.

- Masz zamiar to wszystko zjeść? - zapytała.

- Och, zupełnie o tym zapomniałem. Poczęstuj się.

- Chętnie. - Z szafki przy lodówce wyjęła kieliszki do wina i korkociąg. - Alec, możesz otworzyć wino?

- Jasne, chwileczkę. Mogłabyś nalać? Chciałbym przed kolacją napisać jak najwięcej.

Claire mówiła powoli, jakby chcąc zrozumieć sens własnych słów:

- Dlaczego wpisujesz do komputera mój artykuł?

Alec zaznaczył paznokciem miejsce, w którym skończył.

- Zamieścimy ten materiał w przyszłym tygodniu na miejscu, które zarezerwowałem na wywiad z Mirandą. A to oznacza, że musi pójść do produkcji przed poniedziałkiem. Nie będzie z tym dużo roboty. -

Wyciągnął palec w kierunku Claire. - Sądzę tylko, że powinnaś wyraźniej

podkreślić, że ten facet z korporacji, Blalock, doskonale o wszystkim wie. Jego pokrętne odpowiedzi to zwykłe mydlenie oczu.

Głos Aleka brzmiał bardzo poważnie. Wyglądało na to, że naprawdę zależy mu na zamieszczeniu tego artykułu. Co więcej, dążył do tego, by tekst miał ostrą wymowę. Claire nie bardzo rozumiała, dlaczego zmienił zdanie.

- Alec - odezwała się wreszcie - wiem, dlaczego to robisz, ale naprawdę nie musisz.

- Jeśli sądzisz, że robię to dlatego, że jestem w tobie zakochany, to jesteś w dużym błędzie.

Och, szczerze mówiąc, nie to miała na myśli, lecz jego stwierdzenie sprawdziło jej prawdziwą radość.

- Chodziło mi o to...

- Claire, zrobiłbym to nawet wtedy, gdybym cię nie kochał. To wspaniały kawałek.

Spojrzała na magnetofon i dyskretnie włączyła przycisk nagrywania. Jeśli nawet, tak jak w bajce o Kopciuszku, jej karoca zaprzęzona w białe rumaki zamieni się z wybiciem północy w zwykłą dynię, to będzie przynajmniej miała dowód, że naprawdę wypowiedział te cudowne słowa.

- Czy możesz to powtórzyć?

- Kocham cię. Twój artykuł jest wspaniały. - Uśmiechnął się trochę złośliwie i dodał: - Które z tych zdań wydaje ci się zbyt piękne, by mogło być prawdziwe?

Oba, pomyślała, lecz głośno powiedziała:

- Alec, pewnie uważasz, że dzięki twoim słowom dam ci spokój i nie będę się czepiać, że chcesz opublikować wywiad z Mirandą. Zmieniłam

zdanie. Uważam, że powinniśmy drukować takie kawałki, bo to zwiększa nakład.

- Miranda opowiedziała mi kilka wspaniałych historyjek. Claire przypomniała sobie swoją wcześniejszą rozmowę z Chrisem.

- Posłuchaj, czy...

Alec gwałtownie jej przerwał.

- Powinnaś jeszcze złapać senatora Johnsona, który obiecał, że zrobi coś w sprawie tych toksycznych odpadów. Natomiast Miranda to temat zawsze aktualny i nie ma znaczenia, kiedy będzie opublikowany. -

Przekartkował jej maszynopis i rzucił krótko: - Zdjęcia.

Przez kilka sekund usiłowała nadażyć za tokiem jego myśli.

- Pytasz, czy jakieś zrobiłam? Niewiele.

- No dobrze, możemy jutro wyjechać z samego rana i trochę popstrykać.

Claire nie mogła uwierzyć w swe szczęście, poczuła jednak drobne wyrzuty sumienia.

- Alec, ale przecież oba artykuły możemy zamieścić w najbliższym numerze.

- Dwa grzyby w barszcz - to za dużo. A co wydrukujemy w przyszłym tygodniu? Musimy przekonać czytelników, że w każdym numerze znajdują jakąś sensacyjną historię.

- Wiesz, powiedziałam Chrisowi, że znam jakąś tajemnicę Mirandy.

- Wzięła z talerzyka trufle. - A właśnie, chciałabym wiedzieć, jak tę całą historię skomentowała Miranda. Jeśli wszystkiemu zaprzeczyła, to i tak nic nie szkodzi, bo Trent Daniels na pewno nas poprze.

- Zaraz o tym porozmawiamy, tylko skończę pisać. Możesz mi podać wino? - Wziął kieliszek i upił łyk. - O co chodzi z tym Chrisem?

- Dałam mu do zrozumienia, że dziś wieczorem, podczas wywiadu, zdradzę sensacyjną wiadomość o Mirandzie. Nie jestem głupia i dobrze wiem, że i tak to wytną. Ale jeżeli przypadkiem Chris będzie wtedy w pobliżu, to wykorzysta te informacje. Już widzę nagłówek w jego szmatławcu: „Rewelacje o mrocznej przeszłości wielkiej gwiazdy”. Jeśli wstrzymasz druk swojego artykułu, wtedy Chris napisze o tym pierwszy.

Alec był wyraźnie zakłopotany. Nie rozumiała, dlaczego.

- Po pierwsze, ten szmatławiec nie jest dla mnie żadną konkurencją. Claire spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Nie obchodzi cię, że oni pierwsi wydrukują tę historię?

- Nie zajmuję się takimi brudami. Piszę poważny artykuł o aktorce pochodzącej z naszego miasta. Nie mam zamiaru wykorzystać twoich rewelacji.

Claire nie wierzyła własnym uszom.

- Przestraszyłeś się, Alec?

Nakręcił numer redakcji i mruknął:

- Przecież sama prosiłaś, bym tego nie wykorzystywał.

- Zmieniłam zdanie.

- Tak samo jak ja.

Ciszę, która zapadła, przerwał dźwięk uruchomionego modemu.

- Powiedz mi, dlaczego? - zapytała Claire, choć nie była pewna, czy naprawdę chce usłyszeć odpowiedź. - To Miranda przekonała cię, że nie powinieneś o tym pisać. Czy szepnęła ci do uszka, że zniszczysz jej karierę? A ty pewnie uznałeś, że nie warto rozdmuchiwać dawno zapomnianego incydentu ze studiów? - Niemal znienawidziła siebie za to, co dodała na koniec: - Po ilu pocałunkach zmieniłeś zdanie?

- Nie mogę uwierzyć, że mówisz to po tym, co się między nami wydarzyło. - Alec stanął z nią twarzą w twarz. - Po prostu zrobiło mi się jej żal, rozumiesz?

- Co takiego!? No pewnie, to taka bidula. W zeszłym miesiącu pojawiła się na okładkach tylko dwóch magazynów, a nie, jak zwykle, pięciu.

- Na początku sądziłem, że przyszła na to spotkanie tylko dlatego, by wzbudzić w tobie zazdrość. Myślałem, że urządzi dla mnie przedstawienie. Stało się jednak inaczej. Kiedy się zorientowała, że myślę tylko i wyłącznie o tobie, zrobiła się naprawdę przyjacielska i miła, nawet nie próbowała flirtować. Ale odsłoniła się przede mną na tyle, że zrozumiałem, jak bardzo wszystkiego ci zazdrości. Choć nie jestem ekspertem w sprawach ludzkich uczuć, dość łatwo zrozumiałem, że właśnie dlatego odbiła ci Scotta.

- Czego miałyby mi zazdrościć?

- Tysiąca różnych rzeczy. Choćby tego, że dorastała z myślą, iż jesteś od niej o wiele ładniejsza i mądrzejsza.

Claire była szczerze zdumiona.

- Tak ci powiedziała?

- Tak. Zazdrości ci również tego, że jesteś dobrą dziennikarką... oraz że masz większy talent aktorski od niej.

Claire nabierała coraz większych podejrzeń.

- Mówisz to wszystko tylko po to, bym w czasie wywiadu z Christine trzymała buzię na kłódkę.

- To twoja sprawa - odparł Alec. - Nie mogę ci niczego narzucać. Gdybym był tobą, już dawno opublikowałbym te rewelacje.

- I o to właśnie chodzi - oświadczyła wzburzona Claire. - Mam dosyć wybaczenia i zapominania. Faktem pozostaje, że Miranda jest na mnie wściekła, bo zjadłam lunch z jej przyjacielem, i postanowiła mi odpłacić, flirtując z tobą.

Alec wzruszył ramionami.

- Ty widzisz to tak, a ja zobaczyłem kobietę, która za każdym razem, gdy spogląda w lustro, marzy o tym, by stać się taką jak ty.

Nie było sensu przedłużać tej dyskusji. Claire podeszła do walizki i wyjęła elegancki czarny kostium. Chciała dobrze wypaść podczas kolacji. Przez cały weekend udawała pewną siebie i świadomą swojej urody kobietę. Nagle doszła do wniosku, że byłoby dobrze, gdyby te cechy charakteru na stałe weszły jej w krew.

- Idę się przebrać - oznajmiła. Alec wyłączył komputer.

- Rób, co uważasz za stosowne.

Bądź pewien, że tak zrobię, pomyślała Claire.

Hank był przekonany, że szef będzie wyglądał ich z najwyższą niecierpliwością i że natychmiast wyruszą do Loudon. Zamiast tego Mick przywitał się z nimi dość obojętnie.

- Wejdźcie, może się czegoś napijecie? Nawet nie macie pojęcia, kto mnie odwiedził.

Mick wskazał na siedzącą przy kuchennym stole przystojną kobietę około pięćdziesiątki.

- Była pani Regan? - zgadywał Hank.

- No właśnie! - wykrzyknął ożywiony Mick. - Przyjechała, żeby porozmawiać o naszej córce Sally. A kim jest twoja towarzyszka?

Hank przedstawił Allie, przypominając Mickowi, że będzie ich przewodnikiem do posiadłości Craigów.

Mick nerwowo pociągnął bourbona ze szklaneczki.

- Wiesz, nie ma takiego pośpiechu. Nie zależy mi na tym, by jeszcze dziś odzyskać łódź. To może poczekać.

- W takim razie chyba wrócimy do miasta - powiedział zrezygnowany Hank.

- No jasne - zgodziła się Allie. Pani Regan przyjrzała im się uważnie.

- Wiesz, Mick, chętnie bym z nimi pojechała - stwierdziła. - Słyszałam, że to wspaniały dom, a poza tym nieczęsto mam okazję rozmawiać z ludźmi z Hollywood.

Hank, który z licznych tyrad Micka wiedział, że na byłej pani Regan bogactwo nigdy nie robiło najmniejszego wrażenia, podziękował jej w duchu za pomoc.

Allie wzięła od Hanka kluczyki od samochodu i podrzuciła je wysoko w górę.

- A więc w drogę. Banda intruzów ma zamiar wziąć szturmem fortecę Craigów! Ludzie, ale ubaw!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jak myślisz, czy istnieje jakiś inny sposób nadania sygnału SOS?

Lissa leżała wyciągnięta na pokładzie łodzi, wpatrując się w ostatnie odblaski zachodzącego za horyzontem słońca.

- Masz na myśli coś jeszcze oprócz podskakiwania i wymachiwania ramionami? - zapytał leżący obok Scott.

- Ale to nam niewiele pomogło, prawda?

W przerwach między podjadaniem sera i popijaniem wina Lissa i Scott dokonywali cudów, by zwrócić uwagę przepływających obok żeglarzy. Skakali, głośno krzyczeli i gwałtownie wymachiwali rękoma. Załogi wszystkich łodzi odpowiadały im w ten sam sposób, biorąc ich wyczyny za przejaw radości i za żeglarskie pozdrowienie.

- Jak pokazać trzy kropki, trzy kreski i trzy kropki? Oni nic nie rozumieją, można oszaleć! - zawołał zdesperowany Scott. - Nasza przygoda jest najlepszym dowodem na to, że w życiu trzeba być przygotowanym na wszystko.

- Wiem, o co ci chodzi - odpowiedziała Lissa, unosząc się na łokciu i patrząc mu prosto w oczy.

Nachylił się nad nią, a ona uniosła twarz w oczekiwaniu na pocałunek. I właśnie w tej chwili usłyszała warkot pracującego silnika.

- Słyszałaś? - zapytał Scott. Gdy przytaknęła, szybko wstali i zaczęli machać w kierunku małej, zielonej łodzi z wymalowaną nazwą „Mary Sue”.

W przeciwieństwie do innych, ta łódka natychmiast do nich podpłynęła. Siedzący w niej mężczyzna wyłączył silnik.

- Jestem Andy Milton - przedstawił się. - Macie jakieś kłopoty?

Gdy Scott wszystko mu wyjaśnił, Andy wskazał na kosz pełen ryb i powiedział:

- Jestem tylko wędkarzem. Nie znam się na silnikach. Może zabiorę was do mojego domu i zadzwonicie do jakiegoś warsztatu?

- Szczerze mówiąc, jesteśmy oczekiwani u Mirandy Craig. Nie wie pan, czy to daleko stąd? - spytała Lissa.

- Od mojego domu to najwyżej piętnaście minut piechotą. Słyszałem, że podczas tego weekendu będzie tam tłum gości.

- No właśnie, jesteśmy już bardzo spóźnieni.

- Przesiądźcie się do mnie. Najpierw muszę odwieźć do domu te ryby, a później podrzucę was tam samochodem.

Przesiedli się na łódkę Andy'ego. Lissa z niesmakiem rozejrzała się wokół. Pokład i ławka pobrudzone były rybimi łuskami i wodorostami. Ostrożnie przykucnęła na dnie.

Wreszcie dopnie swego celu i zobaczy dom Mirandy Craig. Przygotowała wiele zabawnych powiedzonek, które miały potwierdzić jej renomę wyrafinowanej i dowcipnej kobiety, za jaką się uważała. A Scott, po latach rozłąki, znów zobaczy się z Claire. Nagle ta myśl napełniła ją smutkiem.

- Pewnie się cieszysz, że tam jedziemy? - zagadnęła Scotta.

- Tak, będzie wspaniale znów spotkać się z Claire - odpowiedział Scott beznamiętnym tonem. Potarł brodę i utkwiał wzrok w mroczniejącym niebie. - Jak myślisz, czy Claire i ten facet, z którym tam pojechała...

Lissa westchnęła cichutko.

- Nic z tych rzeczy.

Wkrótce Andy zacumował łódź. Przełożył ryby do turystycznej lodówki i krzyknął w stronę rozległego, starego domu:

- Mary Sue, mamy gości!

Weszli do domu. Żona Andy'ego rozpoczęła towarzyską paplaninę, lecz Lissa nie mogła skoncentrować się na jej słowach.

Cała kuchnia przesiąknięta była wspaniałym aromatem pieczonego kurczaka. Lissa, która przez cały dzień żywiła się serem i winogronami, zapomniała nagle, że od wczoraj jest wegetarianką, a co gorsza, zapomniał również o tym jej żołądek, który bezwstydnie głośno zaczął upominać się o swoje prawa. Zawtórował mu żołądek Scotta.

- Słyszcie, że umieracie z głodu. Zostaniecie na kolacji.

- Obiecałem, że odwiozę ich do Craigów, są zaproszeni na przyjęcie
- wyjaśnił Andy.

Mary Sue ujęła się groźnie pod boki.

- Z mojego domu nikt nie wychodzi głodny.

- Dziękujemy, pani Milton, ale nie mamy czasu.

Lissa miała nadzieję, że jej głos zabrzmiał szczerze. Nie po to przebyli tę drogę przez mękę, by teraz, będąc już prawie u celu, rezygnować ze wszystkiego z powodu łakomstwa. Nie po to ściagała z Nowego Jorku Scotta, by zjeść z nim pieczonego kurczaka pani Milton.

- Mamy mnóstwo pysznego jedzenia. - Mary Sue zatoczyła ręką po olbrzymiej kuchni. Na blacie leżał pieczony kurczak i stała wielka miska pełna tłuczonych ziemniaków. Obok niej - salaterka z sałatką i ogromna blacha z ciastem orzechowym. Lissa wyczuła, że Scott lekko zadrżał. - Musicie zostać i pomóc nam to zjeść. Zawsze zapominam, że gotuję już tylko dla dwóch osób. - Wyjęła talerze z kredensu. - Wiem, że kolacja u Craigów już dawno się skończyła i nie dostaniecie tam nic do jedzenia.

- Nic do jedzenia - powtórzył tępo Scott.

- Och, na pewno zostały jeszcze jakieś zakąski - stwierdziła Lissa, ujmując Scotta za łokieć i wpijając weń swoje długie paznokcie.

Mary Sue westchnęła i odwróciła od nich głowę.

- Andy, nie pozwolę ci ich odwieźć, dopóki czegoś nie zjedzą.

Lissa postanowiła zmienić taktykę.

- Chyba ma pani rację - powiedziała słodko. - Jest pani taka uprzejma. Czy moglibyśmy się najpierw odświeżyć?

Gdy doszli do łazienki, Lissa gestem nakazała Scottowi milczenie. Zaczęła po cichu otwierać kolejne drzwi na końcu korytarza. Za jednymi z nich były schody. Przez piwnicę wydostali się na zewnątrz.

- Idziemy tędy, to tylko kilometr - oświadczyła i wskazała na wschód.

Scott zawahał się.

- Myślę, że powinniśmy iść na zachód. Słuchaj, skoro nie jesteśmy pewni, którą drogę wybrać, może najpierw zjedzmy kolację, a później pan Milton nas odwiezie.

Lissa energicznie popukała się palcem w czoło.

- Oszalałeś? Zanim skończy się kolacja, wszyscy goście Craigów wrócą do Kalifornii. - Biedaczyna, chyba naprawdę jest głodny. By go podnieść na duchu, z werwą klepnęła go w ramię. - Nie martw się, na pewno u Craigów zostały jeszcze jakieś zakąski.

Ruszyła drogą, a Scott ze zwieszoną głową podążył za nią. Nie zaprotestował nawet wtedy, gdy wbrew jego radom skręcili na wschód.

Czterdzieści minut później nadal nie widzieli niczego, co byłoby podobne do okazałej rezydencji Mirandy. Spojrzeli na siebie i w milczeniu ruszyli w drogę powrotną. Przy gościnnym i pełnym jedzenia domu

Miltonów skręcili tym razem na zachód. Zapadła noc, a droga z każdym przebytym metrem wydawała się coraz dłuższa i bardziej odludna.

- Czy widzisz w ogóle jakieś oznaki życia? - przerwał milczenie Scott.

- Owszem, właśnie dotarliśmy do jakiegoś muru.

Gdy ruszyli w stronę bramy, usłyszeli chór podniesionych głosów. Lissa pomyślała, że brzmią dziwnie znajomo. Doszli do bramy. Lissa ze zdumienia przetarła oczy. Zobaczyła Micka i Hanka z dwiema nieznanymi kobietami. Stali obok samochodu i kłócili się z umundurowanym strażnikiem.

- Muszę się z nim koniecznie zobaczyć! - histerycznie krzyczał Hank. - Niech pan zrozumie, inaczej nasza gazeta się nie ukáže!

- Znasz tych facetów? - szepnął Scott.

- W tej chwili wołałabym ich nie znać - stwierdziła Lissa. - Wygląda na to, że nie uda im się wejść do środka.

Argumenty Hanka nie przekonały ochroniarza, który stanowczo zagradzał sobą wejście do posiadłości Craigów.

- Już wiem, co zrobimy - szepnęła Lissa. - Po prostu przejdziemy przez mur.

Scott rozejrzał się wokół i zauważył rosnące w pobliżu stare, rozłożyste drzewo.

- Najpierw cię podsadzę, a później wdrapię się na tę gałąź i przeskoczę na drugą stronę. Gotowa?

- Gotowa - odparła, stawiając stopę na jego złożonych dłoniach. - Wiesz co? - powiedziała, zanim podciągnęła się do góry - po raz pierwszy w życiu czuję się jak prawdziwa dziennikarka.

- Gotowe - oznajmiła fryzjerka, rozczesując splecione włosy Claire.

- Au! - krzyknęła Claire. Wydawało się jej, że na twarzy siedzącej obok Mirandy zobaczyła złośliwy uśmiezek.

- Przepraszam, ale pani ma tak gęste i grube włosy, że trudno je rozczesać.

Siedziały w opromienionym słońcem ogrodzie, gotowe wreszcie do wspólnego wywiadu, który obiecały Christine. Przy kolacji Miranda bardzo ciepło przywitała Aleka, lecz do Claire odnosiła się z pewną rezerwą. Christine poprosiła o ciszę zebrany wokół tłumek. Claire zauważyła Chrisa, który z niecierpliwości i z podniecenia przestępował z nogi na nogę. Obok niego stali Larry, Roger i Alec. Christine kazała włączyć kamery i zadała pierwsze pytanie.

- Małe dziewczynki łatwo się zaprzyjaźniają, ale równie łatwo obrażają się na siebie i szukają nowych powiernic. Ale wy dwie zawsze byłyście nierozłączne. Mirando, powiedz, dlaczego zaprzyjaźniłaś się z Claire?

- Była zawsze taka mądra. Była też bardzo ładna i zawsze się mnie słuchała.

- I robiłam wszystko, co mi kazałaś - uzupełniła Claire.

- No właśnie - potwierdziła bezwiednie Miranda, dopiero po chwili uświadamiając sobie, jak to musiało zabrzmieć. Dlatego dodała szybko: - No wiesz, byłam typem przywódczyni.

Claire skinęła potakująco głową. Christine zmarszczyła brwi i zerknęła do notatek.

- Czy rywalizowałyście ze sobą?

- Skądże - odparła Claire, zdecydowana, że przez pierwsze kilka minut będzie udawać szczerą i dobroduszną osobę. - Ja byłam mołem książkowym, a Miranda wolala sport.

- Nienawidzę współzawodnictwa, lubię pracować w zespole - szybko dodała Miranda.

Nie mogła tego wymyślić sama, pomyślała Claire.

- Obawiam się, że moja przyjaciółka nie docenia pewnych ważnych cech swojej osobowości. Miranda uwielbia rywalizację jak mało kto.

- Co masz na myśli? - zapytała Christine. Byłoby grzechem nie wykorzystać takiej okazji.

- Kiedyś, gdy grałyśmy w monopol, uderzyła mnie w głowę tylko dlatego, że udało mi się kupić najlepszy hotel. - Claire spojrzała na Mirandę. - A potem, na studiach, wystawialiśmy sztukę. Miranda marzyła o tym, by dostać główną rolę. Tak bardzo tego pragnęła, że...

Miranda pobladła, a jej oddech stał się płytki i nieregularny. Claire przez chwilę triumfowała, lecz nagle napotkała wzrok Aleka. Szybko odwrócił głowę, najwyraźniej zdeglustowany tym, co właśnie miała zamiar powiedzieć. Czyżby nie rozumiał, że tylko w ten sposób mogła odegrać się na Mirandzie? Ale za co właściwie miałyby się na niej mścić? Za to, że usiłowała flirtować z Alekiem? Za to, że nieustannie próbowała udowodnić, że jest lepsza od Claire? To nie był powód do zemsty, lecz raczej do litości i współczucia.

- Tak bardzo tego pragnęła, że co? - nalegała Christine.

Claire ocknęła się z zamyślenia i spojrzała Mirandzie prosto w oczy.

- Szczerze mówiąc, jeszcze dziś śni mi się ta rola po nocach. Zamęczała mnie nieustannymi pytaniami i próbami. Miałam tego naprawdę dosyć.

- Rozumiem. - Christine przeszła do następnego pytania. Miranda spojrzała z wdzięcznością na Claire, zaś Alec posłał jej promienny uśmiech. - Nigdy nie walczyłyście o te same role?

- Nie - odpowiedziała Claire. - Na studiach zagrałam tylko w jednej sztuce. Naprawdę nigdy nie chciałam zostać aktorką.

Nagle uświadomiła sobie, że w tym krótkim stwierdzeniu zawarła wszystko. Nigdy nie chciała walczyć z Mirandą o to, co dla przyjaciółki było istotą życia. Nie chciała ranić jej uczuć i robić niczego, co byłoby dla niej bolesne. Miranda co prawda nie wyciągnęła z tej lekcji przyjaźni żadnych wniosków, lecz nadal była dla Claire kimś ważnym.

Claire gładko brnęła przez następne pytania, wspierając Mirandę tam, gdzie uważała to za konieczne. W pewnym momencie Miranda machnęła ręką i zapytała:

- Czy możemy zrobić krótką przerwę?

- Cięcie! - krzyknął ktoś, a Miranda wstała i przeciągnęła się.

- Idę po colę, przynieść ci?

- Tak, chętnie się napiję.

Claire doceniła pojednawczy gest przyjaciółki. Tylko ona wiedziała, jak niezwykle było to, że rozpieszczona przez wszystkich Miranda zainteresowała się potrzebami innych. Na początek dobre i to.

Gdy Miranda schodziła z planu, wszyscy, z wyjątkiem Aleka, zaofiarowali swoją pomoc, lecz odprawiła ich niecierpliwym machnięciem ręki.

- Muszę się przejść - powiedziała.

Claire została na miejscu, bacznie obserwując Aleka. Po chwili podszedł, usiadł obok niej i ujął jej dłoń.

- Tylko tyle? - zapytała figlarnie. - Za to, co zrobiłam, należy mi się o wiele więcej.

- A co powiesz na to?

Objął ją i pocałował. Spojrzała na niego uważnie i odgarnęła z jego czoła niesforny kosmyk.

- Nie zrobiłam tego ze względu na ciebie.

- Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Nie oczekuję, byś w ciągu naszego długiego i wspólnego życia kiedykolwiek zrobiła coś tylko dlatego, że ja cię o to poproszę.

- Naszego wspólnego życia? I to długiego? - zapytała Claire. - Masz na myśli tę szopkę z zaręczynami?

Alec zaczął się bawić szafirowym pierścieniem na palcu Claire.

- Te zaręczyny mogą stać się prawdziwe.

- W jaki sposób? Ukradniemy czarodziejską różdżkę i powiemy abrakadabra?

- Nie. Przysięgniemy, że będziemy się kochać do końca naszych dni. Mówiąc to, zamknął ją w uścisku.

- Alec, przysięgam... - szepnęła Claire.

To był cudowny moment, jeden z tych, który chciałyby zachować w pamięci na zawsze. Lecz czar nagle przysł, gdyż tuż przy nich rozległ się płaski i nienaturalnie wyprany z wszelkich emocji głos Mirandy:

- Claire, może zainteresuje cię, kogo przed chwilą spotkałam?

Miranda najwyraźniej dawno zapomniała o coca-coli. Miała rozszerzone źrenice, gwałtownie wymachiwała rękoma i wyglądała jak ktoś, kto za chwilę dostanie ataku hysterii.

Za nią, w pełnej krasie, stał Scott Granville. Choć Claire wielokrotnie wyobrażała sobie ten moment, teraz nie poczuła absolutnie nic... nawet drobnego ukłucia w sercu. Zastanawiała się nawet, dlaczego zmarnowała tyle lat, rozpaczając z jego powodu.

- Cześć, Scott - powiedziała spokojnie. - Przedstawiam ci mojego narzeczonego, Aleka Masona.

Alec wstał i potrząsnął ręką Scotta, jakby to spotkanie w ogóle go nie zaskoczyło.

- Scott, co cię tu sprowadza?

- Chciałem... przyjechałem tylko po to, by się z wami wszystkimi przywitać.

- Scott przyjechał, aby się z nami przywitać... Miranda wreszcie odzyskała swój normalny głos.

- To naprawdę urocze - stwierdziła Claire, pociągając Aleka z powrotem na krzesło.

Scott, najwyraźniej przestraszony furią bijącą z oczu Mirandy, zaczął się niepewnie cofać. Poczł jednak, po raz kolejny tego dnia, wbijające mu się w łokieć długie i ostre paznokcie Lissy.

- Claire - Lissa wystąpiła kilka kroków przed Scotta - nie wściekaj się na niego. On po prostu chciał ci wyjaśnić kilka spraw i uznał, że najłatwiej będzie mu to zrobić na tym przyjęciu. Jak wiesz, jest trochę porywczy.

Claire z trudem ukryła rozbawienie.

- Szczerze mówiąc, nie miałam o tym zielonego pojęcia. Lissa przywitała się z Alekiem, a potem wyciągnęła rękę do Mirandy.

- My się chyba jeszcze nie znamy. Jestem Lissa Barnard, zajmuję się w „Tribune” rubryką towarzyską.

Miranda podała rękę Lissie, ale nie odwzajemniła uścisku, po czym zwróciła się do Claire:

- Co, do diabła, przywlokłaś tu całą redakcję?

- Nie... - zaczęła mówić Claire, lecz nagle zamilkła. Z oddali dobiegły ją czyjeś podniesione głosy i była niemal pewna, że należą do Hanka i Micka. Jej podejrzenie przerodziło się w pewność, gdy obaj wyłonili się zza drzew. Towarzyszyła im Allie oraz jakaś nieznajoma kobieta w średnim wieku.

- Całe szczęście, że ekipa filmowa zrobiła sobie przerwę - zauważyła Miranda. - To dopiero byłaby dla nich gratka.

Podszedł do nich zadyszany i czerwony jak burak ochroniarz.

- Twierdzą, że w gazecie wydarzyła się katastrofa i muszą natychmiast porozmawiać z niejakimi Claire i Alekiem.

- Czy ty też użyłaś tej wymówki, by tu się dostać? - spytał Alec Lisę.

- My weszliśmy tu w bardziej staroświecki sposób. Wymownie wskazała na rozdartą bluzkę.

- Panno Craig, ja naprawdę nie wiem, co mam z nimi zrobić - powiedział zdenerwowany ochroniarz.

Miranda westchnęła ciężko.

- Niech zostaną.

- Ale oni nie mają zaproszeń! - nie ustępował ochroniarz. Miranda przyłożyła dłoń do czoła.

- Mimo to niech zostaną. Chris, kochanie, czy byłbyś tak miły i pozbierał z Larrym cały alkohol, jaki jest w domu, i przyniósł go tutaj?

- Czy to była kwestia z tej sztuki, którą tak lubiałaś? - zapytała Claire.

Wiedziała, że Miranda natychmiast zrozumie, o co chodzi. Miranda uśmiechnęła się.

- Mam dzisiaj naprawdę parszywy dzień - zacytowała następny fragment swojej roli. Nachyliła się do Claire i szepnęła:

- Jeszcze mnie popamiętasz.

- Wybij to sobie z głowy - odszepnęła Claire.

Poczuła, że Alec ujmuje jej dłoń. W zapadłej nagle ciszy rozległ się tubalny ryk Micka:

- Lisso, nie myśl, że nie mam zamiaru cię zapytać, co zrobiłaś z moją łodzią!

- Chyba lepiej pójdziemy poszukać czegoś do jedzenia - powiedziała szybko Lissa i popychając przed sobą Scotta, zgrabnie wślizgnęła się w tłumek gości.

Claire przedstawiła sobie nawzajem nowo przybyłych oraz gości panny Craig.

- A co takiego stało się w redakcji? - zapytała Miranda. Mick zaczerwienił się.

- Jakoś tak, przez przypadek, straciliśmy wszystkie artykuły.

- Claire i Alec spojrzeli na niego jak na zjawę, a on szybko dodał: - Wszystko w porządku. Alec napisał artykuły Lissy, a Allie podrzuciła nam dyskietkę z materiałami Claire.

- W takim razie po co to całe zamieszanie? - Claire była najwyraźniej zakłopotana.

- No bo Scott i Lissa ukradli moją łódź - odparł Mick takim tonem, jakby oznajmiał najbardziej oczywistą prawdę.

- Niczego nie rozumiem, ale wyjaśnimy to wszystko później - powiedział Alec i nachylił się, by pocałować Claire.

Claire zauważyła, że Miranda wciąż stoi obok nich, milcząca i samotna. Miała właśnie ją zagadnąć i pocieszyć, lecz przeszkodziło jej w tym pojawienie się Hanka. Ze zdumieniem usłyszała, jak mówi do Mirandy:

- Uwielbiam panią jako aktorkę.
- Naprawdę? - W głosie Mirandy zabrzmiała niepewność.
- Bardzo cenię pani rolę w filmie „Niedzielny spacer”. To cudowne, że potrafiła pani do tak małej roli wnieść tyle głębi.
- Mówi pan szczerze? - spytała Miranda z nadzieją.
- Oczywiście. Proszę mi coś powiedzieć, zawsze mnie to bardzo intrygowało. W filmie „Tajemnicze pokolenie”, w którym główną rolę grał Rand Walsh, ważnym motywem są telefony od byłej dziewczyny. Czy to był pani głos?

Claire uderzyła się ręką w czoło.

- Jak mogłam cię nie rozpoznać? Wiedziałam, że skądś znam ten głos.

Miranda była najwyraźniej poruszona odkryciem Hanka.

- Jest pan pierwszą osobą, która mnie o to pyta.
- Od kiedy stałeś się kinomanem? - zapytał Alec Hanka. Jednak ten nie zwrócił na to uwagi i mówił dalej do Mirandy:
- Myślę, że ma pani szczególny dar kreowania postaci, które niezbyt dobrze radzą sobie w życiu.

Otoczający ich tłumek zamilkł i teraz wszyscy przysłuchiwali się rozmowie Hanka i Mirandy.

- Chciałabym, żeby kiedyś ktoś napisał dla mnie taki scenariusz. Pragnęłabym wreszcie zagrać kobietę z krwi i kości, taką zwyczajną amerykańską dziewczynę. Znudziło mnie granie w głupawych komediach - westchnęła Miranda.

- Mam taki scenariusz, napisałem go specjalnie dla pani.

Podczas gdy wszyscy, którzy znali Hanka, zamarli w pełnej zdumienia ciszy, Miranda położyła ręce na biodrach i zaczęła go wyraźnie kokietować.

- Nawet pan nie wie, ilu facetów już mi to mówiło. - Uśmiechnęła się zalotnie.

Hank wyjął z kieszeni dyskietkę.

- A ilu z nich podarowało pani dobry scenariusz? Alec, czy możemy skorzystać z twojego komputera?

- Oczywiście.

Gdy Hank z Mirandą zaczęli iść w stronę domu, Mick obrzucił uważnym spojrzeniem Claire i Aleka.

- Muszę przyznać, że świetnie udajecie narzeczonych. Miranda zatrzymała się gwałtownie i odwróciła w ich stronę.

- Co pan powiedział?

Alec machnął lekceważąco ręką.

- Nie zwracaj na niego uwagi. Jest równie wiarygodny, jak Biały Królik w roli herolda sądowego.

Claire spojrzała czule na Aleka.

- Kochanie, bezbłędnie powołałeś się na „Alicję w krainie czarów”. Teraz wierzę, że naprawdę mnie kochasz.

Gdy Mick i jego żona dyskretnie się wycofali, Claire pociągnęła Aleka w ciemny zakątek ogrodu.

- Nareszcie sami - westchnęła z ulgą.

- Już nigdy nie będziemy sami - odparł Alec. - Mamy przecież siebie.

Z oddali dobiegł ich głos Lissy.

- Mick, czy wspominałam ci kiedyś o mojej młodszej siostrze?

Marzy o tym, by pracować w rubryce towarzyskiej.

Alec nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Claire, zapomniałem ci coś powiedzieć. Terapeutka Mirandy poinformowała mnie, że zostanę ojcem czworga dzieci i dziadkiem jeszcze większej liczby wnucząt. Chyba będziemy im mieli o czym opowiadać.

Rozejrzeli się po rozświetlonym lampionami ogrodzie. Allie zatopiona była w ożywionej rozmowie z Rogerem. Renee, Christine i Larry raczyli się butelką whisky. Mick spacerował w czułych objęciach ze swoją byłą żoną, a Scott całował po rękach Lisę.

- Szkoda, że nie mamy kamery. To dopiero byłby film! - szepnęła Claire.

EPILOG

„Claire Morgan, dziennikarka «Weekly Tribune», znana naszym czytelnikom jako autorka wstrząsającego artykułu o odpadach toksycznych w południowym Ridgeville (warto dodać, że reportaż ten przyczynił się do wszczęcia oficjalnego śledztwa w tej bulwersującej mieszkańców miasteczka sprawie), poślubiła siódmego października Aleka Masona, współwłaściciela i zastępcę wydawcy naszego magazynu. Specjalnie na tę okazję z Florydy przybyli rodzice panny młodej. Obecna była również liczna rodzina pana młodego.

Panna młoda ubrana była w kostium w stylu lat trzydziestych, a jej druhna, Allie Reilly, w suknię z lat dwudziestych. Druzbą pana młodego był jego szef i przyjaciel, Mick Regan, który w prezencie ślubnym ofiarował młodej parze udziały w «Tribune».

Wśród gości zauważyliśmy również Peggy Regan, była, i, jak głoszą plotki, przyszłą żonę właściciela gazety, oraz Lissę Barnard, naszą była redakcyjną koleżankę, która przybyła ze swym narzeczonym, Scottem Granville'em. Pan Granville jest autorem najlepiej obecnie sprzedającej się powieści pod tytułem: «Śmiech przez łzy. Moje lata z Mirandą». Z Nowego Jorku nadeszły życzenia od Mirandy Craig i Hanka Jensena, naszego byłego kolegi redakcyjnego, autora scenariusza do najnowszego filmu Mirandy.

Po krótkim miesiącu miodowym młoda para zamieszka w rodzinnym domu panny młodej w Ridgeville.

Jedzenie dostarczyła restauracja «Bubba», która w tym roku wygrała czwarty doroczny konkurs barbecue, oraz wegetariańska restauracja «Wszystkie skarby świata».

Zgromadzeni goście zgodnie twierdzili, że kuchnia była naprawdę znakomita.

Panna młoda wyglądała olśniewająco".

Krista Barnard, „Weekly Tribune"